

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Dzięki PiS mam
jeszcze życie
uczuciowe
w postaci nienawiści.
Jest ono
najpowszechniejsze.**



**Jak przekwita
Kaczyński**
str. 9

**Gliński
dopieprza
biskupom**
str. 11

DZIENNIK COTYGODNIOWY



**BIERZCIE
i KRAPNIJCIE
Z TEGO
WSZYSTY**



PS.

Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

➤ Głosowanie nad ustawą w sprawie ratyfikacji decyzji o zwiększeniu zasobów własnych Unii Europejskiej dotyczącej Funduszu Odbudowy pokazało układ sił w rządzącej Zjednoczonej Prawicy i w opozycji. PiS i Porozumienie Gowina głosowały za przyjęciem miliardowych grantów i tanich pożyczek z Unii Europejskiej. Solidarna Polska była przeciwko. Lewica, PSL i Hołownia za, Platforma ani za, ani przeciw. Konfederacja oczywiście przeciw. Weź teraz, człowieku, rzuć wszystko i wytlumacz, o co w tym chodzi.

➤ Politycy Platformy powiesili wszystkie psy na politykach Lewicy – dlatego że Lewica pomogła pisowcom przyjąć Krajowy Plan Odbudowy. Politycy Lewicy próbowali się odwinąć, ale bez przekonania. W głosowaniu nad KPO wstrzymał się od głosu tylko jeden poseł Lewicy; miło nam poinformować, że był to Andrzej Rozenek, przez wiele lat zastępca redaktora naczelnego w tygodniku „NIE”. Powiedział, że człowiekowi honoru nie wolno paktować z PiS-em (Rozenek pisze o tym na str. 5).

➤ Rząd, a w nim Dworczyk, urządził dla gawiedzi jasełka zatytułowane „Zaszczep się na majówkę”. Zabawa polegała na tym, że w miastach wojewódzkich setki ludzi stały przez trzy dni w kolejkach, aby się zaszczepić poza kolejnością jednodawkowym preparatem wyprodukowanym przez koncern Johnson & Johnson. Oburzyło to dr. Tomasza Zielińskiego, prezesa Lubelskiego Związku Lekarzy Rodzinnych, który powiedział, że w propagandowej akcji szczepień zużyto szczepionki potrzebne gdzie indziej, co spowoduje, że trzeba będzie zmienić harmonogram szczepień planowych. Na co Kuczmierowski, szef Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, odpowiedział, że szczepionki pochodzą z „zupełnie innej puli”.

➤ Podczas rekolacji w Zaborowie pod Warszawą doszło do zakażeń indyjskim wariantem koronawirusa. Źródłem była zakonnica z Indii, a po Polsce zarazę rozniosły zakonnice ze zgromadzenia Misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty w Katowicach. Katolicki Bóg, w którego wierzą pingwiny, zaiste musi mieć wisielcze poczucie humoru...

➤ Minister edukacji i nauki Czarnek ogłosił, że 31 maja nauka w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych będzie wyglądała tak jak przed pandemią, czyli nie będzie zdalna ani hybrydowa, lecz stacjonarna. Przeciwno powrotowi do normalności zaprotestowało wielu uczniów, dla których powrót do szkoły na mniej niż miesiąc pozbawiony jest sensu.

➤ Zaczęły się egzaminy maturalne. Jak zwykle przy tej okazji pojawiły się podejrzenia przecieków. Centralna Komisja Egzaminacyjna złożyła doniesienie o możliwości popełnienia przestępstwa – dlatego że na Podlasiu kilka osób wpisało w Google wyrazy „lalka” i „ambicje”. Jeden z tematów na polskim brzmiał „Czy ambicja ułatwia człowiekowi osiągnięcie zamierzonego celu?”, a rozprawkę należało napisać na podstawie „Lalki” Bolesława Prusa. Zakład, że policja nikogo nie schwytą?

➤ W tzw. przestrzeni publicznej pojawił się prezydent Duda. We wpisie na Twitterze o rocznicy powstania śląskiego pomylił „insurekcję” z „rezurekcją”, co spowodowało dziki wybuch radości wśród użytkowników internetu, którzy wskazywali na różnice między „elekcją” i „erekcją”, „konstytucją” i „prostytucją” oraz „prezydentem” i „debilem”.

➤ Drugi raz Duda błysnął tym, co ma tam, gdzie inni mają intelekt, gdy dziennikarz z Estonii zapytał go o opinię Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara. (Bodnar zauważył, że jeżeli Unia Europejska nie będzie działać bardziej zdecydowanie, to Polska szybciej będzie schodziła ze ścieżki demokracji). Duda odpowiedział, że wypowiedzi Bodnara uważa za „anty państwowe” i „antypolskie”, czym Bodnar „wystawia sobie bardzo złe świadectwo i pokazuje, że wybór nowego RPO jest sprawą pilną”.

➤ Jeśli już jesteśmy przy wydarzeniach uciesnych: wyszło na jaw, że chargé d'affaires Ambasady RP w Pradze nazwiskiem Wręga napisał w marcu list do czeskiego Ministerstwa Zdrowia. W liście okazał zaniepokojenie tym, że jeśli w czeskim Senacie przejdzie poprawka ustawy o przerwaniu ciąży, to Polki będą przyjeżdżać do Czech na skrobanki. Czeskie władze najgrzeczniej jak potrafiły kazały się Wrędze odpięrdolić od wewnętrznych spraw Republiki Czeskiej.

➤ W kwietniu inflacja przekroczyła 4 proc. i jest najwyższa od wielu, wielu lat. Prof. Witold Orłowski, ekspert Narodowej Rady Rozwoju, uważa, że jeśli Rada Polityki Pieniężnej nie podejmie „poważniejszych kroków”, to może nastąpić spirala inflacyjna, nad którą bardzo trudno będzie zapanować. Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego, zdaje się nic sobie z tego nie robić, bo niedawno oświadczył, że „oczywiście” nie spodziewa się, aby RPP podniosła stopy procentowe.

MARTA M.

- Wielu na próżno szuka w umyśle myśli, więc potrzebuje zapożyczenia. Najsilniej w Polsce rozpylone są poglądy Jarosława i Jezusa. Jedna trzecia Polaków myśli mózgiem i umysłem Kaczyńskiego. Sądzę, że w ślad za rozkładem Zjednoczonej Prawicy łączące ją idee także się rozproszą.
- Proponuję utworzyć w polskich uczelniach getta ławkowe dla antysemitów. Byłby to zgrabny odwet XXI wieku za przedwojnie łącznie ją idee także się rozproszą.
- Do chodzenia służyły buty. Teraz zastąpiły je samochody dla eksbosych, te z drugiej ręki.
- W „Newsweeku” napisano, że pandemia to świetny czas dla zamożnych, dobra luksusowe sprzedają się jak nigdy wcześniej. Zachodzę w głowę, jak to możliwe. Mnie stały się zbędne wszystkie instrumenty snobizmu. Wciąż to bogatych w naśladowanie elity umysłowej, co bardzo niebezpieczne dla uboższych, bo przydaje siły ich ciemności.
- PiS nienawidzi rzecznika Jaruzelskiego, ale sam chciałby mieć takiego.
- Moralizatorzy moralizują swoich wrogów, rzadko siebie.
- Rządy PiS są erupcją trafnego kompleksu niższości.
- Ja jestem wzrostu Kaczyńskiego, bo obaj mamy liche geny. Ale mojemu wnukowi K. dosięga do pasa. Gdy wnuk przechodzi przez drzwi, stuka łbem o framugę.
- Zygmunt Bauman dzielił ludzkich nomadów na turystów i włóczęgów. COVID-19 skasował ten klasowy podział i zasłużył się tym ludzkości.
- Moja żona jest delikatna wobec siebie i wrażliwa. Daniszewska żąda, żebym jej nie pouczał, ale nie stosuje wzajemności.
- Nie jestem narcyzem, ale mam powody, żeby nim być. Ja pierdołę dzieci w szkole, ale w odróżnieniu od pieprzonego kleru tylko je lekceważę.
- Za młodu lubiłem dziewczyny, ale bez wzajemności. Ich niechęć nie wykluczała pierdolenia się ze mną.
- Są rachunki krzywd, ja ich nie prowadzę.
- Jebać PiS – co za obrzydliwość.
- Polska nie zasłużyła na takiego guru światowego zasięgu jak Bauman. Wielcy nie wyrastają jednak za zbiorowe zasługi narodu.
- Chciałbym być tęczowym pederastą, ale niestety odziedziczyłem multiheteroseksualne geny.
- Jebać PiS? Ja bym się brzydził. Jebałem dziewczyny, kochając je lub nie. Kochane były najbardziej wstrzemięźliwe w łóżku, aż nastąpiła bezgraniczna w seksie młoda Daniszewska.
- Mrzonka socjalizmu absorbowała mnie. Wyleczyłem się, będąc kapitalistą. Wzbożycielem się, sprzedając idee socjalizmu. Co robić z życiem, dociekam aż do śmierci, ale ta kurwa jeszcze nie nadeszła.

Bezmyślne myśli



Rys. HENRYK CEBULA

- Najbardziej kocha mnie mój pies Iwan, a przecież nie tylko jemu zapewniam pełną miskę.
- Młodzież mnie lubi, bo nie czyta, tylko ogląda. Marny powód do dumy, ale jest. Wyglądam przecież jak sflaczały karzeł niesiony wiatrem dmuchającym w żeglowne uszy.
- Dziewczyny mnie lubią, bo już ich nie pierdołę. Wcześniej lubiły z przeciwnego powodu.
- Stałem się banalny, bo nienawidzę PiS. Niestety on uważa, że nie warto odwzajemniać mi uczucia.
- Jako starcowi trzęsą mi się ręce, chyba że nalewam sobie wódkę. Szczęściem umysł nie drży aż tak jak kończyny.
- Nie przeżyłbym uniesień miłosnych z wyjątkiem tych wobec siebie. Wyławiam je z emocjonalnej nicości. Z tym że żonę uważam za część siebie.
- Moją dumą i fundamentem zadowolenia z siebie są objawy nienawiści postsolidaruchów do mnie, niestety one rzędą.
- Odchodzę w niebyt, zanim umarłem, na szczęście pozostaję żywy w internecie, czyli we współczesnej formie istnienia. Zapewnia on zmartwychwstania. Gdyby Chrystus swe wskrzeszenia zmarłych mógł wrzucić do sieci, ludzie wierzyliby w Niego bardziej i liczniej.
- Z trudem oddycham, ale pomiary oddechu wskazują, że mam się całkiem dobrze. Nie

wierzę w bogów ani bożków, czy więc wiara w aparaturę jest uzasadniona? Obiektywnie jestem prawie zdrowy, subiektywnie ledwo dyszę.

- Z przyjemności pozostały mi tylko alkohol i papierosy. To za mało.
- Lekarze każą mi palić. Skoro robię to od ponad 75 lat, rzucenie nikotyny może być bowiem szokiem dla organizmu. Duszę się, ale ich słucham.
- Dzięki PiS mam jeszcze życie uczuciowe w postaci nienawiści. Jest ono najpowszechniejsze. Wolę psy niż dzieci. Nie ma w tym nic osobliwego. Psy kochają, a nie tylko udają uczucia, bo tak każe stereotyp.
- Córka objawia miłość do mnie. Nie bardzo jej wierzę, ponieważ ona nie ma powodu.
- Daniszewska objawia mi czułość wtedy, gdy objawiam troskę o nią. Jest to więc życzliwość wobec samej siebie.
- Chciałbym być rozwiązły, ale jestem związany.
- Moje zwiotczone jaja nie nadają się na jajeccznice. Cóż za ulga!
- Nie zależy mi, ale ciekawi, czy kiedy zdechnę, żona albo córka opłacą w „Wyborczej” nekrolog i czy Jarosław Kurski go wydrukuje.
- Mam wszystkie zęby sztuczne, ale dziąsła prawdziwe, więc bolą. Jedyne, co mam dobrego, to dentysta.

• **Nie chcę dożyć tego, gdy stanę się starcem z galareta wieprzową zamiast mózgu, a zarazem pragnę dożyć zupełnego uwiadu PiS, nacjonalizmu, Kościoła. Targa mną ta sprzeczność pragnień.**

- Chcę upadku kapitalistów, zarazem pragnę być wyjątkiem.
- Symbolicznie wszystkich pierdołę, gdyż cielesnie nikogo.
- Mając na myśli prof. Zygmunta Baumana, mniemam, że płynna ponowoczesność nastanie wtedy, gdy robot zagra na fortepianie lepiej niż wszyscy pianiści w dziejach, a wódka będzie w kosztach do chrupania.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Nowe torebki **Louisa Vuittona** w kształcie samolotu są droższe niż niektóre samoloty. Kolekcja smoleńska na rynku polskim będzie bezcenna.

■ Wpłynął akt oskarżenia przeciwko 37-latkowi, który podpalił mieszkanie podczas **Marszu Niepodległości**. Jest szansa, że za celność rzutu oskarżony otrzyma złoty medal.

■ **Polska ambasada** zaapelowała do Czech, aby nie ułatwiała Polkom aborcji. Jeśli chodzi o Polskę, to naruszenie suwerenności działa tylko w jedną stronę.

■ Ukazała się antologia najpiękniejszych pieśni patriotycznych pt. **„Śpiewamy Polskę”**. Pieśni patriotyczne przeważnie mają tyle sensu, ile tytuł tej antologii.

■ Redaktor **Tomasz Sakiewicz** zapewnił, że po pierwszej dawce szczepionki Pfizera nic mu nie urosło ani nie odpadło. To raczej koncern Pfizer skurczył się i odpadł po zaszczepieniu redaktora Sakiewicza.

■ **Zbigniew Ziobro** oznajmił, że wszyscy jesteśmy z szykanowanym ojcem Rydzykiem. Oczywiście, wszyscy lubimy mannę z nieba.

MARTA M.

61. TYDZIEŃ PANDEMII
2,8 miliona Polaków zakażonych koronawirusem,
w tym wariantem indyjskim jeden dyplomata
i 15 zakonnic, z których jedna umarła.



Rys. TOMASZ WIĄTER

Dziękuję, panie Wałęsa!

MICHAŁ MARSZAŁ

Jak Szanowni Czytelnicy być może pamiętają, w podwójnym numerze majówkowym ukazał się artykuł o tym, że zaproponowaliśmy Lechowi Wałęsie pracę w tygodniku „NIE”. Dwa dni przed ukazaniem się gazety w kioskach chwilę przed siódmą rano obudził mnie dzwonek telefonu.

– Halo... – mamrotałem zaspany. Z drugiej strony odezwał się starszy męski głos: – Chciałbym porozmawiać z panem o Wałęsie.

Stojąc na baczność, zachodziłem w głowę, kto może chce rozmawiać ze mną o poranku o eksprezydencie, jeśli nie on sam we własnej osobie. Tym bardziej że dzień wcześniej wysłałem do niego e-mail z propozycją pracy i z moim numerem telefonu.

Starszy pan nawijał o tym, że Wałęsa sprzedął się SB, zepsuł Polskę, nie nadawał się na elektryka, a co dopiero na prezydenta, i że najlepiej podsumował go Wyszkowski.

Oponowałem – wyczuwając podstęp – że wicie, rozumiecie, takie były okoliczności dziejowe, Wałęsa to mimo wszystko znacząca postać, że ocenę zostawmy przyszłemu pokoleniom.

Rozstał się z rozmówcą w pokoju, a ja odetchnąłem z ulgą, że jeśli Lechu w Gdańsku liczył na bluzgi z tygodnika „NIE” pod swoim adresem, które potem upubliczniłby w mediach, to mu nie wyszło.

Chwilę później odebrałem jednak następne połączenie, tym razem z Niemiec.

– He, he, he! – usłyszałem tylko i rozmówca się rozłączył.

Nie minęło 30 sekund, a zadzwonił kolejny numer, tym razem z Polski.

– Wałęsa to głupek. Tyle chciałem powiedzieć.

Zrozumiałem, że Lechu dokonał zemsty za zaproponowanie mu pracy i upublicznił mój numer telefonu. To też zaraz się potwierdziło: na jego stronie na Facebooku, liczącej 249 tysięcy obserwujących, znalazłem całą moją wiadomość, z numerem komórki włącznie. 21 kwietnia o 6.37 były prezydent, a obecnie bezrobotny, dodał wpis (pisownia oryginalna): „co o tym Waszym zdaniem?, moja odpowiedź była, kiepski żart a Waszym?”.

Szanowny Panie Prezydencie, zgodnie z treścią ogłoszenia i doniesieniami medialnymi zwracam się z propozycją pracy: promocją tygodnika »NIE« w Polsce i za granicą. Zapłacimy wspomnianą stawkę za godzinną konsultację, a jeśli się uda – chętnie podejmiemy długofalową, płatną współpracę. Prosimy o odpowiedź.

Z poważaniem,
Michał Marszał, tygodnik »NIE«
Tel. 501 162 666”.

Przez cały najbliższy tydzień odbierałem codziennie kilkadziesiąt połączeń. Jakiś facet proponował mi

zreferowanie swojego planu dla Polski, ale dopiero jak wyjdzie z banku, bo właśnie stoi w kolejce. Inny sugerował związki Wałęsy ze starożytnymi Egipcjanami, następny – że dzwoni tylko po to, by sprawdzić, czy odbiorę.

W potoku połączeń trafiały się i te z mediów, np. trójmiejskiej „Wyborczej” czy branżowego portalu Wirtualnemedia.pl. Odpowiadałem – zgodnie z prawdą zresztą – że propozycja pracy dla Wałęsy jest z naszej strony poważna i jeśli chce 20 tys. zł za godzinę, to nie ma sprawy. Dzięki prezydenturze Wałęsy i jego nienachalnej konstrukcji myślowej Urban zbił na początku lat 90. wielki majątek i teraz na pewno się z potrzebującym podzieli. Dziennikarze pytali, co niby eksprezydent miałby u nas robić, a ja starałem się im wyjaśnić, że Lech Wałęsa jest z zawodu Lechem Wałęsą i to najlepiej potrafi. Do żadnej innej roboty się nie nadaje, i dobrze – i że zająłby się szeroko rozumianą promocją pisma.

Jako pierwsze używanie na Wałęsie, który sam sprawę propozycji „NIE” rozgłosił, zaczęły mieć pisowskie gadzinówki. Nienawidzą one Urbana, ale równie mocno Wałęsy, jeśli więc Urban obsmarowuje sobą Wałęsę, warto to odnotować. Sprawę z radością omawiali kolejno tygodnik – *nomen omen* – „Solidarność”, „Do Rzeczy”, wPolityce.pl Karnowskich i Niezależna.pl Sakiewicza. Poszły za nimi media głównego nurtu: „Onet”, „Wirtualna Polska”, a wieczorem program „W tyle wizji” w TVP Info.



Złote dziecko Leszka Millera Magdalena Ogórek i towarzyszący jej Krzysztof Feusette z „Sieci” nabijali się w publicznej telewizji z biednego Wałęsy: że ma w głowie UFO, jest ekspertem w dziedzinie skreśleń tolotka i specjalistą od mody.

– Czy nie zabolął go taki zwrot, zwłaszcza z ust urbanoidów, bo inaczej trudno mi nazwać współpracowników rzeźnika Urbana, o długofalowej płatnej współpracy? – kpil Feusette.

Dzień później w podobnej formule Wojciech Biedroń w programie „Bez spiny” w telewizji wPolsce.pl wyzłościł się na Wałęsie, przy okazji dziwić się, że nazwisko Marszał jest polskie, a przecież u Urbana w gazecie powinno się nosić rosyjskie.

Koniec końców Wałęsa zajął stanowisko: „Jestem zaskoczony, większość zachęca mnie by zgodzić się,

ja jednak uważam, że nie wszystko jest na sprzedaż mimo, że jestem w potrzebie, odmawiam”.

To i tak postęć w negocjacjach, gdy bowiem 11 lat temu proponowaliśmy byłemu prezydentowi wywiad, odrzekł, że zgoda, jeśli wcześniej dostanie odcięte ucho Urbana.

Przy każdej wzmiance o Wałęsie w mediach – z TVP włącznie – publikowano niestety mój numer telefonu, dzięki czemu przez kilkanaście dni, także w majówce, odbierałem codziennie kilkadziesiąt połączeń od wariatów, licząc jedynie na to jedno – zgodę Wałęsy.

Tak zatem chcąc zrobić sobie jaja z eksprezydenta, on brutalnie zakpił ze mnie. Oj, nadawałby się do pracy w „NIE”...

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

GOŚKĘ DANISZEWSKĄ wzięło na zwierzenia. – Teraz powiem ci prawdę o moim życiu – oznajmiła **AGNIESZCE WOŁK-ŁANIEWSKIEJ**. Wołk spokojnie słucha, choć uważa, że prawda jest przereklamowana.

Daniszewska: – W roli głównej wystąpi Niewodnica Kościelna.

Wołk-Łaniewska: – Dawaj. Kocham Niewodnicę ze szczególnym uwzględnieniem czołgu twojej mamy.

– Wiem, wiem, ty sentymentalny postkomuch. Ale dziś nie będzie o czołgach, tylko o domach. Rodzice kupili ziemię, żeby słodkie córeczki podzieliły się na pół. Pobudowali też drugi dom. A potem poumierali.

– Niestety, rodzice mają taką tendencję. Uważam, że to bardzo nie w porządku.

– Jeszcze jak! Jeden dom miał zostać Marcie, ich pierworodnej wnuczce, a drugi mojej byłej siostrze i jej dzieciom. Gówno prawda. Moja była siostra chciała obydwą.

– Może lubi domy...

– Dokładnie: opowiada pierdoły, że kocha obydwą. Opowiada, jak to zajmowała się rodzicami. Nie chce ani jednego domu oddać Marcie. Zośka, moja była siostra, ma troje dzieci, w tym Anię, która wylądowała w klasztorze. Karmelitanki bose, wyobraź sobie, chodzą w butach.

– W ogóle mnie to nie dziwi, nie wierzę katolom jak psom. Taki ksiądz, dajmy na to, w życiu słowa prawdy nie powiedział.

– Co racja, to racja. No i teraz dowiedziałam się, że Ania zwana też Klarą wylądowała w domu rodzinnym. Dostała odebrać i klasztor już z nią nie wytrzymywał. Odesłano ją do domu. Dobrze tak mojej byłej siostrze. Ma za swoje.

– Ale dla dziewczyny to chyba lepiej, nie? Klasztor jej najwyraźniej nie służył.

– A komu służy? – Głównie księżom. Zwłaszcza biskupom. Czytałam w feministycznym dodatku do „L'Osservatore Romano”...

Dialogi dam w drodze do kościoła

– To jest coś takiego?
– A jaki? Nazywa się „Donne Chiesa Mondo” – „Kobiety Kościół Świat” – i jest kierowane przez kobietę. Kilka lat temu z okazji Dnia Kobiet cały numer poświęciła wykorzystywaniu zakonnic przez księży i biskupów.

– Znaczą, że purpuraci dymają mniszki?
– O tym akurat nie było. Było natomiast o tym, że są bezpłatną służbą, że harują od rana do nocy, sprzątają, zmywają, gotują, podają posiłki i nigdy nie siadają do biskupiego stołu, nie mają ubezpieczeń zdrowotnych, gdy więc zachorują, to są odsyłane do klasztoru, który skwapliwie przysyła nową niewolnicę, też za darmo oczywiście. A jak ksiądz przyjdzie do żeńskiego klasztoru odprawić mszę, to kasuje 15 euro.

– To niedużo.
– Ty, po czyjej jesteś stronie?

– No, na pewno nie zakonnice. Wracając do zakonnice: zapomniałam ci powiedzieć, że moja była już siostra zajmowała kasę z banku, pół dużej banki, a może więcej, i kupiła trzy domy w Białowieży. Na chuj, powiedz mi, Wołku, ktoś potrzebuje kilku domów?

– Też się nad tym zastanawiam, bo wszyscy dookoła mnie ostatnio kupują nieruchomości jak opętani.

– A ty nie?
– Ja, wyobraź sobie, jestem człowiekiem pracy najemnej...

– Narzekasz na zatrudnienie? A może na szefa?
– Ależ skąd, tylko tłumaczę brak chciwości metrażowej...

– Aha. No więc moja była siostra tego braku nie odczuwa. Do tej pory myślałam, że ona kolekcjonuje tylko złoto i kasę. Ale ona chce mieć też kolekcję domów. Ja dla siebie niczego nie potrzebuję...

– Tak mi się właśnie zdawało, że jakoś przędziesz.

– Wal się. Rodzice chcieli jakiejś sprawiedliwości. Dla ich wnuczki. Zgodnie ze słowami ojca: „Zosia i tak cię oszuka”. No to koniec z moją byłą siostrą, która nawet swojego syna oszukała: „Jeden dom więcej”.

– Ponoć na tym właśnie polega bogacenie się: nigdy nie wiesz, czy to już. A propos: niezwykle mnie ujmuje ekscytacja, z jaką twój ulubiony tefalen dzieli majątek Gatesów. Nawet taką tabelkę zrobiono, ile mają i czego.

– Fascynujące.
– Naprawdę fascynujące jest to, że gdy Gates odchodził z Microsoftu, miał 53 miliardy, od tego czasu rozdał ponad 50, a obecnie ma 130 z żoną do podziału. To jest ten element fi-

nansowej rzeczywistości, który chyba jednak wymaga zmiany...

– Ty jesteś uprzedzona do bogatych ludzi, wiem to nie od dziś. Teraz o lekturach: Dorota Karaś napisała książkę pt. „Cybulski, podwójne salto”.
– Był taki cudny film Konwickiego...

– Jaki?
– „Salto”, ale pojedyncze. Z 1965 roku. Dziwaczny, wspaniale zagrany. Z Cybulskim, Holoubkiem, Maklakiewiczem, Siemionem, Boruńskim i najpiękniejszym na świecie Łapickim, który chodził po miasteczku zarośnięty, wiecznie nawalony i mówił do kobiet: „Mordeczko, co ja poradzę, że ja jestem taki nieszczęśliwy”. A Laskowska mu na to: „Jakbym lunęła w ten śliczny pysk”. Rozmarzyłam się. I jeszcze był tam genialny monolog Holoub-

ka, co mu wszyscy mówili, że jest „dobry człowiek”. A on na to: „A ja bym wołał łajdactwo. Łobuza to każdy uszanuje, sukinsynowi każdy usłuży i przypochlebi, cwaniaka to jednak każdy poważa, a dobrego to tylko wyśmiewają”.

– Mądra myśl. Książka też mądra i dobrze napisana. I znowu kawałek życia. Kazio Kutz, Kawalerowicz, Elka Kepińska (żona Mietka Rakowskiego), SPATiF, w którym siedzą i piją. Głównym bohaterem jest pociąg. Książka warta przeczytania. Historii należy się uczyć z takich książek – biografii. Doskonale zdokumentowanych i napisanych. Takich właśnie.

– A po cholere się uczyć, jeśli na maturze jest „Lalka” i „Ziemia obiecana” bez gwiazdki?

– Jak to „bez gwiazdki”?
– To znaczy, że nie trzeba znać całej, wystarczy przeczytać fragment z arkusza egzaminacyjnego.

– Słusznie. To przynajmniej wykaże, czy młodzież umie czytać.

– Bardzo skądinąd podobał mi się temat z „Lalki”: „Czy ambicja ułatwia człowiekowi osiągnięcie zamierzonego celu”. I co taka biedna młodzież ma w takiej sprawie myśleć? Czy w katolickim kraju wypada mieć ambicję? Zwłaszcza jak się jest maturzystą samicką? Jak minister Czarnek ubolewa, że „kobiecie tłumaczy się, że nie musi robić tego, do czego została przez Pana Boga powołana”, tylko może „iść i pracować, uczyć się i robić karierę” i z tego wynika „spustoszenie totalne”, czyli 200 tysięcy mniej dzieci, niż minister Czarnek by sobie życzył. To co teraz dziółcha ma na pisać na maturze, żeby jej nie obalali z jedynie słusznych pozycji?

– Co za szczęście, że nas to już nie dotyczy. Na koniec: Wołku, słyszałaś, że Żydzi się zaszczepili i są zdrowi. No ale potem przyszło jakieś święto, więc pojechali i zadeptali się. Szkoda szczepionek.

– Przynajmniej niechcący się zadeptali. A ten bogobojny człowiek, który przyszedł pomodlić się u stóp Jasnogórskiej Pani, gdy strażnik emeryt zwrócił mu uwagę, że nie ma maski – wstał z ławki, bogobojnie przyklęknął przed ołtarzem i przeżegnał się z namaszczeniem, po czym wyszedł ze świątyni i skopał dziada, co mu przeszkadzał w duchowych uniesieniach? To jest prawdziwa wiara!

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Budka i inni patrioci

A ja jestem dumna z Lewicy. Jak się to komuś nie podoba, może mnie w dupę pocałować. Z całym szacunkiem, oczywiście.

Trudno opisać absurd sytuacji, w której Platforma Obywatelska, krzycząca od sześciu lat, że PiS chce nas wyprowadzić z Unii Europejskiej, a ona jest jedyną kotwicą – staje na głowie, żeby zablokować promowane przez PiS pogłębienie integracji europejskiej. A tym niewątpliwie jest przegłosowany w poniedziałek w Sejmie Fundusz Odbudowy – co więcej, poseł Tomczyk przyznał wprost, że właśnie przeciwko pogłębieniu integracji występuje, powołując się w swoim wniosku o odłożenie głosowania na art. 90 konstytucji. Artykuł ten mówi o trybie podejmowania decyzji dotyczącej „**przekazania uprawnień organizacji międzynarodowej**” – większością dwóch trzecich w Sejmie i Senacie lub ogólnokrajowym referendum. Jeśli zatem Platforma naprawdę uważa, że PiS chce odebrać sobie jakieś uprawnienia i przekazać Brukseli, to czy nie powinna głosować za tym obydwoma rękami?

...

Uczciwie trzeba odnotować, iż sytuacja Platformy jest o tyle skomplikowana, że żyjąc w bańce swoich medialnych apologetów i facebookowo-twitterowych czcicieli – kompletnie straciła kontakt z rzeczywistością. Oglądając TVN 24, słuchając Tok FM, czytając „Gazetę Wyborczą” i „Newsweek” – można było odnieść wrażenie, że cała antypisowska Polska stoi twardo u boku Borysa Budki, a Lewica, decydując się na poparcie Funduszu Odbudowy pod czterema konkretnymi warunkami (75 tys. mieszkań na wynajem, 850 mln euro dla szpitali powiatowych, 30 proc. środków dla samorządów, 300 mln euro dla hotelarstwa, gastronomii, turystyki etc.) – utopiła się w gnojówce, tylko jeszcze o tym nie wie.

Nawiasem mówiąc,

hejt, wylewany na Lewicę przez polityków i wyznawców PO, chyba przekroczył jakąś masę krytyczną, poza którą przeciętny odbiorca zaczyna tracić zaufanie do zdrowia psychicznego nadawców.

Podejrzewam, że dla większości racjonalnych przeciwników PiS-u uwaga w stylu „**może Lewica ugrała stanowisko kierownika poczty dla wuja któregoś posła z Lewicy**” – padająca z ust Bronisława Komorowskiego, czyli faceta, który jak nikt inny przyczynił się do sześciu lat pisowskiej smuty – może nie brzmieć przekonująco. A gdy reżyser Andrzej Saramonowicz pisze na Facebooku o „**tej jebanej pseudolewicy liżącej pisowskiego rowa**” – to chyba sprowadza konwersację do poziomu, na którym wielu wyborców, także antypisowskich, wolałoby się nie znaleźć. Podobnie zresztą jak Tomasz Lis, który w liżeniu Lewicy używa może nieco mniej barwnego języka, ale za to czyni to z częstotliwością wskazującą na nerwicę natręctw. Co zresztą towarzysze z wdziękiem odnotowali, zakładając na Twitterze profil „Czy Tomasz Lis obraził dzisiaj Lewicę?”.

Trudno zatem dziwić się posłom PO, którzy byli najwyraźniej przekonani, iż rząd dusz w opozycji należy niepodzielnie do nich, a Lewica leci w przepaść z burzą. Tymczasem okazało się, że Platforma, lubiąca się przedstawiać jako najbardziej proeuropejska siła na polskiej scenie politycznej, minoderyjnie wstrzymując się od głosu, *de facto* zagłasowała ręką w rękę z Ziobrą i Konfederacją, podczas gdy nie tylko Polska 2050, ale i PSL zrobiły to co Lewica – choć najpierw na nią solidnie napsoczyły.

...

Było to (głosowanie, nie psioczenie) dość racjonalne – wzięwszy pod uwagę, że dwóch na trzech Polaków pytanym kilka dni temu przez IBRiS orzekło, że w tej sprawie opozycja powinna głosować z PiS przeciw Ziobrze. Większość Polaków nie uznała najwyraźniej, że warto ryzykować 700 mld zł dla absurda nadziei na „**odsunięcie Kaczyńskiego od władzy**” – którą nawet tradycyjnie wielbiący Platformę prof. Rychardek uznał za „**rozbrajającą**”. Brak wiary w platformerską kalkulację obliczoną na obalenie rządu wykazywali nawet ci, którzy PiS-u serdecznie nienawidzą – bo przecież jest ich znacznie więcej niż 2,7 procent, a tyle było za tym, żeby opozycja głosowała przeciw Planowi Odbudowy.

Choć niewątpliwie jest ich mniej niż Platforma i jej medialni poputnicy sądzą – czego jasno dowodzi fakt, iż od sześciu lat nie udało im się pokonać Jarosława Kaczyńskiego. Skoro zatem wiemy już, że czysty ideowo, nieskażony relatywizmem antypisizm nie działa – przekonał się o tym przy siedmiu ostatnich elekcjach, które antypis przetrząsnął – może pora zmienić strategię i zaryzykować przejście od paradygmatu opozycji totalnej do opozycji konstruktywnej?

Na to pytanie odpowiedzą nam zapewne najbliższe sondaże.

...

Jednak poza kwestią politycznej strategii jest także sprawa, przepraszam za górnolotność, moralnego wyboru.

Nie jest moralnie słuszne branie całej Europy w charakterze zakładnika w naszej krajowej



politycznej wojence. Europa zapewne poradzi sobie bez nas: jeśli Polska zablokowałaby Fundusz Odbudowy, zapewne zostalibyśmy w nim pominięci, choć mogłoby to oznaczać także pominięcie innych krajów spoza strefy euro. To nie jest coś, do czego należałoby się przyczynić.

Ale widzę jeszcze inny kłopot. Nikt serio nie twierdzi, że Obajtek i jego krewni i znajomi rozkradną 700 miliardów – co było możliwe w rządzonych przez kacyków państwach afrykańskich w drugiej połowie ubiegłego wieku, nie jest jednak do zrealizowania w UE pod czujnym okiem Komisji Europejskiej. Prawdziwy argument przeciwko Funduszowi Odbudowy jest zatem taki, iż PiS robi sobie z niego „**fundusz wyborczy**”.

Co to znaczy? „**Fundusz wyborczy**” oznacza fundusz na przekonanie wyborców do siebie poprzez wydatki państwa. Czyli środki na podwyżki świadczeń, na zasiłki, na służbę zdrowia i oświatę, na inwestycje w infrastrukturę, którą obywatele uważają za potrzebną... Inaczej mówiąc: to pieniądze, która władza w taki czy inny sposób da ludziom, żeby kupić ich przychylność.

Koncept zablokowania „**funduszu wyborczego PiS**” oznacza w praktyce tyle: jeśli oni wam dadzą pieniądze, to zagłosujecie na nich, lepiej więc, żebyście nic nie dostali. Nie jest to

fortunna deklaracja polityczna – zwłaszcza jeśli pada z ust ludzi, którzy mają gwarancję pracy i płacy, pakiety w prywatnej służbie zdrowia i dzieci w prywatnych szkołach, i generalnie pomocy państwa nie potrzebują. Strategia spalonej ziemi – doprowadzenia do tego, żeby w Polsce było tak źle, że ludzie się w końcu powszechnie wkurwią na władzę – nie jest dobrym rozwiązaniem. A już na pewno nie moralnym. Większość wyborców to czuje – toteż histeryczne okrzyki platformersów o zdradzie nie robią już chyba wrażenia na nikim poza nimi samymi.

...

Za to Marta Lempart złała mi serce. Choć pewnie sobie na to zasłużyłam.

Ostatnie pół roku spędziłam na klóceniu się o szefową Strajku Kobiet z dziesiątkami ludzi, których szanuję i których światopogląd podzielam. Zgoda – mówiłam – jest agresywna i wulgarna, ale taka właśnie ma być. Jest liderką ulicznego protestu, a nie damą do towarzystwa. Jest w polskiej przestrzeni publicznej pierwszym głosem wymierzonym w Kościół, pozbawionym zabobonnego szacunku, na który Kościół i jego funkcjonariusze nie zasługują. Krótko mówiąc: jebać, jebać, nic się nie bać.

Teraz te same osoby, z którymi o Lempart walczyłam, mówią mi nie bez satysfakcji: a widzisz, jak zaczęła jebać twoich, to już ci się tak nie podoba?

No pewnie, że nie. Ale nie o to chodzi.

Lempart postawiła Lewicy na Twitterze ultimatum, które rozwinęła na Facebooku: „**Ogłaszamy krótko: wóz albo przewóz. Doba na ogarnięcie się albo zaczynamy ogólnopolską akcję wybijania głupoty z głowy Lewicy**”; „**PiS ma to głosowanie przegrać. Wtedy możecie negocjować z nimi rozejm. A nie przed kluczową bitwą dostarczać tym bandytom i złodziejom posiłki. Macie 24 h na deklarację o zerwaniu/nienawiązaniu koalicji z PiS w sprawie głosowania nad Funduszem Odbudowy. (...) »wypierdalać« odnosici się będzie do każdego i każdej, kto działa na rzecz przedłużenia rządów PiS-owskiego układu**”.

Właściwie trudno jest wymienić, na ilu poziomach było to głupie. Ale spróbuję.

Po pierwsze i chyba najważniejsze, Lewica jest jedyną formacją, która konsekwentnie i niezmiennie walczy o to samo, o co walczy Ogólnopolski Strajk Kobiet; jedyną, która nigdy nie pieprzyła o „**kompromisie aborcyjnym**”. Gdyby założyć, że Lempart spełni swoje groźby, oznaczałoby to podjęcie zorganizowanej ogólnopolskiej akcji wymierzonej w jedyną liczącą się formację polityczną, na której Ogólnopolski Strajk Kobiet może polegać; która jest gotowa zerojedynkowo walczyć o jego cele w parlamencie. Jeśli Marta Lempart skutecznie zwalczyłaby Lewicę, rozbiła ją i pozbawiła wiarygodności w oczach wyborców, to do kogo miałaby się zwrócić, np. kiedy będzie chciała w Sejmie zgłosić jakiś projekt? Do Hołowni, który zrobił karierę jako etatowy katolik w TVN? Czy może do Platformy, która ostatnio postanowiła wsiąść do tramwaju z napisem „**prawa kobiet**” – ale warto przypomnieć, że gdy wciągnęła na swój pokład Barbarę Nowacką, która zaistniała dzięki inicjatywie „**Ratujmy kobiety**”, to nagle od tej samej Nowackiej usłyszeliśmy, że najważniejszym punktem praw kobiet jest polityka senioralna.

Po drugie: Lempart swoich gróźb okupowania biur lewicy w całej Polsce nie była w stanie spełnić, albowiem ruch, nad którym nieco samozwańczo objęła władzę, składa się w znacznym stopniu z działaczek i działaczy różnych ugrupowań lewicy. Bo w Polsce, trzeba trafić, nie ma zbyt wielu ludzi gotowych wychodzić na ulicę i dać się pałować w imię praw kobiet; i wiele spośród tych wychodzących to osoby już wcześniej aktywne społecznie. Z rachunku prawdopodobieństwa wynika zaś, że aktywność taką sporo z nich prowadzi w organizacjach, które Lempart obecnie postanowiła zwalczać. Z tego powodu jej megalomańskie ultimatum nie przyniosło oczekiwanego przez nią efektu – wystraszenia lewicy i zapędzenia jej do antypisowskiego szeregu – za to doprowadziło do rozbitcia jedności ruchu, który był wielką wartością.

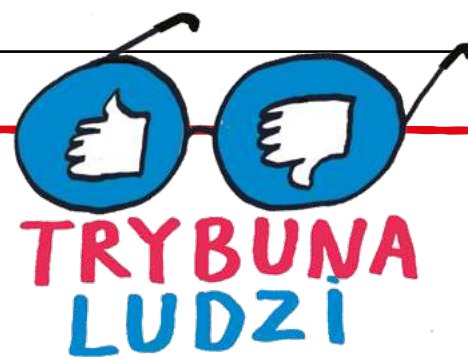
Odpowiedź Lempart nie była specjalnie zaskakująca, ale zdecydowanie smutna: zaczęła bannować – na Twitterze i Facebooku – osoby i organizacje, które nie zgadzają się z jej opinią na temat tego, że Lewica ma wypierdalać.

Obawiam się, że znaleźliśmy się w miejscu, kiedy wypierdalać będzie Lempart.

Szkoda, bo uwielbiam kobite.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl



Jak oceniacie zachowanie Lewicy?

Facebook

Michał Zięba: Zrozumieli ***** zbyt dosłownie i liczą na związek partnerski.

Paweł Kaźmierczak: Palec pod Budkę, bo za minutkę Budka się zamyka, paluszek przymyka.

Nez Wo: Lewica poparła tzw. prawicę, która jest jeszcze bardziej lewa niż ta lewica.

Kuba Wierchowowski: Po prostu ateistyczna lewica dogadała się z kościółkową lewicą i tyle.

Marcin Soboń: Było warto dla Budki stojącego samotnie na konferencji prasowej, któremu w środku zdania przerywa redaktor, by pokazać konferencję Lewicy.

Rafał Wiśniewski: Myślą, że wydymali Freda, a to Fred wydyma ich.

Patryk Powalka: Lewica z RiGCzem. Koleżankom i kolegom z KO polecam masć na ból dupy, bo przez zeszyły tydzień zasrali niejedną pieluchę.

Piotr Ołow: Wyszli sobie i zatańczyli bredgensa (taniec na głowie, jakby ktoś nie wiedział).

Magdalena Turek: Tę Lewicę to chyba sam Sasin lewicował.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Lewica głosowała zgodnie ze swoim programem, bo po szczepieniu Bill Gates wgrał Kaczyńskiemu aktualizację 2.0 i zmienił mu poglądy na lewackie.

Krzysztof Kowalski: A tam na bramce w Sejmie mają alkoholaty? Bo to było tak zniecierka po majówce i w ogóle...

Tomasz Pawlikowski: Jedyne, co jest pewne, to że dzięki Lewicy Obajtek zyska 75 tys. mieszkań.

Andrzej Samira: Bardzo dobrze zrobiła, socjalistów, choćby narodowych, trzeba wspierać.

Michał Zięba: W Polsce mamy prawą i lewą nogę, a oni teraz razem są pośrodku.

Jarek Pastuszka: W Polsce lewica jest z lewa i prawa, a pośrodku ogórek.

Marek Gajda: Jeden czekista powie tak, inny powie nie...

Alina Anna Krasinska: Prawy do lewego... Wypij, kolego... Bo kto nie wypije, tego we dwa kije...

Marcin Szpalerski: W dniu głosowania poczujesz lekkie ukłucie. To odezwi się twoja wkurwiona ambicja. Pierdol ambicję! Ambicja tylko boli, a nigdy nie pomaga. Zwalcz ją w sobie. Bo za rok, kiedy będziesz się byczył w Berezie Kartuskiej, powiesz sobie: „Jarosław Kaczyński miał rację”.

Bartek Orzeł: Jako wychowawczyni tej klasy muszę ich pochwalić. Grupa na szóstkę! Ja państwu powiem, że oni pracują cały czas, cały czas czegoś się uczą, bez przerwy. Oni się uczą w mieszkaniu, oni się uczą w samochodzie, kiedy jadą, w samolocie, kiedy lecą, oni się cały czas czegoś uczą...

Mateusz Korczak: Decyzja była równie strategiczna co wybór Ogórek na prezydenta. Dzięki poparciu przez Lewicę najwięcej grantów otrzymają firmy państwowe, co oznacza, że trzecia kadencja będzie ponownie dla PiS-u. Cała opozycja była między młotem a kowadłem, jednak negocjacje z samorządami trwały, Lewica przedwcześnie je zakończyła. To był samobójczy ruch Lewicy.

Damian Sujkowski: Zrobiła dobrze. Rząd i tak by się nie rozpadł, nie wiem, jak naiwnym trzeba było być, żeby w takie coś uwierzyć. Zresztą ciężko powiedzieć, jaką koncepcję miała PO, bo Budka w swoich wypowiedziach latał gdzieś między światem z powieści Lema a uniwersum Harry'ego Pottera.

Michał Pulkowski: Jeszcze gdy chodziłem do podstawówki, to był tam taki Paweł, i ja jechałem na rowerze, i go spotkałem, i potem jeszcze pojechałem do Biedronki na lody, i po drodze do domu wtedy jeszcze, już do domu pojechałem.

Radosław Renifer Cichoń: Skoro aż tak pięką dupy liberałów, to znaczy, że zrobili dobrze.

Kasia Zoń: Niby Lewica, a skrzyła ostro w prawo. Nóż w plecy swoim wyborcom.

Krzysztof Smejliś: Czerwona kartka. Nie, żartuję. Dobrze zrobili, liczy się kasa z UE. Można sobie psioczyć, strzelać fochy, biegać za panią Lempart i jej towarzyszką, ale łapy po euro każdy będzie chciał później wyciągać.

Michał Matuszak: Do przewidzenia. Niezależnie od ugrupowania, poglądów i przekonań polska klasa polityczna opierdoli własną matkę, żeby znaleźć się choć trochę bliżej złoba.

Krzysztof Majda: Znając naszą ułańską fantazję, przepier...my te pieniądze, a nasze wnuki będą je spłacać.

Stanisław Buliński: Super partia, k***o!

Forum

Sindbad: Zrobili, co trzeba, przy okazji pokazali, że istnieją.

Arend: Są więksi kolaboranci.

Oska QqRydz-QqC: Bardzo dobrze... bardzo dobrze... trzy plus.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

A ja nie chcę, żeby zniknęła Lewica, z której jestem dumny.

Kto PiS-u tyka ten szybko znika

Fundusz Odbudowy za sprawą nierozsądnych działań całej opozycji stał się w oczach opinii publicznej kartą przetargową, za pomocą której coś można było ugrać z PiS-em.

Tymczasem racjonalnie myślący obywatel o zapatrywaniach proeuropejskich (a takich jest w Polsce wciąż większość) po chłodnej analizie dojdzie zawsze do wniosku, że Fundusz Odbudowy jest korzystny i należy go poprzeć.

To nie tylko 250 mld zł, które zasila nasz budżet. To przede wszystkim projekt o charakterze integracyjnym. FO oznacza istotny krok w kierunku zacieśniania współpracy państw członkowskich. To, co przeraża eurosceptyków (wyznawców Ziobry i Brauna), nas powinno radować.

Wkracza Budka

Niestety sprawa się mocno skomplikowała, gdy na scenę wkroczył Borys Budka i obwieścił, że przy okazji głosowania nad Funduszem Odbudowy chciałby obalić rząd. Plan ten w istocie oznaczał, iż lider Koalicji Obywatelskiej chciał wziąć na zakładników nie tylko 38 milionów Polaków, ale też wszystkich obywateli Wspólnoty Europejskiej. Żeby był choć cień szansy na realizację tego planu, potrzebna była jednogłośnieść całej demokratycznej opozycji. Lewica, Kukiz'15 i Polska 2050 od razu oświadczyły, że będą popierać ratyfikację Funduszu Odbudowy. Plan Budki, który i tak był praktycznie nie do zrealizowania, okazał się nierealizowalny zarówno praktycznie, jak i teoretycznie. Niecieszący się ostatnio zbyt wielkim autorytetem Borys Budka postanowił zagrać *va banque* i ogłosił, że przez Lewicę nie dojdzie do tak wyczekiwanej zmiany władzy. Kto chciał pomyśleć, nie uwierzył, inni to podchwycili. I tu dochodzimy do momentu kluczowego. Lewica, żeby uniknąć zarzutu uratowania dupy PiS-owi, postanowiła pójść „w negocjacje”. Dla jasności sprawy: o negocjacjach z kaczystami zadecydowało wąskie grono liderów

Lewicy. Żadne ciało statutowe ani regulaminowe nie podjęło takiej decyzji, a większość członków klubu nic nie wiedziała o tzw. negocjacjach.

Lewica idzie w negocjacje

Jak się po czasie okazało, rozmowy trwały kilka dni, a zakończyło je tajemnicze spotkanie w Sejmie. W wyniku tych negocjacji ogłoszono, że PiS się zgodziło na postulaty Lewicy. Jestem daleki od bagatelizowania problemu mieszkalnictwa czy też ubóstwa szpitali powiatowych, ale gołym okiem widać, że postulaty Lewicy były skrojone pod to, co i tak musiało być zapisane w Krajowym Planie Odbudowy (to dokument, który rząd musi wysłać do Brukseli, zawierający ogólny plan wydawania środków z Funduszu Odbudowy). Szybkie i tajne negocjacje miały też inny fatalny skutek. Utrudniły zajęcie stanowiska samorządom. A z badań wynika, że 99 procent (!) wyborców Lewicy uważa, że samorządy potrafią lepiej wydawać pieniądze unijne niż rząd.

Od razu śpieszę usprawiedliwić tak skromny wynik negocjacji. To chyba oczywiste, że można stawiać ultimatum tylko wtedy, gdy jest się w stanie realnie zagrozić spełnieniem jakiejś groźby. W tym wypadku groźba mogła być tylko jedna: zagłosowanie przeciwko Funduszowi Odbudowy. A jak już wcześniej wspominałem, Lewica stanowczo oświadczyła, że FO popiera. Co zresztą z punktu widzenia fundamentalnych wartości Lewicy było całkiem zrozumiałe.

Zatem całe te negocjacje miały w istocie charakter gry politycznej, swoistego teatrum, w którym PiS udawało, że coś oddaje, a Lewica udawała, że coś zyskuje.

Nie da się kupić

Niestety wyborcy Lewicy tego nie kupili, a precyzyjniej – nie kupili tego wyborcy Nowej Lewicy (SLD i Wiosna). Zdrada i kolaboracja – to najczęściej powtarzane słowa. Oczy-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

wiście wynikają one z emocji, a nie z racjonalnej analizy sytuacji. Tylko co z tego? Wiemy, że wyborcy Nowej Lewicy mają dwie wspólne cechy: są mocno prounijni i zdecydowanie antypisowscy. Wiedząc o tym, należało unikać jak ognia zbliżenia z PiS-em oraz zarzutu zdrady wartości europejskich. Wobec pułapki, jaką na Lewicę zastawił Borys Budka, nie było to łatwe, ale nie niemożliwe.

Od wielu dni powtarzane są co najmniej 2 scenariusze, które gwarantowałyby Lewicy zachowanie twarzy i sympatii wyborców, a być może nawet powiększenie strefy wpływów.

Scenariusz pierwszy. Liderzy Lewicy zaraz po pierwszym sygnale ze strony PiS, że ma zamiar usiąść do stołu i negocjować poparcie dla FO, powinni ogłosić to publicznie i zakomunikować, że chętnie usiądą do rokowań, pod warunkiem że doproszona zostanie reszta opozycji. To by pokazało, że Lewica ma siłę sprawczą (zmusiła rząd do negocjacji), ale jednocześnie umie zadbać o spójność opozycji i nie daje jej rozgrywać cwaniakom z PiS.

Scenariusz drugi. Trzej tenorzy (liderzy) Lewicy udają się do Brukseli.

W asyście naszych europosłów przeprowadzają rozmowę z kimś decyzyjnym, np. Ursulą von der Leyen. Uzyskują stanowcze zapewnienia, że FO będzie pod stałą i czujną kontrolą Komisji Europejskiej, że w razie gdyby pieniądze były wykorzystywane do tuczenia przychylnych PiS-owi oligarchów albo wprost były przeznaczone na partyjną kampanię wybor-



Rys. TOMASZ WINTER



Rys. TOMASZ WINTER

Mózdzek Tygodnia

Ile razy wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk otwiera publicznie usta, tyle razy zasługuje na wyróżnienie tytułem Mózdzku Tygodnia. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że vel Sęk, podobnie jak inny wiceminister w tym resorcie, Piotr Wawrzyk, prochu ani Ameryki nie odkryją.

W stolicy Czech tymczasowo mieszka i pracuje kolejny gwiazdor pisowskiej dyplomacji – chargé d'affaires Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej Antoni Wręga, lat 69, z zawodu nauczyciel i bibliotekarz. Tenże Wręga napisał był list do czeskiego Ministerstwa Zdrowia, a w liście wyraził zaniepokojenie senacką poprawką do ustawy o przerywaniu ciąży. Po-

wtórzmy: dyplomata z Polski zaniepokoił się ustawą czeskiego Senatu. Wręga zmarł w sobie, bo gdyby poprawka czeskiego Senatu przeszła, to polskie obywatelki masowo zaczęłyby jeździć do Czech robić sobie skrobanki, które w Polsce są zakazane. To wszystko zakłóciłoby stosunki polsko-czeskie.

Wyobraźmy sobie, że niemiecki Bundesrat uchwaliłby poprawkę do ustawy umożliwiającej cudzoziemcom zdawanie niemieckiego na maturze. W Polsce minister Przemysław Czarnek chce zakazać zdawania egzaminów maturalnych z języków obcych w obawie przed zwiększającą się emigracją młodych Polaków – tak że wcale nie jest to scenariusz science fiction.

Wyobraźmy sobie, że polski chargé d'affaires w Berlinie – powiedzmy, że ma na imię Janusz, a na nazwisko Przypała – napisałby list, w którym wyraziłby zaniepokojenie tym, że młodzi Polacy będą mogli zdawać w Niemczech egzamin z niemieckiego.

Co o liście Przypały powiedziałyby vel Sęk?

A wiecie, co powiedział o liście Wręgi? Wiecie, ale powtórzmy: „Monitorowanie procesu legislacyjnego w krajach urzędowania, w szczególności w obszarach, które dotyczą bądź mogą dotyczyć w istotnej skali obywateli RP, jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem ambasad RP”.

Młodzież polska i czeska powiedziałyby, że wiceministrowi pomyliła się gęba z dupą („usta a zadek”); my powiemy, że vel Sęk przed tym, zanim zacznie poruszać ustami, powinien odwołać się do czegoś, czego nie widać, ale chyba jest – do mózgu.

czą, kurek z kasą zostanie zakrecony. Taka obietnica byłaby w istocie tylko potwierdzeniem tego, co i tak już zostało zapisane w mechanizmie praworządności, nie powinno być więc większych problemów z jej uzyskaniem. Byłaby też zgodna z tym, o co tak uparcie walczyli europosłowie nie tylko Lewicy, ale całej opozycji. Po otrzymaniu takich gwarancji triumfalnie można było obwieścić, że co prawda Lewica za grosz nie ufa PiS-owi, ale zgłasza za Funduszem Odbudowy, bo wierzy w gwarancje unijne.

Niestety

wybrano scenariusz trzeci, polegający na potajemnym knuciu i sprzedaniu poparcia za czapkę gruszek. Uważam, że to błąd, dlatego solidaryzując się z licznymi głosami wyborców Lewicy, wkurzonych na paktowanie z PiS, w tym głosowaniu postanowiłem – jako poseł – wstrzymać się od głosu.

Nie całujcie mnie

Na koniec chcę Cię, Agnieszko, uspokoić. Nie będę Cię nigdzie całował. Też jestem dumny z Lewicy. Najbardziej dumę tę odczuwałem, gdy moje koleżanki trwały dzielnie przy każdej osobie zatrzymanej w czasie protestów Strajku Kobiet. Gdy walczyły o ich wypuszczenie, spędzały noc na komisariatach, udzielały pomocy i wsparcia. Gdy poseł Maciej Kopiec wyładował na dołku, tak jak tysiące innych protestujących, gdy śmiały się sprzeciwić piekłu kobiet. Odczuwałem dumę, gdy widziałem koleżanki i kolegów z Lewicy przed sądami, wspierających dzielnych sędziów Tuleję, Zurka, Juszczyszyna i wielu innych. Rozpierała mnie duma, gdy razem z koleżankami i kolegami staliśmy przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego. Byliśmy tam nie tylko po to, żeby wyrazić gniew z powodu jego upolitycznienia i faktycznego zniszczenia. Byliśmy tam też w sprawie przywrócenia emerytur mundurowym. Dumę czułem na Paradach Równości, gdy szliśmy pod tęczową flagą, sprzeciwiając się słowom prezydenta Dudy, który odebrał środowisku LGBT człowieczeństwo, i protestując przeciwko kolejnym samorządom pisowskim ogłaszającym swoimi uchwałami tzw. strefy wolne od LGBT. Dumę czułem też, gdy wiceszef młodzieżówki Jakub Pietrzak dokonał obywatelskiego zatrzymania łże-ciężarówki głoszącej antyaborcyjne kłamstwa. Pamiętam też, jak bardzo byłem dumny, gdy cała Lewica wsparła postulaty Młodzieżowego Strajku Klimatycznego albo gdy walczyliśmy ze zbrodniczą wycinką Puszczy Białowieskiej.

Tak, oświadczam, że jestem dumny z takiej Lewicy. I nie musicie mnie w nic całować, po prostu nie odbierajcie mi tej dumy.

ANDRZEJ ROZENEK

Zdanie Urbana na temat negocjacji Lewicy z PiS-em poznasz, Czytelniku, czytając „Blog by blagier Urban” na str. 16.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Przemówienie Jarosława Kaczyńskiego z okazji przyznania mu przez Kluby „Gazety Polskiej” tytułu Człowieka Roku 2020, wersja śląska: „Nadgroda, kere państwo prziznać, je naprōwdã wielgōm zōcōm, za kery dziynkujã. Je wielgōm zōcōm – bez to iże dyrekt to strzodowisko, te szturmowe bataliōny, regimynta Polski patriotycznyj, niypodlygłyj, tã nadgrodã prziznajōm Je żech zgłym-boko ōdwdziynczny, zaszczycony i uwōżōm tã chwilã za barzo piykńō w mojīm życ. W życiu, w kerym trefiły sie tragedyje, ale w kerym prziszły tyż i sukcesy, kere – mam nadzieję – bydōm kōntynuowane. I niy chodzi tukej już ō mie, ino ō tych, kerzi zastōmpiōm mie w tych walce, kerō dūrch musi trwać, jeżli chcemy dostać to, co winno być cwekym kōżdego polskiego patriota. Herske – jak to gōdōł mōj świyntyj spamiyñci brat – wōżōne Polske Państwo”.

Przemówienie Jarosława Kaczyńskiego z tej samej okazji, wersja niebinarna: „Nagroda, którą państwo przyznaju, jest naprawdę wielkim zaszczytem, za który dziękuję. Dlatego że właśnie to środowisko, te szturmowe bataliony, pułki Polski patriotycznej, niepodległej, tę nagrodę przyznaju. Jestem głęboko wdzięczny, zaszczyconu i uważam tę chwilę za bardzo piękną w moim życiu. W życiu, w którym zdarzyły się tragedie, ale w którym przyszły także i sukcesy, które – mam nadzieję – będą kontynuowane. I nie chodzi tutaj już o mnie, tylko o tych, którzy zastąpiu mnie w tej walce, która ciągle musi trwać, jeśli chcemy uzyskać to, co powinno być celem każdego polskiego patriota. Silne – jak to mówił mój świętej pamięci bratu – poważne Polskie Państwu”.

Nie ma co kryć – poważne polskie państwo przestanie istnieć, a pułki Polski patriotycznej nie przeleją już ani kropli krwi, jeśli Polacy oleją Narodowy Spis Powszechny.

...

Udział w spisie narodowym to patriotyczny obowiązek, choć słowo „narodowy” jako dodatek do spisu wcale nie jest zasługą PiS. Przymiotnik ten, wielce zasłużony w odniesieniu do porachowania Polaków, po raz pierwszy użyty został przez Radę Ministrów w 1949 r.; od tego czasu wszystkie spisy przeprowadzano pod narodowym szyldem właśnie i nie inaczej jest z trwającym od 1 kwietnia Narodowym Spisem Powszechnym Ludności i Mieszkań. Różnica: tegoroczny spis po raz pierwszy odbywa się *online* i bez udziału rachmistrzów, czyli w istocie jest samospisem. Niestety po raz pierwszy w dziejach jest także narzędziem w rękach wrogich Polsce sił,

Spisek powszechny

Aby Polska nie stała się kolonią tęczową lub śląską...

a mianowicie zwolenników autonomii Śląska i deprawatorów z LGBT.

„Podczas spisu najistotniejszymi dla nas Ślązaków pytaniami są te odnoszące się do przynależności narodowej lub etnicznej oraz języka, którym posługujemy się w kontaktach codziennych. Pamiętajmy, że możliwa jest deklaracja narodowości śląskiej oraz używania języka śląskiego. Spis odbędzie się tylko i wyłącznie internetowo oraz w formie obowiązkowego samospisu. Oznacza to, że w przeciwieństwie do spisu sprzed dekady wyniki będą zdecydowanie bardziej rzetelne” – twierdzi Ruch Autonomii Śląska.

Przegrana na odcinku zakamuflowanej opcji niemieckiej niechybnie oznaczałaby co najmniej dymisję śląskiego gauleitera, a kto wie, czy nie samego premiera. No i oczywiście spowodowałaby wściekłość ojca narodu.

Gra idzie więc o poważną stawkę i nic dziwnego, iż wojna polsko-śląska wybuchła już, zanim spis się zaczął.

Jakub Chelstowski, pisowski marszałek województwa śląskiego, uznał, że nawoływań organizacji wzywających do deklarowania obcej narodowości nie można pozostawić bez odpowiedzi, i za pomocą rozpowszechnianego w mediach hasła „**Spisz się jak Powstańcy/Głosuj za Polską**”

się Polakami i zorganizować ruchawkę w celu odcięcia regionu od macierzy.

...

Siła numer 2, wykorzystująca spis do celów politycznych, to tęczowa zaraza, utrzymująca, iż istnieje nie tylko poczucie tożsamości narodowej, ale także poczucie tożsamości płciowej. Płeć w kwestionariuszu wypełnianym przez uczestników spisu określana jest przez PESEL oraz odpowiedź na pytanie: „**Czy jesteś kobietą czy mężczyzną?**”, według aktywistów LGBT to o wiele za mało, „**ponieważ tylko 9 procent osób transpłciowych i nie-**



RYS. PATRYK BROCIŃSKI

...

Podczas poprzedniego spisu narodowość śląską zadeklarowało 847 tysięcy osób, (w tym 376 tysięcy jako jedyną), a 529 tysięcy wskazało, że w domu posługuje się językiem śląskim. Jeśli po tegorocznym spisie okaże się, iż deklarujących śląską narodowość i śląską gadkę przybyło, będzie to sromotna porażka PiS-u, wydającego fortunę na propagandowe przyspiewki typu Polska silna, zwartą i gotową oraz jak pięknie być Polakiem. Zwiłaszcza że jasnie panująca partia korumpowała Ślązaków, bez pamięci ładując forszę w szyby nierenownych kopalni.

wezwał Ślązaków do zachowań zgodnych z polską normą.

„Czy polskość nie jest dla marszałka warta pieniędzy innych niż publiczne?” – retorycznie zapytał Ruch Autonomii Śląska, pijąc do tego, że Chelstowski odezwę opublikował za pieniądze podatników.

Na marginesie: apelowanie do mieszkańców województwa śląskiego, aby spisali się jak powstańcy, jest cokolwiek ryzykowne, bo trzecie powstanie śląskie wybuchło dlatego, że Polska przegrała z Niemcami plebiscyt dotyczący podziału Śląska.

Wezwanie, aby spisać się jak powstańcy, można odebrać zatem jako apel, aby zakwestionować wolę większości mieszkańców Śląska czujących

binarnych uzyskało sądowe papiery dotyczące ustalenia płci metrykalnej i tym samym tylko tak mizerny odsetek ma PESEL zgodny z odczuwaną płcią”. Oznacza to, że ponad 90 procent transów i niebinarów nie jest w stanie prawdziwie odpowiedzieć na zawarte w kwestionariuszu pytanie o płeć. Wobec tego

44 organizacje LGBT napisały do prezesa Głównego Urzędu Statystycznego, wnioskując o modyfikację algorytmu formularza, tak aby możliwe było wskazanie innej płci niż zakodowana w PESEL-u,

a także innej płci niż kobieta lub mężczyzna.

„Chcemy podkreślić, że tylko zmieniony kształt formularza pozwoli na respektowanie godności osób transpłciowych i niebinarnych, a brak takiego rozwiązania będzie równoznaczny z dyskryminacją tej grupy osób i próbą jej wymazania ze statystyki publicznej. Wyrażamy nadzieję, że jako Prezes Głównego Urzędu Statystycznego, a tym samym organ władzy publicznej, wypełni Pan swój obowiązek ochrony i realizacji fundamentalnych praw człowieka, wynikający z Konstytucji i prawa międzynarodowego. Jednocześnie umożliwienie osobom LGBT wskazania prawdziwych danych w spisie to warunek rzetelności i adekwatności jego wyników” – czytamy w liście otwartym. W państwie PiS nie ma miejsca dla „Margot” z fiutem i prezes algorytmu nie zmienił.

W ramach rewanżu aktywiści LGBT zorganizowali Niebinarny Spis Powszechny.

...

W niebinarnym spisie na pytanie o płeć można było odpowiedzieć na 56 różnych sposobów. Lecz nawet tak szeroka oferta nie zaspokoiła potrzeb uczestników, bo w raporcie końcowym znalazł się postulat, aby w następnym Niebinarnym Spisie Powszechnym odpowiedź na pytanie o płeć wzbogacić o opcję: „Nie wiem”.

Tęczowy spis przeprowadzono m.in. po to, „by zbadać, jakim językiem opisują się osoby niebinarne”. Wyszło, że „przodują rodzaj neutralny, męskoosobowa liczba mnoga i rodzaj postpłciowy”. Rodzaj postpłciowy może budzić zdumienie wielbicieli wyrafinowanej polszczyzny Jarosława Kaczyńskiego, ale to inaczej dukaizmy i dukatywy, czyli postpłciowe rzeczowniki, czasowniki i zaimki, formy przez transów i niebinarów stosowane od dawna. Męski do szpiku kości „prezes” to w tęczowej mowie „prezesu”, „zrobiłem” to „zrobiłm”, „poszła” to „poszłm” itd. Każdy, kto nie chce, by zdanie „mój piękny partner Jarosław przyszedł do domu” brzmiało „moju pięknemu partneru Jaro przyszedł do domu”, winien się spisać na medal. Czytaj: udzielając odpowiedzi na pytania spisu powszechnego, musi wybrać Polskę Kaczyńskiego, Sakiewicza i Rydzkica, czyli Polskę dwóch płci i dwupłciowych małżeństw, wierzącą w Polaka papieża i niewierzącą obcy.

W przeciwnym wypadku Najjaśniejsza stanie się kolonią śląską albo tęczową, co zasadniczo na jedno wychodzi.

MARIAN ŚRUT

Wniebowzięci uziemieni

W Baranowie lotnisko kuja, popatrzmy więc po całym świecie, aby dojść do Baranowa.

Narzuca mi się obserwacja wielce niepoprawna, bo jako lewicowskrętny tygodnik „NIE” popiera przecież postęp. A ja występuję przeciw postępowi. Na usprawiedliwienie mam to, że nie każdy regres obraca się w zacofanie.

Wiosna, ach to ty?

Wychodzi jakoś z pierwszego obiegu informacji lansowana do niedawna teza o globalnym ociepleniu. Śnieg w Teksasie. Najzimniejszy od dwudziestu lat kwiecień w Europie. Dość długa jesień w zeszłym roku oraz wiosna obecnie. To może oznaczać, że znów mamy cztery pory roku, a nie dwie, jak bywało w minionych dekadach.

Wyznawcy pobożności globalnoociepleniowej nie porzucają jednak swojej wiary, twierdząc paradoksalnie, że zimno jest dowodem na to, że nadal jest za ciepło. Rozumiem ten efekt psychologiczny. Samemu niefatwo mi przychodzi porzucanie własnych przekonań. Bronię ich nawet wbrew faktom, chyba że w jakiś cudowny sposób spłynie na mnie opamiętanie.

Łatwo skonstatować, iż zasadniczym czynnikiem, mogącym spowodować przywrócenie *status quo*, są samoloty, których na niebie nie ma. Ostatnim normalnym rokiem funkcjonowania transportu powietrznego był 2019, w którym: linie lotnicze na świecie przewiozły 4,5 miliarda pasażerów i 61,3 mln ton ładunków. Samoloty wykonały 38,9 mln rejsów. Obróciły w dym 363 mld litrów paliwa o wartości 188 mld dolarów. Przychody towarzystw lotniczych wyniosły 838 mld dolarów. Zyski – 26,4 mld.

Wychodzi, że 60 proc. populacji planety przynajmniej raz w roku wzbilo się w powietrze. Jest to fałszem o tyle, że tak naprawdę tylko 3 procent ludzi lata samolotami, a pozostali nie latają. Są tacy, którzy nigdy nie wsiądą do aeroplanu, i bogaci, dla których ma to wymiar wypicia szklanki herbaty.

Pasażerski transport lotniczy oznacza ogromny postęp w życiu świata. Skrócił dystans między kontynentami z wielu tygodni do kilku godzin. Minęły czasy, gdy bilet lotniczy był mniej więcej równowartością spraw-

nego samochodu osobowego. Dziś każdego mieszkańca strefy białego i żółtego człowieka na samolot stać.

Dynamika wzrostu lotnictwa cywilnego była najwyższa w branży transportowej. Branża rosła w minionych trzech dziesięcioleciach o ok. 8 proc. rocznie. Gdyby nie epidemia, eskalowałyby nadal. Ubiegły rok przyniósł spadek lotów o 84 proc. W parametrach planety jest to wielkość istotna.

Wirus w obronie matki Ziemi

Poważni badacze utrzymują, że samoloty odpowiedzialne są za 2 proc. emisji dwutlenku węgla do atmosfery, chociaż spalają coraz mniej dzięki coraz wydajniejszym silnikom. Nie jest istotne, że od roku 1990 wzrost emisji spalin emitowanych przez samoloty cywilne wyniósł 130 proc., a przez samochody tylko 20. Wielkości początkowe były jednak znacznie od siebie odbiegające.

Kłopot jest taki, że samoloty są odpowiedzialne za 100 proc. emisji tych zanieczyszczeń na wysokości 12 tys. metrów. Nasza planeta ma 4,5 mld lat. Nigdy dotychczas w takiej odległości od Ziemi nie pojawiły się obiekty emitujące takie ilości spalin i ciepła jak w ostatnich siedemdziesięciu latach.

O ile samoloty w pierwszych dziesięcioleciach służyły do zabijania ludzi, mając wpływ na niejaką ozdrowieńczą depopulację, o tyle transport cywilny, który poważnie zaczął się w latach 50. minionego stulecia, samoregulacji demograficznej raczej nie sprzyja.

Jeżeli istnieje jakaś mądrość matki natury, której obecność jest niejako oczywista, nie można wykluczyć, że wirus, no właśnie, zabić miał owe latające kilka procent populacji świata.

Ktoś nam dał skrzydła i po co?

Rzec trzeba, że ponad 100 tys. samolotów każdego dnia penetrujących atmosferę to nie jest wielkość pomijalna również dlatego, że loty te odbywały się głównie nad półkulą północną. W każdej godzinie nad globem pozostawało w locie 4,5 tys. samolotów. Każdy spalał w 60 minut 6 ton paliwa. Wydalał do atmosfery 18 ton dwutlenku węgla. To nie wygląda jeszcze groźnie. Jednak jeżeli skonstatujemy, że to paliwo zajmowało około 5 m sześć., natomiast powstały z niego gaz ponad 10 tys. m sześć. – zaczynamy rozumieć, że to nie homoseksualizm lub system bankowy zagrażają przede wszystkim życiu na Ziemi.

Oczywiście jest to spostrzeżenie najprostsze. Może to nie samolotowe polucje degenerują klimat, ale np. fale dźwiękowe o ogromnej mocy, natężeniu i bardzo szerokim spektrum częstotliwości. Atmosfera była niejako przeorywana wibracjami silników lotniczych na dystansach miliardów kilometrów – miliony razy. Łatwo sobie wyobrazić, że skoro słyszymy samolot z odległości kilkunastu kilometrów, to

Na chłopski rozum: baby potrafią być głupie.

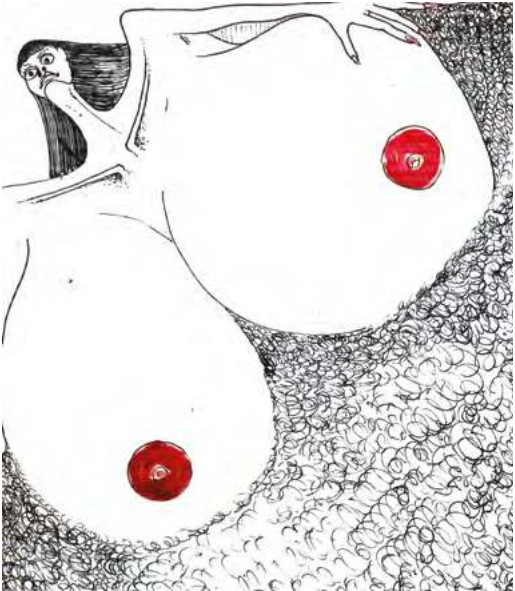
Pod płaszczykiem walki o wolność i swobodę uprzedmiotawia się kobiety i wystawia je na publiczne aukcje jak towar, za ich własnym przyzwoleniem, depcząc to, co wywalczyły prawdziwe, silne i niezależne *mademoiselles* i *ladies* w XIX i XX w. Przedstawicielki tego nowego gatunku, gdy skonfrontowane z rzeczywistymi, społecznie opłakanymi skutkami ich wierzeń dotyczących interseksyjności, empowermentu kobiet (nie ma jeszcze tłumaczenia na polski) i zrównywania płac z mężczyznami, gotowe w napadzie agresji wyłupywać oczy i odcinać penisy tępym nożem, byle tylko nie myśleć samodzielnie o błędach świętobliwej matki – feminy, skonfundowanej lanym pod ciśnieniem internetowym strumieniem świadomości do jej korporacyjnej zbiorowej jaźni. Wejdz w dialog z taką, to albo cię pochlasta rachitycznymi pazurami-akrylami, albo zacznie używać słów, których znaczenia nie potrafi wytłumaczyć, i co jej zrobisz? Oddasz w łeb, toś cham i brutal. Dasz się pobić, toś pipa. Jesteś kobietą i myślisz inaczej? Głupiaś ty – pod butem niemota najwyżej! Szach, pat i dunder to świsnął, a żyć jakoś trzeba i babę dobrą znaleźć. I co teraz?

Więcej ról

Feministki lat dawnych wywalczyły dla kobiet równość, o jakiej przez 99 proc. znanej nam historii nikomu się nie śniło – również i facetom, którzy np. budowali prosperity pod batem Kleopatry! Za ten wyczyn należą się kobietom gloria i pomniki jak Piłsudskiemu za przegnanie Moskale. Dla przypomnienia: lekcja historii. W XIX i XX w. dyskurs w głównym nurcie iluminował spór o przyjęcie gospodarki na wzór marksistowski lub liberalno-kapitalistyczny. Kobiety nie dysponowały prawem wyborczym, a córkę bez zezwa mógł ojciec przehandlować sąsiadowi w alians-mariaż za pół pola, wołu i kaczkę. Masa ludzi umierała na suchoty i szkarlatynę, kondomy i pigułki pojawiały się tylko w nowelach *science fiction*, a rodzenie dzieci nie było opcjonalne, chyba że akurat suchoty w ciąży zaatakowały. Są podobieństwa, ale świat był inny niż dziś. Nagle za górami, za lasami pojawiły się silne, niezależne i zdeterminowane feministki z krwi i kości, których nazwisk nikt dziś nie pamięta, i rozsądziły ten zapóźniony pierdolnik w drobny mak, doprowadzając do sytuacji, w której współczesne uniwersytety wydają znacznie więcej dyplomów właśnie płci pięknej, rządy w Estonii czy w Finlandii (państwach, które śmiało możemy uznać za cywilizacyjnie przodujące) sprawują kobiety, a widok dyrektora wyższego szczebla w szpilkach i szmince nie jest sceną z burleski, na którą od miesięcy wyciąga nas kolega, tylko nudną normą. Żeby uniknąć nieporozumień, drogie panie – to dobrze! Dobrze zrobiły. Bardzo dobrze.

Laski dzisiaj grają w piłkę, walą z kałacha do wrogów narodu, prowadzą jeepy po bagnach, wchodzą w ciąży na Everest, a oprócz tego mogą nosić sukienkę i wyglądać zwiewnie jak wiosna. Wydawać by się mogło, że żyjemy w świecie, gdzie każdy jest inny, wszyscy równi, w ogóle

Gangrena feminizmu



RYS. HENRYK CEBULA

kumbaja i do przodu. Tyle że potem człowiek zagląda w internet, czyta, co koleżanka wrzuciła na fejsa, przysłuchuje się rozmowie w kafece jak perwers i włosy na głowie jeżą się od bełkotu, który jak przewidział Friedrich N., ma wypełnić lukę po zmarłym sto lat temu na nihilizm Jehowie.

Więcej kasy

Na początek coś prostego. Weźmy *pay gap* – założenie feministek o tym, że faceci zarabiają więcej na tym samym stanowisku. W parze z tym idzie walka o zrównanie płacy na podstawie wiary w równość rezultatów pracy. Pierwsza część to bzdura, bo jak nie ma dwóch takich samych osób, tak nie ma dwóch takich samych stanowisk. Jeśli faceci zarabiają więcej, to dlatego, że pracują więcej i nie mają urlopów macierzyńskich. Przecież gdyby można było płacić kobietom mniej za to samo, to tylko debil zatrudniłby mężczyzn (do tego gorzej wykształconych – statystycznie). *Sorry*, leci Korwinem, wiem, co mi zrobisz? Niewielki odsetek mężczyzn w ogóle nie robi niczego poza pracą, bo testosteron napędza rywalizację, a za forszę można kupić adorację panienek, zazdrość kolegi i aprobatę pochowanego dawno ojca. Kobietom też tak wolno robić swoją drogą. Równość rezultatów – cóż, nawet w płynianiu synchronicznym jest tak, że jeden inaczej robi od drugiego, bo równo się na tym świecie, choćby skały srały, nie da niczego zrobić! Na wszystko nauka ma potwierdzenie, ale feministki neofitki za nic mają dowody naukowe (te są produktem opresji męskiej), co prowadzi do kolejnego szamba, które już dawno powinno wyjechać, odparować i szczepnąć pod naporem sił selekcji naturalnej. Jakiego?

Więcej sióstr

Gender studies – dzender – składnik interseksyjności, czyli w praktyce przyzwolenia na płynne określanie – konstruowanie – swojej tożsamości, w tym płciowej, na podstawie przynależności do grupy etnicznej, rasy, klasy społecznej, orientacji seksualnej i tego, który serial

akurat leci na Netfliksie. Interseksyjność to gniazdo ideowe, w którym jaja dzenderu wykluwają się i nawet gdy są już ptaszkiem podlotkiem, to mogą być uznane za myszkę i chuj. Podstawy tej nauki są czysto dialektyczne – znaczy to, że nie mają odzwierciedlenia w badaniach w prawdziwym świecie – empirycznych. Prowadzą zaś do tego, że białą kobietą z wyższych sfer, urodzoną na Wenus i mającą zieloną krew w ciapki, może być sam Michael Jackson, wymazany z historii król popu, jeśli tylko zza grobu sobie tego zażyczy, w swojej głowie rzecz jasna. Gównu nam do tego, a za pyskówki dostaniemy w ryj. Kulturowo zrobiło się tabu. O ile z informatyka można się śmiać, że ma pryszczę, nie wychodzi z piwnicy i jest upośledzony społecznie, o tyle ewangelista *gender* jest święty jak papież.

Więcej seksu

Mało? Weźmy jeszcze feminizm sekspozycyjny, wisienkę na torcie tego rozpasania i dekadencji. Stanowi, że kobiety powinny wywleć swoją seksualność na wierzch i rozpocząć przed kamerką internetową rytualny *twerking* (takie amerykańskie kręcenie dupy, które współcześnie uchodzi za taniec) ku wyzwoleniu represjonowanych sióstr. W zasadzie to afirmacja porno, rozwiązłości i seksualizacji dziewczyn. Pomyje te wylewają się z każdego telefonu, tiktoka czy innego internetowego serwisu do dzielenia się poglądami. Jest taka strona – OnlyFans. Dziewczyny za pieniądze pokażą tam wszystko. Jaki problem? To nie jest strona porno, tylko medium społecznościowe od 18 lat, na którym konta mają te same osoby, które prowadzą Instagramy z fitnesssem, dozwolone od najmłodszych lat. Teledyski piosenek z gwiazdami pop, które tworzy się właśnie dla nierozwiniętych jeszcze główek, trudno odróżnić od filmów dla dorosłych. Spice Girls były praktycznie zakonnicami. Miley Cyrus z Disneya zacie, ale wpisać ją sobie do wyszukiwarki dla pewności z dopiskiem „2021 *live*”. Panowie, polecam uszykować ręcznik. Kościelni mogliby z tym zrobić porządek, ale do tego potrzeba trochę szkoły, chęci i rozmachu umysłowego, który w zarodku jest lany pałą w seminariach, wykluczyć się więc nie może i tylko kuśtykając, straszy, że to diabeł przyszedł ulepszać i nie jest już tak, jak trzeba, jak przykazano w narodowym czytaniu Pisma.

Więcej władzy

To ma źródło w dekonstrukcjonizmie – modnym wśród zblazowanych intelektualistów, tetryczającym już na szczęcie podejściu w filozofii. Tak to działa: wszystko, co uważasz, uważasz, bo tak uważasz, ale tylko przez przypadek i wskutek tego, z czym miałeś do czynienia. Skoro tak, to wszystko jest konstruowane przez twój rozum na gorąco. Skoro tak, to wszystko jest prawdą i wszystko jest nieprawdą. Do wyboru, do koloru. To pieprzenie nieźle nadaje się do opisywania zjawisk kwantowych-cząsteczkowych-w laboratorium, ale przyłożone do ruchów społecznych działa jak gaz sarin albo przynajmniej HIV.

Oto więc kombinacja zabójcza – wyzwolone, niezależne, ambitne i wysoko postawione kobiety o poważnie zaburzonej tożsamości, której doktrynalnie-dogmatycznie mieć nie mogą – nie wolno im przywdziać na stałe żadnej roli – żony czy matki – ruszają w bój i wsparte autorytetem uniwersytetów, pchają do gardeł osób innych niż one idee sprzeczne z rzeczywistością, bo moda na te myśli jest jak na logo Diora na torebce. Chłopy ich nie chcą, choćby nie wiadomo, jak się naprzykrzały! Chłopy dostały już sekspracownice internetowe, tzw. *e-girls*, dziewczyny za dolary w abonamencie, a feministkom krytykować ich nie wolno, to na co mają narzekać? Masz, babo, placek, problemat do rozwikłania! Duński rząd niedawno musiał nagrać film dla młodzieży, aby zaczęły chodzić do łóżka i zechcieli łaskawie mieć dzieci ze swoimi nowoczesnymi żonami. Powtórzę – faceci nie chcą chodzić do łóżka ze swoimi kobietami i państwo ich wywodzi do ciupciana, barabara, teges-szmegeś, fąfąfą. Makabra. Zresztą u nas to samo – dadzą 500 zł, 700 zł, nawet milion i nie pomoże, dopóki trwa reifikacja wzorca kobiety, który może i nadaje się do wszystkiego jako byt samowystarczalny, ale jako życiowa partnerka przypomina bardziej konsekwencje nieleczonego syfilisu niż westalkę.

Więcej łez

Dziewczyna, która jest podłączona do kroplówki z tą ideową mamalągą, robiąc dla rodziny obiad, czuje się represjonowana przez mizoginów, a nie uwznioślona do roli bogini-matki, dzięki której wszyscy żyją i mają się świetnie. Rozkłada nogi i gnije już całe pokolenie młodych kobiet, dziewczynek, a wszystko przez leniwe przyzwolenie na przekraczanie granic logiki w pogoni za utopijną, intelektualnie brawurową wizją nimfomanki za gratis w pakiecie socjalnym.

Tej przerażającej samotności, desperacji i cierpieniu nie będzie końca. One wszystkie chcą wiązać się w górę społecznej drabiny, z lepszymi, bardziej utytułowanymi od siebie, którzy się nimi zaopiekują, ale przecież one są najlepsze, wyżej nikogo nie ma, same na szczycie, ostatnie jajko stuczone leci pędem ku podłodze, ze łzami i rozpaczą *zusammen*.

Zestarzeją się, przytulając do piersi pleksiglasową statuetkę najlepszego brand managera roku 2021, którą dostały, wcinając ser wegański i buchając e-papierosa podczas gali na cześć najlepszej reklamy leasingu. Zostaną same w wieżowcu, łkając w ambiwalencji uczuć,

kęsniąc za wyniesioną z domu, dawno wypartą wizją schabowego z ziemniakami dla męża – wizją, która na stare lata będzie najgorętszą fantazją seksualną tego pokolenia kobiet.

BARTOSZ KURCZAK

jego oddziaływanie na cząsteczki powietrza ma średnicę przemieszczającej się kuli o rozmiarze kilkudziesięciu kilometrów. Takie rzeczy za życia poprzednich pokoleń się po prostu nie zdarzały.

Rzucająca się w oczy sanacja procesów atmosferycznych nie pozwala nam jednak stwierdzić jednoznacznie, że wynika ona z braku samolotolatania. Czy jest to korelacja, zależność przyczynowa od skutku, na co wskazuje logika, czy jednak zwykła koincydencja, czyli czysty przypadek? Nie wiadomo.

Nie tylko wysoko w górze

Należałoby mieć jednak z tyłu głowy świadomość, iż było aż nadto postępowych wynalazków, które oprócz niewątpliwego wzrostu poziomu życia przyczyniły się do jego globalnej i istotnej zapaści: freon, bez którego nie byłoby ongiś lodówek i klimatyzatorów, czteroetyłek ołowiu, bez którego motoryzacja nie osiągnęłaby stanu obecnego umasowienia, czy azbest, dzięki któremu ludzie nie ginęli w pożarach, ale zapadają na nowotwory. Te wynalazki powstawały w najlepszej wierze. Trudno stygmatyzować, co niektórzy jednak robią, Thomasa Midgleya, wynalazcę freonu i dodatków ołowionych do paliw, jako największego ludobójcę w historii ludzkości.

Latawce i latawice

Stan obecnego bezruchu lotniczego jest społeczną tragedią dla tysięcy ludzi zatrudnionych w transporcie lotniczym. Gdyby restauracje

były czynne, stewardesy mogłyby się przekwalifikować na kelnerki. Trudniej jednak byłoby pilotom transformować w maszynistów czy motorniczych. Choć to profesje ludzko podobne, upadku wizerunkowego, a zwłaszcza sarkazmu współmałżonków, żaden by nie przetrwał. Lepiej byłoby się zabić niż usiąść za sterami tramwaju, nie daj Boże w Łodzi.

Linie lotnicze przynoszą straty. Lotniska żyją z państwowych dotacji. Fabryki lotnicze utrzymywane są siłą kredytów optymistycznych bankierów. Przemysł lotniczy, który w Polsce dawał 3,6 proc. PKB, nie ma łatwo. Ale jest się z czego cieszyć. Amerykanie mają gorzej. Kurs akcji towarzystw lotniczych przysparza o zawał serca. Boeing zaapelował o 60 mld dolarów pomocy dla fabryk z kieszeni podatników.

Jest już oczywiste, że gdy pandemia się faktycznie skończy, nie będzie powrotu do starego. Zajmie przynajmniej dekadę, aby powróciły stare nawyki latania. Wszyscy oficjalnie biadolą nad odepiedmiczną zapaścią, ale jest to często postawa na pokaz. Firmy, które głównie służbowo kazały latać swoim pracownikom, myślę tu o jednej konkretnej z tzw. wielkiej czwórki, prywatnie przyznają, że ich przychody nie zmalały, ale redukcja kosztów delegacyjnych jest siedmiocyfrowa.

Rachunek ekonomiczny to obecnie argument, który może unicestwić nawet papieską nieomyślność, gdyby ten miał odmienne od swojego księgowego zdanie.

Z drugiej strony to jednak być może dobrze.

Jeżeli mamy się ugotować wszyscy na Ziemi, bo jakiś konsultant podatkowy musi polecieć na kawę z Warszawy do Rzymu 3 razy w tygodniu,

to hak mu w smak. Niech kawę wypije w biurze. Swoje doniosłe przemyślenia na temat wad polskiej ordynacji podatkowej wypowie przez telefon lub prześle do Włoch mailem.

Nie lądujcie w Baranowie

Ponieważ polityki globalnej to my tu nie wykreujemy, jest jednak pozostająca w tym stanie rzeczy sprawa w zasięgu naszego pisania. Budowa tzw. Centralnego Portu Lotniczego im. Solidarności w Baranowie.

Nie wiemy, ile tam tych samolotów miałyby startować i lądować. Mówi się o 45 milionach pasażerów rocznie. To jest nieco mniej niż w 2019 r. obsłużyły wszystkie lotniska w Polsce, bo było ich 50 milionów.

Nie potrzeba się spierać ze wszystkimi argumentami ekonomicznymi tej inwestycji mającej być kołem zamachowym gospodarki. Były być może słuszne, gdy je obliczano i wymyślano, a dziś już na pewno nie są.

Pandemia wywróciła nasze prognozy makroekonomiczne jak majtki – na lewą stronę. Wyraźnie widać brązowy pasek, gdzie znajduje się zwykle rowek między pośladkami.

Skoro uczeni w statystyce nie potrafili nawet policzyć, kiedy wirus sfolguje, to nie potrafią policzyć nic.

Może to oznaczać, że przydatność tego gigantycznego lotniska jest niczym użyteczność egipskich piramid. Równie dobrze można by Tatry rozebrać i przewieźć do Gdańska albo płacić ludziom za zawracanie kijem Wisły. Na matematycznych argumentach zatem polegać tu nie należy.

Przez pierwsze miesiące epidemii policja ganiła za ludźmi, którzy siedzieli na ławkach, pili piwo pod chmurką lub spacerowali w parkach. Następnie sanepid orzekał kary sięgające nawet 10 tys. zł.

Wirus zmutował. Jak wiemy, za 90 proc. zakażeń w Polsce odpowiedzialna jest dziś mutacja brytyjska, bardziej zaraźliwa i bardziej zabójcza niż poprzednie. Rząd jednak udaje, że jest inaczej. Że jest bezpieczniejsza, niż było, i na dowód tego przedstawia statystyki spadających liczb zakażeń, hospitalizacji i zgonów. Statystyki, których prawdziwości nie sposób zweryfikować, gdyż jeszcze w zeszłym roku powiatowym sturmem sanepidu zakazano publikowania raportów.

Kap, kap, szczepimy

Zaczął się maj, a wraz z nim tradycyjny okres komunii i ślubów. Rząd więc luzuje obostrzenia, zwiększa limity osób mogących uczestniczyć w przyjęciach okolicznościowych.

Ogłaszając akcję „Zaszczep się w majówkę”, rząd oczywiście nie twierdził, że chodzi o przekonanie ludzi, iż nie należy się już obawiać wielkich skupisk ludzkich. Rząd twierdził, że miała ona promować szczepienia przeciw COVID-19.

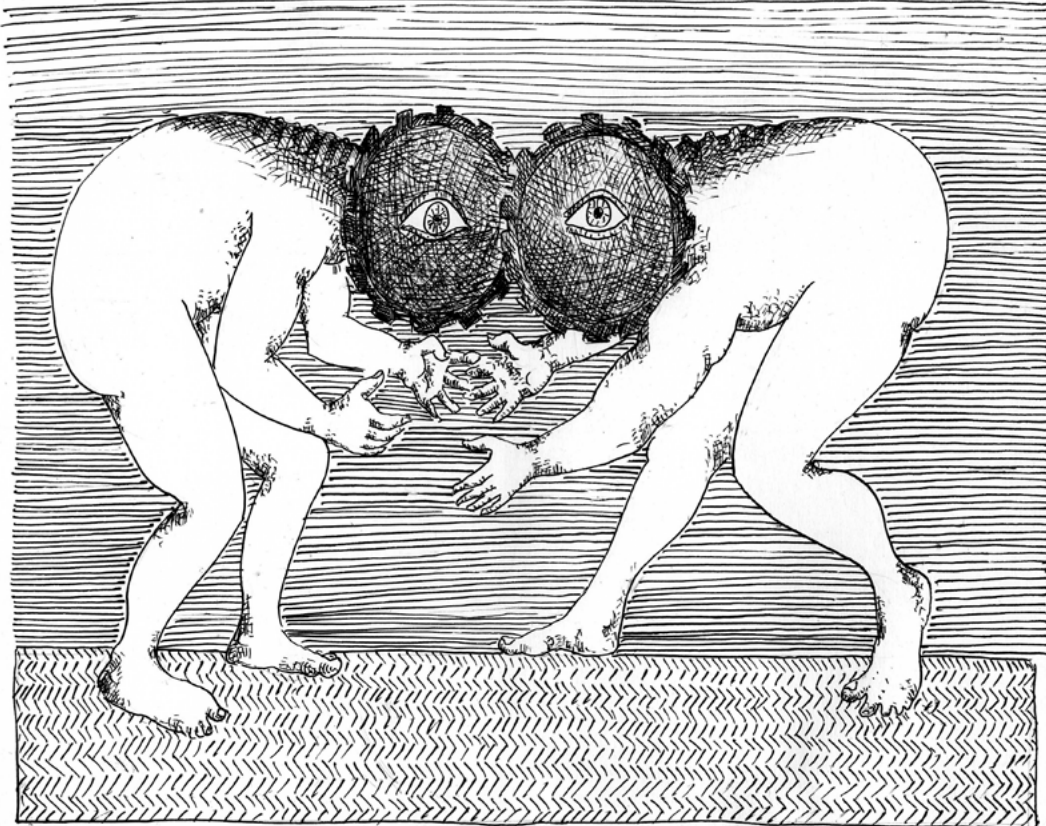
Gdyby pogoda w tzw. długi weekend majowy dopisała, widzielibyśmy pikniki tysięcy ludzi oczekujących na swoją kolej. Rządowe punkty szczepień zorganizowano m.in. w parku Piłsudskiego w Łodzi, parku Śląskim w Chorzowie, parku Górczyńskim w Gorzowie Wielkopolskim, skwerze Kościuszki w Gdyni, Rynku Starego Miasta w Krakowie, placu Bankowym w Warszawie czy placu przed Pałacem Branickich w Białymstoku.

Ponieważ rządowych punktów szczepień było tylko 16 (po jednym w województwie), dla wielu osób wyprawa po szczepionkę połączona była z wycieczką. Niektórzy byli na miejscu o trzeciej czy czwartej w nocy. Wiele wybrało się całymi rodzinami. W przewidywaniu długiego okresu oczekiwania na swą kolej ludzie przyjechali ze swoimi stołkami, materacami, kocami i śpiworami. Z termosami oraz wałową.

Pogoda jednak nie dopisała. W jednych miejscach lało, w innych kropiło. I było zimno. Nic więc dziwnego, że ludzie, godzinami stojący w kolejce do punktu szczepień na krakowskim rynku, tłoczyli się pod dachem Sukiennic, kichając tam i smarkając na siebie.

Takiego szczęścia nie mieli warszawiacy, którzy mokli bezpośrednio na deszczu. A ponieważ chwilami mocno lało, dla zasmarkanych i zziębniętych na chybika zorganizowano 3 poczekalnie, którymi były autobusy komunikacji miejskiej. 2 dla tych, którzy jeszcze się nie zaszczepili, i jeden dla tych, którzy bezpośrednio po szczepieniu przez kwadrans musieli pozostać pod obserwacją. W kolejnym dniu akcji dorzucano następny autobus.

Słowem, rząd zorganizował idealne warunki do szerzenia się koronawirusa. I to nie tylko w Warszawie czy Krakowie. Wszędzie bowiem ludzie stali jeden za drugim godzinami, niekoniecznie przestrzegając zalecanych odległości. Nawet jeśli zjawiając się w okolicy punktu szczepień byli jeszcze zdrowi, to po kilku godzinach stania na deszczu – już niekoniecznie. Jedna z kobiet moknących na placu Powstańców Warszawę we Wrocławiu wspominała, że z zazdrością spoglądała na nieliczne osoby, które wypo-



Rząd rozdaje wirusa...

...i opowiada głupstwa.

sażyły się nie tylko w parasol, lecz wdziały także kalosze.

Oj nie tak, panowie, nie tak

Nie tak to miało wyglądać. Pod koniec marca minister Michał Dworczyk, odpowiedzialny za akcję szczepienia Polaków, rzucił propozycję utworzenia samorządowych punktów szczepień. Powiedział, że pomysły narodził się dzięki doświadczeniom gminy Ostrowite z Dolnego Śląska, która zorganizowała punkt szczepień w nieczynnym podczas pandemii Domu Spotkań dla Seniorów.

To wówczas rząd zaproponował, aby taki punkt szczepień działał w każdym powiecie. Zadaniem gminy byłoby znalezienie lekarza i lokalu. Koszty działalności punktu pokrywałby Narodowy Fundusz Zdrowia.

29 marca odbyło się pierwsze poświęcone tej kwestii posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. To wtedy rząd użył skrótu PSM. Samorządowcom zaproponowano, aby PSM, czyli punkty szczepień masowych, organizowane były w remizach, szkołach, domach kultury i w namiotach stojących na dużych parkingach (np. przy supermarketach).

Każdy punkt szczepień masowych miał być obsługiwany przez 2 albo 3 zespoły szczepiące. Każdy z zespołów miał wykonywać co najmniej 100 szczepień dziennie. Podano również harmonogram. Wynikało z niego, że PSM miały powstać do 18 kwietnia. Od następnego dnia powinny zacząć szczepić.

9 kwietnia odbyło się kolejne posiedzenie wspomnianej Komisji Wspólnej. Omawiano gotową już listę PSM, którą rząd otrzymał od samorządów. Rozmawiano także o przesłanej przez rząd za pośrednictwem wojewodów propozycji dla większych miast, aby tworzyły DPS. Skróć ten oznaczał duże punkty szczepień – organizowane przez miasta w dużych halach albo w szpitalach. DPS miały być „szkieletem” systemu, a PSM ich uzupełnieniem.

12 kwietnia premier Morawiecki odwiedził taki DPS w Gliwicach. Miasto zorganizowało go w ogromnej hali lodowiska Tafla. Przedstawiciele miasta mówili, że można tu bezpiecznie zaszczepić nawet 4 tysiące osób dziennie. Premier dziękował za „dobrą współpracę”. I mówił, że jak najszybsze zaszczepienie jak największej liczby ludzi jest „narodowym celem”.

Pan minister mówi

16 kwietnia znów obradowała Komisja Wspólna. Wtedy samorządowcy dowiedzieli się, że przygotowane przez nich PSM i DPS nie są na razie potrzebne. Wiceminister Paweł Szeferna-ker powiedział, że jest za mało szczepionek, winę zwalając na koncerny farmaceutyczne. Wybuchła awantura. Wiceprezydent Warszawy Renata Kaznowska mówiła, że dyrektorzy punktów szczepień (było ich wtedy w stolicy 59) walczą o każdą szczepionkę. Wiceprezydent Łodzi Adam Wiczorek proponował rządowi, aby – skoro koncerny nie wywiązują się z zamówień – opracować listę i harmonogram otwierania nowych PSM. Ich otwieranie uzależnić od dostaw szczepionek. Minister Dworczyk odpowiedział, że niebawem problemy się skończą. W ostatnim tygodniu kwietnia do Polski trafi ponad milion szczepionek.

Temu rządowi wierzyć się nie da, nie wiadomo więc, czy ów milion szczepionek trafił do Polski, czy nie. W każdym razie gdy ludzie mokli i marzli w ramach akcji rządowej, przerobione na duże punkty szczepień lodowiska, inne obiekty sportowe i wystawiennicze pozostawały puste. Jak ten w Katowicach – w hali mieszczącej korty tenisowe.

Propaganda, głupcze

Akcja „Zaszczep się w majówkę” miała wyłącznie wymiar propagandowy. W dodatku jak wszystko, co ten rząd robi, nie wyszła. Dla wielu ludzi, którzy stali w kolejkach, szczepionek zabrakło. Na Malcie w Niemalym przecież Poznaniu stało się to już w sobotę przed południem (a kolejka ludzi miała długość 2 km). Tych, którzy się nie doczekali, zaproszono na niedzielę. A tych, którzy nie doczekali się szczepienia w niedzielę, zaproszono na poniedziałek.

W dniu tym (ostatnim akcji) o 16.34 poinformowano: „Mamy już komplet chętnych osób na zaszczepienie się w mobilnym punkcie nad poznańską Maltą, więc zamykamy kolejkę oczekujących na szczepienie. Pozostałe osoby zachęcamy do szczepień w punktach populacyjnych, jak i powszechnych”.

Od strony propagandowej akcja się powiodła. Stacje telewizyjne zachwycaly się tłumami ludzi czekających na szczepienie. O tym, że poprzez fatalną organizację być może narażono zdrowie i życie wielu ludzi, nikt nie wspominał. Nie komentowano faktu, że dla wielu chętnych szczepionek zabrakło.

A od strony niepropagandowej? Była to wielka klapa. W Małopolsce przez 3 dni akcji zaszczepiono 2,4 tysiąca osób. W Mazowieckiem 3,5 tysiąca, w Dolnośląskiem 3,4 tysiąca. Biorąc pod uwagę wszystkie 16 miejsc, majówkowe szczepienia objęły nie więcej ludności, niż liczy jedno niewielkie miasteczko.

Nieznana jest liczba osób, którym przy tej okazji wszczepiono COVID-19, grype, anginę i zapalenie płuc.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Po zeszłorocznej hecy, gdy górale z Zakopanego w poprzek szlaku turystycznego na Gubałówkę ustawili zapory i pobierali opłaty od turystów, 4 zł za przekroczenie każdej miedzy, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zmieniło trasę szlaku. Niestety okazało się, że również nowo wytyczony szlak prowadzi przez prywatne parcelę. Pech chciał: należące do tych samych właścicieli, do których należały pola pod poprzednim szlakiem. Za przejście nowym szlakiem na Gubałówkę górale też domagają się opłaty tranzytowej. Mamy nowatorski pomysł, spodobają się wszystkim zakopiańczykom. Opłaty należy pobierać już na rogatkach waszego świętego miasta, tak od przybywających, jak i od tych, którzy chcą z niego uciec. Oczywiście nie obowiązwałyby kierowców samochodów z miejscowymi tablicami rejestracyjnymi.

■ W mieszkaniu 20-latka na warszawskim Ursynowie policja nie znalazła tym razem narkotyków. Natrafiła jednak na skradziony rower, który wart był tyle, ile normalny samochód, czyli 15 tys. zł. Aby się z posiadania roweru wykić, rewidowany przyznał, że kupił go od kolegi za 800 zł. Dzięki temu koledze przyklepano złodziejstwo, a nieposiadającemu narkotyków paserstwo. Nie od dziś wiadomo, że żadne rozmowy z funkcjonariuszami policji nie mają sensu.

■ Głęboko niepatriotycznie, stwierdzić można: obrzydliwie niepatriotycznie, zachowują się żołnierze Mazowieckiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy odmawiają służby ojczyźnie, ponieważ ta zalega im z żołdem od pięciu miesięcy. Rzeczpospolita winna jest swoim obrońcom od 6 do 15 tys. zł. Wojskowi utrzymują, że stracili zaufanie. Biadola, że nie mają nawet na tramwaj, aby stawić się w jednostce. Więcej odwagi, panowie! Jak wy chcecie pokonać wroga, jeśli boicie się nieuzbrojonych kanarów?!

■ Ruch na warszawskiej Włostrodzie został sparaliżowany przez policję i straż miejską, ponieważ jakieś ptaki kaczko-podobne urządziły sobie pieszą migrację

z Łazienek Królewskich nad Wisłę. Przez ponad pół godziny najważniejszym traktem komunikacyjnym stolicy nie przejechał żaden samochód, ponieważ kaczki niczym święte krowy kroczyły od zachodniego krawężnika do wschodniego. Obecny kult jednostki przybiera doprawdy rozmiary nieznane w przyrodoznawstwie do tej pory.

■ Po raz drugi w ostatnich tygodniach policja użyła broni palnej na stacji benzynowej. Tym razem również nie trafiła w instrybutor w Konstancinie-Jeziornie, raniąc jakiegoś nieboraka w nogi.

Ale każda dobra passa musi się kiedyś skończyć. Sugerujemy prezesowi Obajt-kowi, żeby na jego stacjach obok znaczka z przekreślonym papierosem pojawiła się naklejka z przekreślonym pistoletem. Będzie miał przynajmniej czyste sumienie, gdy samochody wylecą w powietrze, a ludzie zginą w płomieniach.

■ Do sensacji doszło w Warszawie na skalę światową rzekomo. W Muzeum Narodowym w rezultacie Interdyscyplinarnych Badań Mumii kapłana Hor-Dzēhutiego, która składowana jest tu od dwustu lat, naukowcy stwierdzili,

że kapłan w momencie pochówku był w ciąży. Tym samym ustalono, iż jest to jedyny taki obiekt na świecie powstały w rezultacie mumifikacji zwłok ciężarnego mężczyzny.

■ W Grudziądzu walka polityczna między frakcjami rady miasta przyjęła dość niesmaczny wymiar. Radni opozycji ufundowali bannery reklamowe widniejące w strategicznych punktach Grudziądz, z których jasno grudziądzanie mogą się dowiedzieć, kto z radnych, wymieniony z imienia i nazwiska oraz znany z twarzy, opowiadał się za podwyżką opłaty śmieciowej o 40 proc. Podwyżka obowiązuje od 1 maja. Brak elegancji tego posunięcia polega na tym, że tak naprawdę uchwała o cenie odpadów podejmowana jest pod presją czynników zewnętrznych, na które radni mają znikomy wpływ, żeby nie powiedzieć żaden. To monopol śmieciowe dyktują ceny, a tolerowanie takiego stanu przez lata doprowadziło do obecnej sytuacji. Obawiamy się, że gdyby większość w radzie Grudziądz miała autorzy bannerów, to kształt uchwały odpadowej i pojawiające się w niej wartości niewiele by się różniły.

■ Aby uchronić dzieci przed skutkami nieodpowiedzialnej postawy dorosłych,

Z NOWU ZAPŁUŻAŚ TELEWIZOR, OGLĄDAJĄC WIADOMOŚCI?



Przepis na zapylenie Beaty Szydło.

W roku 1990 niderlandzki hodowca tulipanów przewidywał coś, czego kilkaset kilometrów na wschód nikt się nie domyślał. Tego mianowicie, że pewna 48-latką z Trójmiasta, zajmująca się 10-letnią córką, zostanie kiedyś polską prezydentową. Rzucił się tedy Jan Ligthart na zapylenie kwiatków, po to aby 18 lat później zademonstrować światu kremową odmianę tulipana o nazwie „Maria Kaczyńska”.

Weź Kaczyńską

Taką legendę sprzedawały w 2008 r. zdziennia polskie media. Prawda była inna. Sytuacja flamandzkich producentów tulipanów przez kilka stuleci się zmieniała. Kiedyś za cebulkę kwiatu mogli kupić nawet dwie wsie. Teraz muszą kombinować, jak sprzedać kilkaset po 30 eurocentów za sztukę. Ligthart pogłównkował i obstawiał, że 38-milionowy kraj, który dopiero co wszedł do Unii Europejskiej, ma potencjał zakupowy i Pierwszą Damę. Nadał zatem jednemu z wyhodowanych przez siebie kwiatków imię ówczesnej polskiej prezydentowej.

Oplaciło się. Tulipan „Maria Kaczyńska” był pierwszy. Posypały się zamówienia z Polski. Co cwańsi polscy hodowcy zamawiali cebulki setkami. Zysk był szczególnie po 10 kwietnia 2010 r. Od tej pory dziesiątki samorządowych kłombów tam, gdzie władzę lokalną dzierżyło PiS, porastały kremowe tulipany.

Ligthart postanowił iść za ciosem. Nie wyszło. Tulipany „Irena Sendlerowa” i „Mikołaj Kopernik” większego wzięcia nad Wisłą nie miały. „Fryderyk Chopin” też nie.

Pomysł Holendra chwycił jednak polski plantator tulipanów z Chrzypskiej Wielkiej – Bogdan Królik. Miał na podorędziu nienazwany biały kwiatek, zatem w 2010 r. nadał mu nazwę „Jan Paweł II”. Beatyfikacja, kanonizacja i setki pomników, przed którymi były rabatki, zrobiły swoje. Królik na papieżu Polaku zarobił.

Dodaj Komorowską i Kwaśniewską

Rok później flamandzki hodowca tulipanów Simon Pennings wskoczył na kwiatny rynek z kudłatym różowym tulipaniem „Lech Kaczyński”. Na miesięcznicy było jak znalazł. Pennings i Królik, który kupił w cholerę cebulek, a potem licencję, wyszli na swoje.

Jak przekwita Kaczyński



rys. HENRYK CEBULA

W przeciwieństwie do produktu firmy Marax Tulips VOF z siedzibą w Hem w Holandii. Do niej zwrócił się bowiem Lech Wałęsa, do którego dotarły wieści o szykowanym debiucie „Lecha Kaczyńskiego”. Lechu nie chciał być gorszy, zamówił więc swój kwiatek. Miał być i jest białoczerwony i symbolizować polską flagę oraz „Solidarność”. Ma mocną łodygę i ciężki kielich. Kwitnie bardzo długo. Nadanie imienia odbyło się 2 miesiące przed chrztem „Kaczyńskiego”. Biznesu na „Wałęsie” nikt nie zrobił.

A jednak w 2012 r. Holendrzy nadali kolejnemu tulipanowi nazwę „Anna Komorowska”. Dlatego, że Pierwsza Dama miała być gościem monarchini na wystawie kwiatków i coś musieli wymyślić.

Jolanta Kwaśniewska prezydentową nie była już od kilku lat, ale namówieni przez Królika Flamandowie uznali, że i ona ma potencjał. Tulipan „Jolanta Kwaśniewska” zadebiutował 2 miesiące po „Annie Komorowskiej”.

A także Kwaśniewskiego

Kwitł „Wałęsa”, kwitł „Kaczyński”, ale Bogdanowi Królikowi do kompletu kogoś brakowało. Zamówił więc u Jana Baltusa i Roberta Zandberghena tulipan „Aleksander Kwaśniewski”. Olek na premierę kwiatka w maju 2013 r. nie przyjechał, zastępowała go żona. Debiut odbywał się na tulipanowej fermie Królika przy okazji corocznej imprezy reklamującej jego produkty. Oczywiście Królik posiadał wyłączność na produkcję ce-

bulek i kwiatów obojga „Kwaśniewskich”. Reszty polskiego kwiatowego towarzystwa zresztą też.

Rok później gościem honorowym w Chrzypsku Wielkim był Leszek Miller. Ekspremier pozował na tle tulipana noszącego jego imię i nazwisko. Dla Millera, w przeciwieństwie do innych utulipaniowanych osób, był to jednak chleb powszedni. 11 lat wcześniej pozował przecież w Singapurze ze storczykiem nazwanym „Leszek Miller”. Na pewno nie zwrócił uwagi na to, że 20 lat przed nim inny storczyk miejscowi nazwali na cześć odwiedzającej go osoby „Elena Ceaușescu”. Co jednak nie zmienia faktu, że w konkurencji imiennych orchidei Leszkowi Millerowi w Polsce nikt nie podskoczy.

Rok po Millerze Chrzypsko miał nawiedzić Jerzy Buzek. Nie przyjechał, ale majowa premiera tulipana jego imienia i tak się odbyła.

W maju 2016 r. na premierę swojego tulipana do Królika miał przybyć umówiony rok wcześniej prezydent Bronisław Komorowski. Przyjechał były prezydent Komorowski i udawał, że się cieszy z ciemnoróżowego, wpadającego w fiolet tulipana swojego imienia.

Na „Komorowskim” historia chrzczenia tulipanów nazwiskami polityków się kończy. Kwiaty po prostu nie miały wzięcia.

Przytknij Wałęsę

Flamandowie też odpuścili. Nic nie słychać, aby szykował się tulipan „Duda” czy „Kornhauser” albo „Szy-

dło”. Zamówień na cebulki z Polski w Niemczech prawie nie ma. W ofertach niderlandzkich sklepów sprzedających cebulki nie usłyszymy się żadnego z wymienionych tulipanów. Jedynym reprezentantem Polski jest tylko tulipan „Generał Maczek” – po 30 centów przy zamówieniu co najmniej pięciu cebulek.

Zdaniem branży tulipanowej w Polsce, Bogdan Królik, forsując polityków spoza PiS, przestrzelił. Nie zdarzyło się do tej pory, żeby na skwerach miejscowości rządzonych przez PO czy lewicę kwitły „Komorowskie”, „Kwaśniewskie”, „Buzek” czy „Miller”. Za to tam, gdzie rządzi PiS, samorządowe rabatki obsadzone są „Kaczyńskimi”. Jak ktoś nie wierzy, może wpaść na Podlasie czy Lubelszczyznę. To właśnie stamtąd spływają jedynie hurtowe zamówienia tulipanów z konkretnymi nazwami odmian. Zupełnie nie ma ich na „Jana Pawła II”.

Polityka handlowa firm oferujących cebulki sprowadza się więc do wykazywania ekskluzywności odmian i wieszania sobie za nie 20 proc. więcej kasy niż za inne odmiany. Tylko Bogdan Królik wywalił cenę 8,22 zł za 5 cebulek. Reszta rynku wieszkuje sobie za jedną cebulkę tulipanów polskich polityków i ich żon po 4 zł z groszami. Choć są wyjątki. W jednym ze sklepów kurs cebulek „Lech Wałęsa” spadł z 7,44 zł do 4,99 zł.

Najbardziej poleciało zaś „Marii Kaczyńskiej”. Można ją kupić trzykrotnie taniej niż męża – już za 1,54 zł.

Normalne ceny cebulek innych tulipanów to góra 2,50 zł za 5 sztuk. Sprzedający „tulipany polityków” szukają więc głupich. Co nie przeszkadza im hodować z ekskluzywnych cebulek kwiatów i opychać ich potem bez nazwy. Na wszelki wypadek. Ktoś, komu podobają się kremowe tulipany, mógłby bowiem mieć polityczną alergię na Kaczyńską, albo miłośnik bordowych łodyg na Kwaśniewską – i kwiatów by nie kupił. Dlatego „Jany Pawły”, „Wałęsy”, „Millery” czy „Buzki” stoją teraz na straganach bezimiennie, wabiąc klientów po prostu tym, że są ładne.

Dodaj pyłek Millera

Pojedyncze cebulki w sprzedaży dają jednak niepowtarzalną szansę. Spece od tulipanów uważają, że jeśli ktoś ma czas przez 20 najbliższych lat, to może przejść do historii. W tym celu wystarczy okno i kilka doniczek. Na początek kupujemy cebulki obojga „Kwaśniewskich”, „Komorowskich” i „Kaczyńskich”. Gdy tulipany zakwitną, bierzemy miękkie pędzelki i zapyłamy „Komorowską”, „Kaczyńską”, „Komorowskiego”, „Kwaśniewskim”, a „Kwaśniewską” „Kaczyńskim”. Zapyłamy, czyli przenosimy pyłek z pręcika na słupek. Pozwalamy kwiatom oklapnąć i gdy zdechną, zbieramy nasionka. Wysadzamy i czekamy, aż z cebulki w następnym roku zrobi się kwiat. Potem do słupka z pierwszego kwiatka dodajemy pyłek „Jana Pawła II”, do drugiego „Leszka Millera”, a do trzeciego „Jerzego Buzka”. Znowu czekamy na nasiona i cebulki, po czym pierwsze 2 kwiaty miksuujemy, a do słupka trzeciego dodajemy „Lecha Wałęsę”. Znowu pozyskujemy nasiona i cebulki, tyle że trzecią trzymamy przez rok bez kwitnienia. Pierwsze dwie zapyłamy i czekamy na nasiona, a potem cebulkę. Kolejna wegetacja takiej cebulki plus tej schoowanej. Po zakwitnięciu mieszmamy to razem i po następnym roku z nasionka ulegnie się cebulką, z której wystrzeli pstrokaty tulipan z broszką na łodydze. W tym momencie świat będzie mógł poznać tulipana „Beata Szydło”, a jego twórca zostanie wpisany do annałów światowego ogrodnictwa. Obok twórców ponad 15 tysięcy wyhodowanych do dziś gatunków tulipanów, których nazwy i tak nikogo nie interesują.

TADEUSZ JASIŃSKI

dyrekcja gminnego przedszkola w Górnym (województwo mazowieckie) zakończyła niespodziewanie konkurs z okazji Dnia Ziemi. Dzieci wykonały stroje z gazet, plastikowych nakrętek, worków, reklamówek i innych śmieci. Tak przebrane zostały sfotografowane. Zdjęcia umieszczono na witrynie facebookowej przedszkola. Zwycięstwo w konkursie miała być uzyskać fotografia z największą liczbą polubień. Niespodziewanie fotografie zaczęły się cieszyć ogromnym powodzeniem wśród użytkowników Facebooka w Indiach i Pakistanie. Hindusi dawali moc lajków. Jak się okazało, były to wyznania nieszczerze. Rodzice opłacili dzieciom polubienia. Dyrekcja przedszkola nazwała sprawę skandalem.

Kierownik Referatu Promocji i Sportu w Urzędzie Miejskim w Drawsku Pomorskim pan Marcin Łukasz (pierwsze to imię, a drugie imię to nazwisko) powiedział, że nie będzie żadnej gminnej dotacji na budowę gniazda dla bociana Kajtka, który wraz z żoną od dwóch lat żebrze o jedzenie przed sklepem w Ostrowicach. Marcin Łukasz przypomniał, iż przez ekstrawagancję wydawanie pieniędzy na żoźne cele gmina Ostrowice zbankrutowała 3 lata temu. Została zlikwidowana, a 50-milionowy dług prze-

jąć musiało Drawsko Pomorskie oraz urząd wojewódzki. Bocian Kajtek, jeżeli chce mieć gniazdo, wybudować je musi we własnym zakresie – dodał kierownik Marcin Łukasz.

Odradza się tradycja przedwojennej V kolumny. Niemcy najwyraźniej chcą opanować przestrzeń powietrzną nad Polską. Sprzedają na jednym z portali aukcyjnych unasiennione matki pszczoł germańskiej linii Hinderhoffer. Unasienniona matka może złożyć do 3 tys. jaj w ciągu doby, z których wykluje się tyleż jadowitych hinderhofferów. Hinderhofferki bardzo łatwo pomylić z pol-

skimi narodowymi pszczołami. Różnią się wprawdzie nieco ciemniejszym, jednolicie szarym ubarwieniem, vide niemiecka łódź podwodna, jednak nie posiadają na skrzydłach rozpoznawczych znaków swastyki. Jedyńą sensowną odpowiedzią na tę zakonspirowaną inwazję jest znakowanie polskich pszczoł białoczerwoną szachownicą. Niemcy za niemiecką pszczołę wieszkuje sobie 70 zł polskich. Z dostawą 88 zł.

Majówka obyla się z przyjebem. W Brzoziu Lubawskim na drodze krajowej nr 15 zderzyły się 4 radiowozy. Na miejsce wysłano 5 jednostek ratownictwa medycznego oraz 8 zastępów straży pożarnej. Z przyczyn oczywistych nie wysłano żadnego radiowozy. Autor informacji: Krzysiek Fletter. Źródło: Facebook.

W okolicach placu Rodła w centrum Szczecina otwarto Biedromarket. Jak nazwa wskazuje, jest to sklep dla biednych biedronek oraz bogatego a wybitnego polityka lewicy Roberta Biedronia. Personel zarzeka się, że Biedroń w Biedromarkecie też zostanie



rys. TOMASZ WATTER

obsłużony, jeżeli odwiedzi Szczecin. Biedasklep sprzedaje ubrania po 10 zł oraz siekiery dla zdesperowanych rewolucjonistów po 30.

Komenda Główna Policji już po pierwszym dniu majówki zakomunikowała, że 20 tysięcy funkcjonariuszy wspólnie z inspekcją sanitarną przeprowadziło ponad 4,1 mln kontroli. Utrzymywała również, że wlepiono 3783 mandaty i sporządzono 519 wniosków o ukaranie do sądów za niezakrywanie ust i nosa w miejscach publicznych. Pouczono ponad 2 tysiące osób. Rzecz trzeba: gówno prawda. Gdyby te liczby miały odpowiadać rzeczywistości, 1 maja każdy funkcjonariusz musiałby przeprowadzić ponad 200 kontroli (dokładnie 205). Jest to już kolejny przypadek, seryjny, powiedzieć trzeba, dowodzący, że w Komendzie Głównej Policji zatrudnieni są gliniarze z zaawansowaną dyskalkulią.

Kierowcy elektrycznych hulajnóg zostali uratowani. Już za 2 tygodnie przestaną mieć wrażenie, że są kierowani czynnikami bezgranicznej subiektywnej przypadkowości, ale powodować nimi będzie wymyślone przez PiS prawo. Hulajnogoregulacje, jak przystało na pisoumysł, nie zawierają niczego, czego

nie można było się spodziewać. Kierowca hulajnogi ma być trzeźwy i powolny. Poza tym może zapłacić 5 tys. zł grzywny, jeśli nie spełni któregoś z tych warunków. Tym samym plaga hulajnogokatastrof zniknie po wsze czasy.

Warszawski kidnaper uprowadził świnie, z którą jej właścicielka, znana jako pani Alicja, spacerowała po mieście, prowadząc zwierzę na smyczy. Do uprowadzenia świni doszło w Starym Mieście, gdzie Alicja udała się, aby kupić wieprzowinę coś do zjedzenia. Przed sklepem młody mężczyzna zaofertował pomoc w pilnowaniu świni. Gdy właścicielka zrobiła zakupy, na zewnątrz nie było ani świni, ani smyczy, ani pilnującego ich młodzieńca. Kidnapera wraz ze świnia widziano potem w tramwaju nr 23. Dotychczas nie wpłynęło żądanie okupu. Postępowanie prowadzi komenda policji przy Dzielnej. Zainteresowanym podajemy telefon: 22 603 71 06.

R.J.

Rubrykę sporządzamy na podstawie najsmakowitszych przepisów z prasy terenowej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odzegnujemy się od odpowiedzialności za niestrawność w przypadku, gdyby któryś z lokalnych składników Państwa zaszkodził.

Do gazu idą miliony kur, kaczek, indyków. Czasem brakuje dwutlenku węgla i wtedy ptaki zdychają powolutku, w męczarniach.

I tak mamy za dużo drobiu – uspokajają prorządowi komentatorzy.

– To tak, jak gdyby powiedzieć, że Niemcy czy Japonia produkują za dużo samochodów – szydzi lider Agrounii Michał Kołodziejczak.

Polska jest światowym kurzo-jajecznym potentatem. Była...

Aglomeracja

Kokczyn leży w Wielkopolsce w powiecie słupeckim.

Populacja powiatu to 40 tysięcy ludzi i 80 mln kurczaków – policzyli mieszkańcy. Miał powstać kolejna ferma drobiu na 1,2 mln ptaków. Inwestor zebrał potrzebne kwity.

Pójdziemy z widłami. – Ludzie postawili sprawę na ostrzu noża. Nie, bo nie. Bo to dodatkowe tysiące ton amoniaku. Smród. Rozjechane drogi. Spadek wartości nieruchomości, odpływ mieszkańców.

Wygrali, choć to rzadkość. Liczy się inwestor, który najczęściej nie jest mieszkańcem wsi. On mieszka gdzie indziej. Praca dla miejscowych? Większość prac jest zmechanizowana.

Polska normalność jest taka: w gminie mieszka 3500 ludzi i kilkanaście milionów ptaków. Albo kilkanaście tysięcy świń. Na hektarze ziemi można upchnąć 30 kurników czy 5 chlewni. Biznes idzie, inwestorzy dostawiają więc kolejne pawilony dla syna czy córki.

Żuromin, powiatowe miasteczko na północnym Mazowszu, ma liczne walory, ale na pierwsze strony gazet od dawna trafia za sprawą kur. Podobnie jest w powiecie mławskim. W kurzych zagłębieniach stoi kurnik na kurniku.

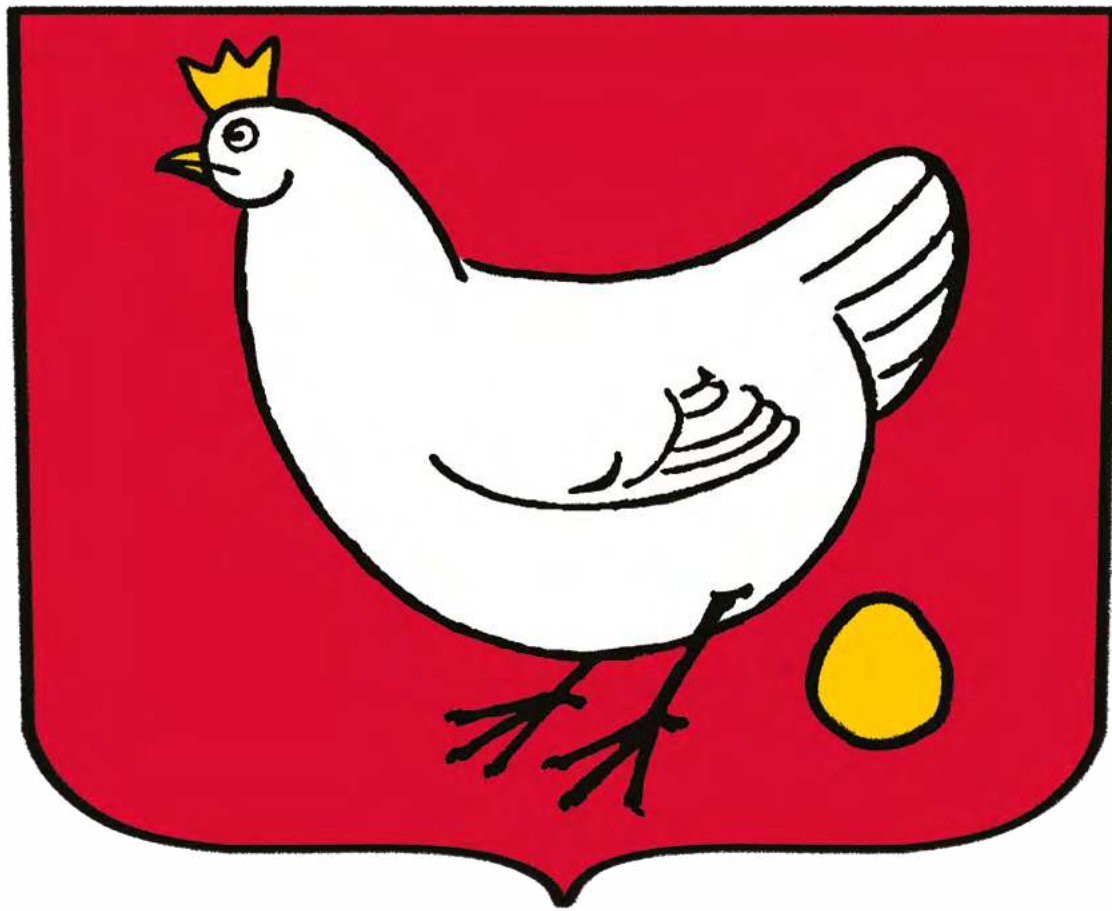
Kto wydał zgodę na taką lokalizację? – dociekają weterynarze. To duże ułatwienie dla wirusa...

Choroba

Ptasia grypa to ostra choroba zakaźna. Do tej pory zidentyfikowano ponad 140 rodzajów wirusa. W zbiornikach wodnych w temperaturze 0 stopni Celsjusza mogą przeżyć ponad 30 dni.

Objawy choroby: brak apetytu, silne łzawienie, trudności z oddychaniem, biegunka, podskórne obrzęki na głowie i nogach, gorączka, drgawki. Śmiertelność może dochodzić do 100 proc. Największe szanse mają strusie (umiera tylko 20–30 proc. zainfekowanych). Niestety, mieszka u nas tylko 12 tys. tych ptaszyk. Może z powodu cen wysyłamy mięso i jaja za granicę. U producenta bez marży handlowej struś kosztuje 1000 zł. Jajeczko 50 zł.

Polska bez jaj



Wirus może przenosić się z chorych ptaków na ludzi. Na razie nie przenosi się z człowieka na człowieka. Należy myć ręce po obróbce produktów drobiowych, unikać kogla-mogla i można spać bezpiecznie.

Trupniarnia

Przed gminą Żuromin straszą wielkie żółte tablice: „Uwaga. Wysoce zjadliwa grypa ptaków. OBSZAR ZAPOWIETRZONY”.

– W okolicy zgromadzono 100 mln zwierząt. Każde jest warte od 25 do 100 zł, założymy, że średnia cena to 40 zł za sztukę. Rozmawiamy więc o 4 mld zł – szybko liczy Kołodziejczak. – I o niewyobrażalnym cierpieniu ptaków – dodaje po chwili.

Wszedł z kamerą do fermy indyków. Ptak przy ptaku. Raczej: na ptaku. Większość martwa. Te, które żyją, stoją na zwłokach.

Czerwonosine gorące łebki, drgawki. Ból. Jak przy grypie, wszystko boli.

– Powinny być zagazowane w nadzieję – mówi Kołodziejczak. – Najpóźniej w poniedziałek.

Co można zrobić?

– Dowiedziałem się, że jeśli widzę nieprawidłowości, to powinienem zwrócić się do prokuratury – mówi.

Kończy się tydzień. Zwłoka stąd, że zabrakło śmiertelności gazu. I nie ma ludzi, którzy uprzątnęliby trupy. Rolnik nie traci czasu na meldunek do Ziobry. Żadne zawiadomienie o przestępstwie niczego nie zmienia.

Właściciele zainfekowanych ferm nie są rozmowni. Oficjalny komunikat: nie będzie pieniędzy, jeśli zostanie wykryta najmniejsza nieprawidłowość. A jak ktoś chce psa uderzyć, kij znajdzie. Drobny błąd w bioasekuracji i setki tysięcy złotych nie twoje.

Niewłaściwie odkażone koła samochodu wjeżdżającego do gospodarstwa. Niezarejestrowana wizyta narzeczonego córki. Mysz na podwórzu. Jeź.

Boją się mówić. Gdy się wychylą, będą na cenzurowanym. Po co? Jest wystarczająco źle.

Muszą przewieźć truchła do krematorium. Czasem daleko. Zapłacić za utylizację zakażonych ptaków. Gotówką, płacone z góry. Na odszkodowanie

za chorobę z urzędu trzeba czekać do dziewięćdziesięciu dni. Może być tak, że dostaną pieniądze za rok. Albo wcale.

U niektórych ptasia grypa już była – kilka, kilkanaście miesięcy temu. Pieniądże na nowe stado? Kredyt. Jeśli go dostaną.

– Strefa zapowietrzona to 3 km od kurnika, w którym jest wirus. Nie można wywozić ptaków na ubój z sąsiednich kurników, chociaż wszystkie są zdrowe. To marnotrawstwo, rząd powinien to rozwiązać. Rolnicy sami by sobie poradzili, wystarczyłby jeden papier. Stworzyć przepis! – prosi Kołodziejczak.

– Złe zarządzanie, ciągła zmiana decyzji, nikt nie wie, na czym stoi – podkreśla.

Weterynarz: – Znam takiego, który zgłosił ptasią gripę, choć jej nie miał. Chciał mieć rzecz pod kontrolą.

Swojacy

O najgrubszych nieprawidłowościach nikt głośno nie mówi, chociaż warto.

Po objęciu władzy PiS wymieniło weterynaryjną wierzuszkę. Pierwszym po Bogu został Paweł Niemczuk.

– Popełniał błąd po błędzie – mówi Kołodziejczak.

Organizacje rolnicze komentowały wtopy na bieżąco, mniejsza więc o szczegóły.

Zastępcą odpowiadającym za sprawę dotyczące zdrowia i ochrony zwierząt został Krzysztof Jażdżewski. Doprowadził naród do wrzenia decyzjami dotyczącymi importu mięsa. W 2018 r. chłopie zablokowali autostradę A2, żądając odwołania Jażdżewskiego. Bo nie mogli sprzedać wieprzowiny, a on „zgodził się na import tuczników z Litwy z tzw. strefy czerwonej, czyli objętej ograniczeniami w zawiązku z wystąpieniem afrykańskiego pomoru świń”.

PiS powinno było bronić Jażdżewskiego, bo postąpił zgodnie z prawem. Takie były przepisy. Ale trzeba mieć jaja, żeby wziąć winę na siebie. Chłopi upatrzili sobie tę akurat głowę, niech mają. Kilka dni temu, 27 kwietnia 2021 r., minister Grzegorz Puda znów powołał Jażdżewskiego na zastępcę ds. zdrowia i ochrony zwierząt.

Generalnie: swoi są fajni, bo są swoi. Np. w Opolu wojewódzkim lekarzem weterynarii został polityk PiS. Można powiedzieć doświadczony, bo piastował już to stanowisko za czasów AWS i pierwszego PiS-u. W 2008 r. Najwyższa Izba Kontroli zarzuciła mu m.in. naruszenie dyscypliny wydatków publicznych, nierzetelną ewidencję wydatków czy wykorzystywanie samochodu służbowego do celów prywatnych, na kilka lat stracił więc robotę.

W powiatowych inspektoratach weterynaryjnych zostawiono dla ozdoby. Na kilkunastu tzw. pracowników merytorycznych jest ich trzech, czterech. Przecież równie dobrze potrafi walczyć z chorobami zaprzysiężony absolwent rolnictwa.

21 kwietnia 2021 r. weszło w życie rozporządzenie wykonawcze UE 2021/605. Również w Polsce. Nie ma, że boli. Nakłada na rolników mnożstwo restrykcji związanych z zabezpieczeniami przed rozpowszechnieniem się ASF. Do chwili, gdy to piszę, większość polskich hodowców śpi spokojnie. Nikt im nic na ten temat nie powiedział. Skąd więc mają wiedzieć, że jeśli zatrudniają do pomocy choć jednego pracownika, muszą przygotować plany bezpieczeństwa biologicznego, uzyskać ich akceptację u właściwego lekarza weterynarii i wdrożyć?

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi poprosiło Ministerstwo Finansów o uruchomienie rezerwy budżetowej na zwalczanie chorób zakaźnych. Jak wiadomo, polskich rolników dziesiątkuje ptasia grypa i ASF. Minister Puda chciał 263 mln zł, dostał 51 mln zł. Kwota ledwo wystarczająca na wypłacenie odszkodowań za padłe ptaki. Co ze świniami?

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Trwa inwazja Ameryki, a Polsce odbija się to czkawką. Jak co 17 lat, masowy wyłęg cykad zaskoczył jankesów, którzy już biegają jak oparzeni, wzywając siły niebieskie o miłosierdzie wobec bzykającej apokalipsy. Media donoszą, że cykady są nieszkodliwe dla ludzi, a w Polsce nie będzie podobnej plagi. Szkoda – nie gryzą ani nie powodują raka. Przeciwnie! Są pożywne, gorzkie na surowo, za to ugotowane doskonale nadają się do maczania w fontannie z czekoladą oraz do podsmażania w cieście naleśnikowym.

Cykada to robal, który przez 17 lat gnieździ się w ziemi i żeruje na byle gównie. Gdy przychodzi czas, a słońce przygrzewa, wychodzi toto na powierzchnię w miliardowej liczbie i po tygodniu zabiera się za ostantacyjne bzykanie chórem siłą przekraczającą 90 decybeli. Głos napalonej ludzkiej kochanki sięga w rozkoszy 80 decybeli, sprawa do przemilczenia absolutnie się więc nie nadaje. Do przemilczenia nie nadaje się również to, jak doszło do tego, że w skądinąd pruderyjnych cipowatych polskich mediach, bojących się pokazać sutki albo Mahometa, pisze się z taką swobodą o jedzeniu robactwa. Ktoś sobie jaja z nas robi? A może to ten ich cały Nowy Ład?

Rozpocząłem dochodzenie. Pierwszy trop – rosnąca popularność słowa „entomofagia” w wyszukiwarce internetowej. Po naszymu to jedzenie owadów. Zaraz potem znalazłem artykuł naukowy z Amerykańskiej Narodowej Biblioteki Medycznej, opisujący „zalety entomofagii w świecie po COVID-19, ze szczególnym uwzględnieniem minimalnego ryzyka przenoszenia chorób odzwierzęcych i wydajności produkcji, a także przyszłego celu ustanowie-

Nie jedz robaka zamiast kurczaka



nia entomofagii w celu zwiększenia nadmiarowości i różnorodności w systemie żywnościowym, w stosunku do użyteczności konwencjonalnego inwentarza żywego. W obecnym scenariuszu, a także w sytuacji po COVID-19, zwiększenie entomofagii może odegrać kluczową rolę w globalnym bezpieczeństwie żywnościowym, co zostało obszernie wykazane

przez już poruszone aspekty”. Wśród autorów artykułu jest Polak.

Wychodzi na to, że stek jest fe, a robaki cacy, powodem zamieszania jest COVID-19, a ty, prolu, zdychaj z głodu, jeśli ci przeskadza mucha w zupie. Naukowcy w Ameryce pracują nad upowszechnieniem entomofagii. Czyli co? Wyłapią

cykady, Morawiecki zamówi antonową z miliardem insektów, którymi po błogosławieństwie przez wielebnego nakarmi nas na obiad w ramach tarczy branżowej dla gastronomii? W hot dog z Orlenu wetknie? Jaki sos? Majonez, keczup albo sos z tysiąca robaków.

Sprawa zaszła już bardzo daleko. Popularna niemiecka sieć handlowa sprzedaje w marketach na naszej świętej ziemi świerszcze do jedzenia! Niemcy ułożyli hasło: „**Moc smaku w robaku – podejmij wyzwanie!**”. Piszą, że

świerszcze są lekko orzechowe, mają dużo białka, witamin, dupa od nich nie rośnie i można je wsadzić do hamburgera, żeby chrupał.

Do wyboru ciastka, płatki śniadaniowe, chleb i mąka. Trzeba zapłacić za nie, i to słono. Miastowych będzie stać.

Opamiętajcie się! Na litość boską, dajcie spokój robalom, usiądźcie na krzesle, herbatki się napijcie, zupki pomidorowej zjedzcie i przestańcie wpadać na pomysły, że jedzenie robactwa służy społecznemu dobru, np. w walce z COVID-19.

Idzie wiosna, cykady się wylęgają, ale zdechną przecież i do diabła z nimi. Nie trzeba zreć wszystkiego tylko dlatego, że głośno bzyka. Pomyślcie o tym, bo następnym razem zamiast kurczaka podadzą Wam robaka.

BARTOSZ KURCZAK



1. Wielebny Nigel Cahill, administrator anglikańskiej parafii Aberavon w Walii, przyznał się do dwóch czynów polegających na utrwaleniu treści pornograficznych z udziałem małoletniego i został skazany na 1,5 roku prac społecznych. Precyzyjnie rzecz biorąc – okazało się, że miał 219 takich treści utrwalonych w swoim komputerze. W odróżnieniu od kapłanów katolickich pastor anglikański dostrzegł problem w swoim postępowaniu. Jak wyjaśniła prokurator Julie Sullivan, „pan Cahill przyznał, że rozmawiał z kimś w internecie i oglądał zdjęcia dorosłych mężczyzn, po czym dodał: »Nie zaprzeczam, że patrzyłem też na młodszych chłopców. To problem, który mam od lat, kiedy jestem zestresowany. Piję i oglądam zdjęcia w internecie«. Wielu z nas tak robi. Tylko nie wszyscy ściągają zdjęcia malutkich penisów.

2. YouTube zawiesił kanał nigeryjskiego megakościoła o nazwie Synagoga – Kościół Wszystkich Narodów po doniesieniach, iż założyciel Kościoła, Temitope Balogun Joshua, ze szczególnym entuzjazmem publikuje filmy, na których pomiatą osobami nieheteronormatywnymi. W jednym z nich kilkanaście razy okłada po twarzy młodą kobietę i jej partnerkę, na innym policzkuje chłopaka i goli mu głowę. Obydwójce oświadczają następnie, że dzięki tej miłosiernej interwencji nie odczuwają już pociągu do tej samej płci. Joshua, którego majątek oceniany jest na 10 mln dolarów, należy do najbogatszych Nigeryjczyków – jest także jednym z najbardziej znanych na świecie. Według danych nigeryjskiego rządu, sześciu na dziesięciu cudzoziemców przybywających do Nigerii jako powód przyjazdu podaje wizytę w jego synagodze.

3. W październiku zeszłego roku Mak Parhar, mieszkaniec Kolumbii Brytyjskiej, udał się do USA na konferencję Towarzystwa Płaskiej Ziemi. Po powrocie od rodzinnej Kanady został aresztowany za wielokrotne złamanie zasad kwarantanny – albowiem, jak nietrudno zgadnąć, w koronawirusa nie wierzy ani trochę więcej niż w istnienie kuli ziemskiej. Oburzony takim zamachem na swoją wolność sumienia i wyznania Parhar zaskarżył władze prowincji za wtargnięcie, nadużycie władzy, wymuszenie, terroryzm, porwanie i oszustwo. Parhar uważa bowiem, że jest „osobą naturalną” i jako taka nie podlega prawu państwowemu, które ma władzę wyłącznie nad „osobami sztucznymi”, zwanymi inaczej osobami prawnymi. Sędzia, który otrzymał jego skargę, nie wykazał zrozumienia. „Pozew jest ewidentnie absurdalny i pozbawiony sensu” – orzekł sąd nietolerancyjnie.

4. Niebywały skandal w ultraortodoksyjnej dzielnicy French Hill w Jerozolimie: ojciec rodziny, udający rabina i rzeźnika, okazał się tajnym chrześcijańskim prozelitą, który wcale nie jest Żydem. Pseudorabin przedstawił władzom izraelskim sfałszowane dokumenty potwierdzające jego żydowskie pochodzenie, co jest warunkiem skorzystania z „prawa powrotu”. Organizacja Beyneynu, zajmująca się monitorowaniem chrześcijańskiej aktywności misyjnej w Izraelu, oświadczyła, że „sprawę tajemnego misjonarza z French Hill bada od wielu lat”, ale zdecydowała się ją ujawnić teraz, ponieważ jedno z dzieci kryptomisjonarza podjęło działalność prozelityczną w szkole. Oskarżony odpięra zarzuty. Co prawda 7 czy 8 lat temu pracował jako chrześcijański misjonarz, ale od tego czasu „okazał skruchę”.

5. Radosna wiadomość dla wszystkich mizoginów, którzy swoją fobię wywodzą z Biblii: w lipcu rusza serwis randkowy o nazwie „Randki Dominium”. Credo: „Potwierdzamy przywództwo mężczyzny jako normę w rodzinie, Kościele, życiu publicznym i społeczeństwie generalnie. Potwierdzamy boży plan, zgodnie z którym kobieta sprawuje władzę w domu jako gospodyni i pomocnica, z radością poddając się mężowi. Zdajemy sobie sprawę, że czasami kobiety muszą szukać pracy poza domem, ale odrzucamy »karierowiczostwo« jako normę dla kobiet. Potwierdzamy prawdę, którą przekazuje nam Słowo Boże i nasze własne ciała (popęd seksualny): że małżeństwa nie należy odkładać zbyt długo”. Tej ostatniej tezie nieco przeczy oferta promocyjna, zgodnie z którą za 500 dolarów można wykupić subskrypcję na 50 miesięcy.

6. Dr Stephen Karanja, przewodniczący Kenijskiego Stowarzyszenia Lekarzy Katolickich, dał się poznać jako gorący przeciwnik szczepień. Protestował przeciw szczepieniu kobiet na tężec, twierdząc, że tak naprawdę jest to kampania sterylizacyjna, i przeciw szczepieniu uczennic na raka szyjki macicy, uznając, że szczepionka na HPV jest adresowana do osób, „których styl życia wiąże się z nieodpowiedzialnymi zachowaniami seksualnymi”. Ostatnio – a jakże – protestował przeciw szczepionkom na COVID, których Kenia dostała około miliona w ramach globalnej inicjatywy Covax. „Istnieją leki, które są skuteczne w leczeniu COVID-19, a szczepienia przeciwko tej chorobie są całkowicie niepotrzebne, co budzi podejrzenia co do ich prawdziwych intencji” – orzekł. Pod koniec kwietnia dr Karanja zmarł na COVID.

7. 45 osób zostało zdeptanych na śmierć, a ponad 150 rannych podczas dorocznej pielgrzymki ortodoksyjnych Żydów do grobu Szymona bar Jochaja na zboczu góry Meron. Kontroler Państwa Izrael – coś w rodzaju izraelskiej Najwyższej Izby Kontroli – aż od 2008 r. przestrzegał, że do podobnej tragedii może dojść, albowiem miejsce to nie jest w stanie pomieścić tłumów, które corocznie pojawiają się tam w Dniu Liczenia Omeru, na ewencie uznawanym za największy izraelski festiwal religijny. W 2011 r. podobne ostrzeżenie wydała policja, a na 8 dni przed tragedią straż pożarna. Mimo to rząd wydał zgodę na zgromadzenie do 10 tysięcy osób, wobec czego na Meron przybyło 100 tysięcy ortodoksów, żeby tańczyć, śpiewać i palić ogniska ku czci żyjącego w drugim wieku rabina, któremu przypisuje się autorstwo księgi Zohar, powstałej w wieku XIII.

Dwa pokoje z Janem Pawłem II

Nur für Katholiken.

Za rok będzie można zamieszkać w raju. Adres: osiedle Przysań, Łomianki, między ulicami Brzegową a Wiślaną, 21 km od Pałacu Kultury i Nauki.

Przysań

Łomianki to świetna lokalizacja. Niby kameralnie, tylko 24 tysiące mieszkańców, a każdy znajdzie, co lubi. Jest basen, centrum sportowe, galeria handlowa, Kampinoski Park Narodowy, 3 jeziora. Jeśli potrzebujesz gwaru stolicy, masz 4 linie ZTM, dobrą komunikację autobusową i metro Młociny oddalone o 4 km.

Dom to nie tylko ogrzewana przestrzeń pokryta dachem. Inwestując, wybierasz styl życia. Na Śląsku powstaje osiedle dla osób bez dzieci. Żadnych płotków, piaskownic, placów zabaw. Tylko single, małżeństwa i pary, mogą być homoseksualne.

Osiedle w Łomiankach jest budowane z myślą o katolikach.

„Projekt to nic innego jak odpowiedź na rosnącą potrzebę osiedli dedykowanych rodzinom, które łączą wspólne wartości i chęć budowania rodziny oraz jej otoczenia na trwałym fundamencie, jakim jest wiara w Boga” – mówią inwestorzy i deweloperzy Anna i Kamil Kwiatkowscy.

Kwiatkowscy zamieszkają u siebie. Z córką. To młodzi ludzie. Należą do Equipes Notre-Dame, ruchu duchowości małżeńskiej, łączącego pary pogłębiające łaski sakramentu małżeństwa i w ramach Fundacji Pomoc Rodzinie prowadzą kursy przedmałżeńskie.

Osiedle nazywa się „Przysań”. Rodziny mają znaleźć tu miejsce wytchnienia. I „na fundamencie wiary w Boga” zapuścić korzenie. W Ewangelię według św. Mateusza było o budowaniu na skale, tutaj mamy do czynienia ze starorzeczem Wisły.

Relikwie

W pierwszym etapie powstanie 16 budynków o bliźniaczej zabudowie. Powierzchnia domu 104 albo 147 mkw. Każdy budynek będzie miał świętego patrona. Wybrano tych, którzy w szczególny sposób ukochali rodzinę.

Patron to nie wszystko. Każdy dom został oddany pod modlitewną opiekę związanemu z nim zakonowi. Jako dodatkowe zabezpieczenie w ściany wmurowano cudowne medalliki, przynoszące pomyślność mieszkańcom.

Na początek powstanie plac zabaw, boisko i kapliczka plenerowa. Później punkt przedszkolny, klubik dziecięcy, biuro cowor-



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

kingowe do pracy zdalnej, piec chlebowy i oratorium. Docelowo – osiedlowa kaplica, miejsce codziennych spotkań społeczności. Inwestorzy obiecują wizyty rekolekcyjistów i osób mających ciekawe doświadczenia, którymi chcą się podzielić.

Cudowne ozdrowienie. Pojednanie. Kto wie, może zmartwychwstanie?

Warsztaty dla małżonków. Warsztaty integrujące rodziny. Wspólne modlitwy w intencji sąsiadów.

Kwiatkowski zdradził przy jakiejś okazji, że marzy o ściągnięciu w to miejsce relikwii. Najlepiej wszystkich patronów, kaplica musi być więc spora.

Rak? COVID? Rozwód? Nie tutaj. Kłótnia sąsiedzka, bo cudzy kot nasikał na twoim stole albo piłka jakiegoś smarka wybiła okno? W zyciu.

Bańka

Mam konkretne oczekiwanie. Mniejsza o odległość od Kampinosu i widok z okien. Chciałabym zamieszkać w domu Jana Pawła II. Sprzedane. Może św. Józefa? Sprzedane. Św. Bernarda? Patrz wyżej. Maksymiliana Kolbego? I te chałupy zeszły jak świeże bułeczki, choć budowa jeszcze trwa. Będzie można wprowadzać się za rok.

Nieswojo czułabym się u boku Matki Teresy czy Ojca Pio. Jerzy Popiełuszko zawsze napawał mnie lękiem. Do wyboru mam więc dom pod błogosławionym Karolem de Foucauld i błogosławionym Piotrem Jerzym Frassatim.

Obstawiam Karola, też lubię Afrykę. I Frassati zmarł przedziwnie, w wieku 24 lat, na chorobę Heinego-Medina, co może okazać się zaraźliwe. Za 105-metrową powierzchnię użytkową i 240-metrową działkę (część ogrodzona ma 115 mkw.) muszę wyskoczyć z 547 tys. zł.

Gliński dopieprza biskupom

ze babsztyl jest strasznie pyskаты. Zwierzchnik, który akceptuje w radzie parafialnej nawet Niemca, ale przecież nie babę, każe mu odczytać na głos list do Koryntian: „**Niewiasty niech milczą w kościołach, albowiem nie pozwala im się mówić, lecz mają być poddane**”.

Dalej reżyser przypomina – dość dyskretnie, ale jednak – szczególnie haniebny moment Kościoła kat. z lat 50.: deklarację episkopatu, wydaną 3 dni po aresztowaniu Wyszyńskiego, w której książęta Kościoła akceptują „**uchwałę rządu o pozbawieniu księdza arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego jego funkcji**”, deklarują lojalność wobec państwa, obiecują ściągąć księży, którzy stawiają się władzy, oraz „**potępią tworzenie i działanie ośrodków dywersyjnych przeciw Państwu**”. W tym, z nazwiska, biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka, który kilka dni wcześniej po stalinowskim śledztwie przyznał się do szpiegostwa i handlu walutą. Wprawdzie to wszystko nie jest w filmie opowiedziane – pada tylko lakoniczne pytanie: „**Dlaczego nie przeczytał ksiądz odezwy episkopatu?**” – ale gdyby się jakiś młody widz zainteresował, to bez trudu znajdzie w necie, o jaką odezwę chodzi. Niebezpieczeństwo, żeby ten film kogokolwiek zainteresował, jest raczej niewielkie, ale z młodzieżą nigdy nic nie wiadomo...

Mało tego – nienazwany z nazwiska biskup opieprza Zięję, wykazując jego daleko idącą małoduszność, a także zwykłe tchórzostwo: „**O czym ksiądz mówi, prymas już nie ma, dobrze, że my jeszcze jesteśmy, ale nie wiadomo, jak długo pozwolą nam zostać**”.

Trudno w to uwierzyć, ale ten fragment filmu jeszcze nie jest dla Kościoła najgorszy.

A może większy dom, o powierzchni 147 mkw.? Na dzień dobry 707 tys. zł, została miejscówka u Faustyny Kowalskiej i Stanisława Papczyńskiego. Papczyński to był chłop z fantazją. Założył zakon i został jego pierwszym szefem.

Plus drobne na wykończenie. Żeby uciec od widma pijanych niesolidnych majstrów, naprawdę warto zdać się na ekipę dewelopera. Cena zależy od standardu, w bańce się mieszcze.

– Domy są budowane z najlepszych materiałów – podkreśla miła pani. – Jak dla siebie... I ta cena...

Co z ceną? No, niska jest... A czynsz za utrzymanie powierzchni wspólnych? Konserwację relikwii? Eee... Na razie wysokość nie jest znana.

Selekcja

Do wyjaśnienia zostaje sprawa moich stosunków z Bogiem. No, ateuszka jestem, niestety. Owszem, czuję potrzebę pewnych zmian. Ale żeby się dokonywały powolutku. Nie tak, że następnego ranka po wprowadzeniu obudzą mnie kościelne dzwony... Aha, zupełny brak męża i dzieci. Tylko kot i 2 psy.

Co trzeba? Jakies świadectwo, może chrztu? Zaświadczenia od dobrych katolików, że nie będzie ze mną problemu? I jak sprzedać nieruchomości, jeśli się nią znudzę? Czy potrzebna będzie zgoda sąsiadów? Co, jeśli opylę dom osobie przypadkowej?

– Nie robimy selekcji. Jesteśmy otwarci na wszystkich, którzy chcą żyć w zgodzie, sąsiedzkiej przyjaźni i szacunku dla wyznawanych wartości...

Tylko Bóg i Karol de Foucauld zweryfikują moje intencje, otaczając lepszą lub gorszą opieką.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Mamy do czynienia z rzeczywistością podwójnie skomplikowaną, dlatego że od **wystąpienia Lutra** nastąpiło zakwestionowanie jednego z fundamentów naszej cywilizacji, czyli **małżeństwa mężczyzny i kobiety**, które jest nierozdzielne. Trzy lata później Henryk VIII, król angielski, teorię, że małżeństwo jest rzeczą względną, a nie absolutną, wprowadził w życie. Od rozwodu kolejne rzeczywistości były negowane. W XIX w. laicyzacja bardzo mocno przeniknęła już do kultury. XX w. to moment kulminacji.

Robert Tekieli, Telewizja Trwam, 26 kwietnia

■ Od piętnastu, dwudziestu lat narzędziem oprócz popkultury, **niszczenia wiary**, niszczenia instytucji rodziny, niszczenia narodów oraz niszczenia człowieczeństwa stała się sieć, **internet**, gdzie przepływ informacji całkowicie pozbawiony jest jakiegokolwiek selekcji. (...) Rewolucja, która jest ostatnim etapem rozpoczętym w nowożytności, to rewolucja neomarksistowska. Głównym narzędziem działania jest panseksualizm, czyli próba używania seksu do rozmywania wszelkich możliwych rozgraniczeń. Dziś nie wiemy, czy rozmawiamy z chłopczykiem, czy rozmawiamy z dziewczynką.

dalej Tekieli

■ Przedmiot **wychowanie do życia w rodzinie** faktycznie staje się strategiczny w kształtowaniu młodego człowieka. Niestety również przez czas izolacji bardzo wiele złego się stało, bo do naszych uczniów, do młodych ludzi trafiają przekazy ideologiczne, które nie mają nic wspólnego z nauką. Trzeba jasno powiedzieć, że wychowanie do życia w rodzinie to przedmiot, który oparty jest na nauce, na przesłankach tradycyjnych, historycznych. (...) Chodzi o wartość filozoficzną i podstawę zawartą w naszych zapisach prawnych, zwłaszcza w preambule i prawie oświatowym, **opartą o chrześcijaństwo**.

Barbara Nowak, małopolski kurator oświaty, Radio Maryja, 25 kwietnia

■ **Unia Europejska** podejmuje wszelkie możliwe kroki, by zniszczyć ład moralny, porządek, w którym funkcjonujemy. Z perspektywy kierowania Centrum Życia i Rodziny obserwuję, że agenda unijna chce stworzyć jak najwięcej frontów, aby – jeśli przegra na którymś z obszarów – mogła uruchomić starcie i batalię na kolejnym froncie. Dziś obserwujemy **trzy różne fronty**. Struktury Komisji Europejskiej przygotowały np. strategię LGBT, która de facto prowadzi do tego, żeby zalegalizować małżeństwa homoseksualne w państwach członkowskich UE. Druga sprawa to (...) udowodnienie, że środowiska homoseksualne, które chcą zawierać związki partnerskie, mają takie same prawa jak kobieta i mężczyzna, którzy chcą zawrzeć związek małżeński. Trzecia sprawa to przeznaczanie potężnych pieniędzy na zawłaszczenie kultury, żeby (...) zmierzać w kierunku legalizacji związków homoseksualnych.

Paweł Ozdoba, prezes Centrum Życia i Rodziny, Radio Maryja, 25 kwietnia

■ Jeżeli **wojna kulturowa**, która toczy się teraz w Europie, osiągnie Polski tak mocno, jak chce tego Bruksela, to będziemy w bardzo trudnej sytuacji (...). Musimy się bronić przed takimi ideologiami. Nasi przeciwnicy mają potężne pieniądze i wpływy, których nie zważają się użyć. Sytuacja nie jest prosta, ale z nami jest Pan Bóg. Jeśli Pan Bóg z nami, któż przeciwko nam? Mamy czym i z kim się bronić (...). Ufam, że ostatecznie bitwę wygra strona katolicka. Pokonamy tę rewolucję i wciąż będzie panować **boży ład i porządek**.

dalej Ozdoba

■ Próbuje się Kościołowi i religii chrześcijańskiej odebrać znamiona racjonalności, czyli sprowadzić do tego, o czym mówili klasycy marksizmu – **religia to opium dla ludu**, czyli **trucizna**, która pozwala na zaśmienie mózgów. Gdyby tak było, trudno byłoby sobie wyobrazić ludzi, którzy tak bardzo wpłynęli na racjonalną historię świata, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu czy św. Jan Paweł II.

prof. Piotr Jaroszyński, Telewizja Trwam, 5 maja

■ Czy **Polska ma misję cywilizacyjną?** Z pewnością stawiamy sobie takie cele. Z Europą jest jednak ten problem, że ona sama nie wie, czego chce dzisiaj bronić. Jaką misję ma tu więc spełniać Polska w sensie misji dziejowej? Jeśli już, to – jak się wydaje – uratowania ostatniego przyczółku chrześcijaństwa w Europie. Chyba to jest dzisiaj tym zadaniem. Trudno bowiem mówić o obronie chrześcijańskiej Europy, kiedy Europa wyparła się tego dziedzictwa i jest laicka.

prof. Mieczysław Ryba, PCh24.pl, 3 maja

Wybrał

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Maryja tańcząca z Putinem

Nie ustają prześladowania ojca doktora dyrektora Tadeusza Rydzkiego.

Zasłużony dla ateizacji polskiego społeczeństwa kapłan nieodmiennie pozostaje celem ataków bezbożnych sił, którym przeciwieństwo nieoficjalnie pomaga, prezentując najgorsze oblicze katolicyzmu. Jego media mają udział w rynku na poziomie telezakupów, a jednak politycy PiS czapkują mu, jak gdyby był właścicielem telewizji o polu rażenia TVN-u. Rydzki skończył 3 maja 76 lat (czyż taki patriota mógłby się urodzić innego dnia?), ale popularności mógłby mu pozazdrościć niejeden celebryta w sile wieku. Jak on to robi?

Jako ta targowica

Dziennikarz Tomasz Piątek twierdzi, że za karykaturą Tadeusza Rydzkiego stoją Rosjanie. W książce „Rydzki i przyjaciele. Kręte ścieżki” Piątek próbuje dotrzeć do źródła sukcesu medialnego

95 procent świadomym. Choć tutaj nie ma co się asekurować. Gdy w 1999 roku Władimir Putin obejmował władzę, to wysłał swoich przedstawicieli na ósme urodziny Radia Maryja. Widział ich Piotr Głuchowski, dziennikarz »Wyborczej«. Zresztą, w 1997 roku w Rosji znów zaczęto dyskryminować katolików, a tymczasem ultrakatolicki ksiądz z Polski dostał nadajniki na Uralu i częstotliwości, dzięki którym może nadawać na pół świata i docierać ze swoim sygnałem do jeszcze hojniejszych darczyńców na Zachodzie” – tłumaczył Piątek w TOK FM. Przypomnijmy, że ponad 20 lat temu podobną intuicję co do Rydzkiego miał sam Jarosław Kaczyński. W rozmowie „Gazetą Polską” mówił w 1998 r.: „Po naszej stronie działają aktywnie rosyjskie służby specjalne. Radio Maryja jest dziś głęboko antyzachodnie, prorosyjskie, wcale nie

wszczęcia śledztwa do sądu trafił subsydiarny akt oskarżenia, czyli z oskarżenia prywatnego. Obejmuje on zarząd fundacji Lux Veritatis, na którego czele stoi Tadeusz Rydzki. 29 kwietnia odbyła się pierwsza rozprawa. Rydzki przybył do sądu, ale nie złożył wyjaśnień.

„Nie rozumiem, dlaczego mamy się tłumaczyć siłom spoza Polski. Może odpowiedziliby na to rządzący? Zadbajmy o Polskę; o to, co polskie i katolickie” – bije na trwogę toruński mnich. Nawiązuje tym samym do prawicowego mniemania, iż wszelkie działania wymierzone w polskość i patriotyzm sponsorowane są szekłami od Sorosa. W specjalnym oświadczeniu zapewnia: „My, ojcowie redemptoryści, mieszkamy w klasztorze – jak wszyscy redemptoryści – nie pobieramy żadnej pensji. Od 30 lat bezinteresownie służymy Polsce, Polakom; służymy w naszej Ojczyźnie. Służymy całej Rodzinie Radia Maryja, wszystko istnieje dzięki Wam. Zależy nam na ewangelizacji, Kościołowi katolickim, na Polsce, Ojczyźnie, a tu jesteśmy nękani, co jest przedziwne. Wszystkie kontrole – począwszy od ministerstw, skończywszy na różnych urzędach – wykazują, że wszystko jest przejrzyste prowadzone. Wszystkie podejmowane działania realizujemy zgodnie z polskim prawem”. Serce się kraje na widok nędzy, w jakiej żyją Rydzki i jego ekipa.

Wzorem Łukaszenki

W działaniach Watchdog Polska wschodnich akcentów dopatruje się również Zbigniew Ziobro. „Tutaj nie chodzi o sprawiedliwość i prawo, lecz o nękanie i inwigilację. To są metody wzięte rodem z reżimu Łukaszenki” – trapi się ten znany obrońca prawa. I – naśladując najlepszych – dodaje, że „mamy do czynienia ze zjawiskiem, w którym organizacje, często finansowane ze źródeł zewnętrznych poza Polską, realizują zadania wyznaczone im przez sponsorów, którzy dają finansową gwarancję funkcjonowania tych podmiotów”.

„Krytyka Radia Maryja nie jest oparta na merytorycznych argumentach, ale na pomowieniach. Kłamstwem, manipulacją, działaniami socjotechnicznymi próbuje się zniszczyć o. Tadeusza Rydzkiego” – wtóruje Ziobrze senator Jan Maria Jackowski.

Tutaj wraca wątek kremłowski. „Pomysł na negatywne przedstawianie »organizacji, które dostają środki z zagranicy« wywodzi się z putinowskiej Rosji. Tę narrację wymyślono po to, żeby dyskredytować organizacje walczące o prawa człowieka” – podsumowuje w rozmowie z Onetem Szymon Osowski, prezes zarządu Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska. Polska debata publiczna bez Rosji byłaby uboższa w metafory, porównania i sugestie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

OD 1949 ROKU POLSKA NIE RZĄDZI
POLACY, SKUTKIEM CZÉGO OJCIEC
DYREKTOR MUSI JEZDZIĆ DZISIAJ
NIEMIECKIM SAMOCHODEM.



rys. REMEK DĄBROWSKI

i materialnego redemptorysty z Torunia i wychodzi mu z tych dociekań, że to kontakty z Roskimi i Służbą Bezpieczeństwa doprowadziły go na szczyt. Na początek działalności nie miała sumka uraczyła Rydzkiego szemrana mistyczka greckiego pochodzenia Vassula Ryden. Było to 10 tys. franków szwajcarskich, a rok był 1990. „Akurat tyle pieniędzy potrzebowaliśmy, żeby zapłacić za postawienie pierwszej wieży radiowej. Za każdym razem jest tak, że Pan Bóg posługuje się różnymi ludźmi, tylko trzeba Go słuchać” – opowiadał po latach zakonnik. Piątek twierdzi zaś, że to nie Pan Bóg się posłużył ofiarodawcami. Demaskuje Vassulę Ryden jako przyjaciółkę rosyjskiej Cerkwi prawosławnej i generalnie rusofilkę. Co miałoby być pośrednim dowodem na to, że Radio Maryja to tak naprawdę podlane katolickim sosem Echo Moskwy. W młodości zaś przyszły magnat medialny uwikłał się we współpracę z esbecją i te kontakty ze służbami owocują do dziś.

„Tadeusz Rydzki jest na 100 procent kremłowskim agentem wpływu i myślę, że na

niezycielne PRL-owi (...). Czyż targowica nie była właśnie taka: narodowa, katolicka?”. Ale to było, zanim połączyła go z Rydzkiem wspólnota celów i interesów.

Siły spoza Polski

Ataków na założyciela Radia Maryja w ostatnim czasie można odnotować więcej. Uwzięło się na zakonnika stowarzyszenie Watchdog Polska, walczące m.in. o dostęp do informacji publicznej.

Media związane z Rydzkiem piszą o bezparadonowym ataku i nękanu założyciela Radia Maryja. Tymczasem chodzi tylko o to, aby fundacja Lux Veritatis ujawniła, na co i ile wydała ze środków publicznych.

Dla Rydzkiego – prezesa fundacji – to niebywały skandal. Watchdog Polska domaga się udostępnienia informacji publicznej przez fundację od 2016 r. Odpowiedź w końcu nadeszła, ale – zdaniem przedstawicieli stowarzyszenia – za późno i niedokładna. Po dwukrotnej odmowie

WIEŚCIZ KRUCHY

■ InPost zainteresowany jest stawianiem swoich paczkomatów na terenach parafii. Firma oferuje proboszczom 500 zł stałej opłaty oraz ekwiwalent za prąd. Orz – co może być wbrew pozorom niebagatelne – korzystanie z urządzeń za symboliczny grosz. Dzięki temu istniałaby możliwość nadawania darmowych przesyłek z parafii do parafii w Polsce. Biznes jak biznes. Ale aż by się prosiło, żeby Kościół został opodatkowany od wpływów z działalności gospodarczej. Bo jest tu ewidentna nierówność w działaniu podmiotów na polu gospodarczym.

■ Mszę w kościele w Dusznikach-Zdroju przerwał mężczyzna, który wszedł do kościoła, podszedł do księdza, wycełował do niego z przedmiotu wyglądającego jak pistolet. Mężczyznę obezwładnili wierni. Wezwana na miejsce policja stwierdziła, że koleś był nawalony jak dzwon, a pistolet był gazowy. Po incydencie proboszcz dokończył odprawianie mszy. Pewnie pomodlił się za odważnych parafian...

■ 51-letni mieszkaniec Gliwic pojechał do klasztoru na Jasną Górę. Po-

modlił się. Gdy skończył się modlić, wyszedł na dziedziniec, a tam strażnik klasztoru zwrócił mu uwagę, że nie ma maseczki. No to się zdenerwował i wałnął strażnika w mordę. Potem przewrócił go na ziemię. Nagrywał to kamery monitoringu. Mężczyzna sam zgłosił się na komisariat policji. Kościoły to coraz niebezpieczniejsze miejsca – przyciągają szaleńców.

■ W miejscowości Nowa Wieś Elcka zniszczono cmentarz. Zniszczył miejscowy katolicki proboszcz Andrzej Bryg, zarządzający dawnym cmentarzem ewangelickim, który przeszedł w ręce Kościoła kat. Proboszcz tłumaczy, że porządkował, bo potrzebował

miejsca na nowe pochówki. Porządkował akurat groby ewangelików. Przedstawiciele parafii ewangelicko-augsburskiej uznają porządkowanie za zdeprawowanie. Sprawę porządkowania wyjaśnia już prokuratura, konserwator zabytków i władze gminy. Rodziny leżących na cmentarzu nie wykluczają pozwów cywilnych.

■ Ks. Grzegorz Mazurkiewicz, proboszcz parafii św. Mikołaja w Ryczynie (województwo wielkopolskie), zawiadził na plebanię rodziców dzieci przed pierwszą komunią i wywodził im, że potrzebuje gotówki, a to, co wpłacają, to za małe kwoty. „Na osobę wyszło tyle, co dwie paczki papierosów” – komentował. I dodał, że czeka na dopłatę. Sakramenty w Kościele są darmowe. To źle. Powinny być płatne. Proponujemy: chrzest 5 tys. zł, pierwsza komunia 7 tys. zł. Chyba nie jest dużo za wejście na drogę do zbawienia wiecznego.

■ A abepe Sławoj Leszek Głódz wpłacił pieniądze. Wpłacił na Fundację św. Józefa, bo tak mu każeł szefostwo Stolicy Apostolskiej. To



rys. TOMASZ WIATEK

kara za krycie kościelnej pedofilii. Niestety fundacja nie chce zdradzić, jaka to była kwota. Czy bardzo śmieszna, np. tysiąc złotych, czy tylko śmieszna – 10 tys. zł. Jakoś trudno nam sobie wyobrazić, że była to kwota odpowiednia do winy Głódzia.

■ Trwała gra w kotka i myszkę z biskupem Edwardem Janiakim, który miał opuścić swoją diecezję kaliską w ramach kary nałożonej przez Watykan. Najpierw zaszył się nie wiadomo gdzie, potem znowu pojawił się w Kaliszu. Ponieważ został przyuważony, wyjaśnił, że wpadł tylko na chwilę po drugiej dawce szczepionki przeciwko koronawirusowi. Coś nam mówi, że z Janiakim będzie jeszcze dym. On zdaje się pokory ma mniej, niż jest alkoholi w piwie bezalkoholowym.

■ Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku przygotowała sadzonki świerka z nasion pobłogosławionych przez papieża Franciszka. Pracownicy Lasów Państwowych słyną z rozmaitych przejawów bigoterii oraz z bezmyślnej, zachłannej i rabunkowej wycinki drzew na niespotykaną w Europie skalę. Według powiedzenia: módl się i trnij.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Wyskrob się, moja panno

Czesi pękli ze śmiechu.

Chargé d'affaires ambasady polskiej w Czechach, niejaki Antoni Wręga, wystosował do czeskiego ministerstwa zdrowia list, w którym ochrzaniał Czechów za senacki projekt ustawy mającej doprecyzować prawo dotyczące aborcji u cudzoziemek, aborcji dokonywanych na terenie Republiki Czeskiej.

Pan Wręga straszy Czechów, że „legalizacja komercyjnej turystyki aborcyjnej” jest „niefortanna z punktu widzenia stosunków polsko-czeskich”, bo „ma zachęcić polskich obywateli do naruszania polskiego prawa”.

Pan Wręga moją uwagę zwrócił kilka lat temu, gdy ogłosił, iż służby specjalne PRL zabiły Johna F. Kennedy'ego, a hiszpańska wojna domowa, w której republikanie bronili demokratycznego rządu przed faszystowskim puczem generała Franco, była „w istocie agresją Związku Sowieckiego”.

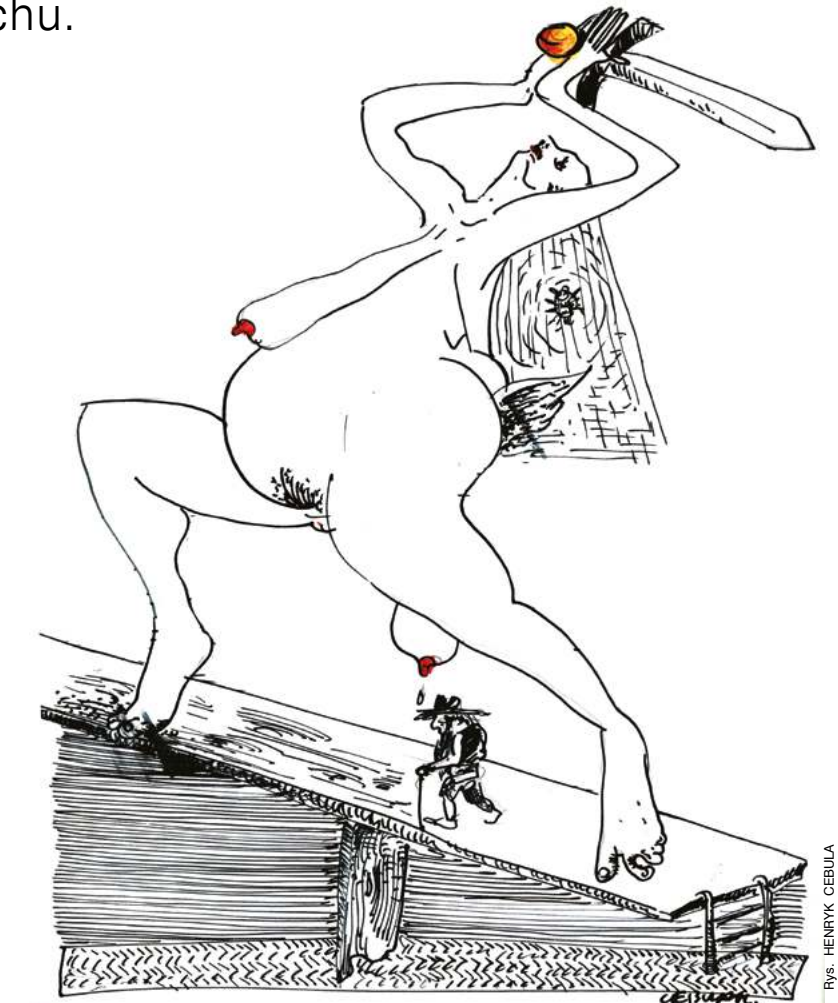
Tym razem jednak może mieć trochę racji. Rzeczywiście: zgłoszony przez opozycję w czeskim Senacie projekt ma służyć pomaganiu Polkom w łamaniu quasi-prawa, które Kaczyński podyktował Przyłębskiej. Aborcyjny wyrok polskiego niyb-trybunału stał się bowiem w Czechach źródłem sporej awantury. Nasze lokalne katooszołomstwo nie tylko zatruwa życie ludziom w ojczyźnie, ale wywołuje gównoburze w krajach sąsiednich. Gratulacje.

Aborcja jest gdzie indziej

Zaczął się od inicjatywy „Ciocia Czesia” – zorganizowanej przez mieszkającą w Pradze polską tłumaczkę Katarzynę Byrtek i jej czeskie przyjaciółki sieci pomocy dla Polek, które zdecydowały się przerwać ciążę w Czechach. Dziewczyny założyły stronę informacyjną, zapewniają noclegi, transport, tłumaczy, zbierają pieniądze na opłatę za zabieg dla tych, których na to nie stać. Taka dorosłaśiedzka pomoc dla bliźnich, uwiecznionych w nocy ciemnogrodu. Poza urządzaniem akcji społecznej organizatorki zwróciły się o pomoc także do premiera Andreja Babiša – który wprawdzie nie zareagował na postulaty finansowe, ale potwierdził interpretację Ministerstwa Zdrowia z 2016 r., stanowiącą, że Polki jako obywatelki EU mogą legalnie dokonywać aborcji w Czechach.

Przepisy śmiechu i zapomnienia

Czeska ustawa aborcyjna pochodzi z roku 1986 i stanowi, iż prawo do aborcji do 12. tygodnia życia przysługuje tylko Czechom (dokładnie – obywatelkom Czechosłowacji) oraz osobom, które posiadają „zezwoleń na pobyt na podstawie specjalnych przepisów lub umów między państwowych”. W 2016 r. – także w kontekście polskich zapowiedzi zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej – ministerstwo wydało interpretację, zgodnie z którą traktat o Unii Europejskiej jest umową zezwa-



lającą mieszkankom wszystkich krajów UE na pobyt w Czechach – toteż legalna aborcja jest dla nich dostępna. Jednak np. Czeska Izba Lekarska nie uznaje tej interpretacji i przestrzega lekarzy przed działaniem, które może narazić ich na zarzuty karne (teoretycznie – nie było takiego przypadku). Spora część placówek służby zdrowia, zwłaszcza w dużych miastach, stosuje się do zaleceń Izby i odmawia Polkom aborcji.

Z tego powodu w listopadzie zeszłego roku zapytanie do ministra zdrowia w tej sprawie wystosował poseł Partii Piratów František Kopřiva. Otrzymał odpowiedź, sygnowaną przez ministra Jana Blatný'ego, który stwierdzał, iż zgodnie z kodeksem karnym aborcja dokonywana „inaczej niż w sposób dozwolony przez ustawę jest przestępstwem podlegającym karze pozbawienia wolności do lat 5”. To wywołało pewne zamieszanie: po słowie opozycji i magazyn „Respect” (ten sam, który doniósł o liście Wręgi) zażądali wyjaśnień – i, nie zgadzając się, dostali.

W oświadczeniu zatytułowanym „Dlaczego dokonanie aborcji u obywatelki Unii Europejskiej jest zgodne z porządkiem prawnym obowiązującym na terytorium Republiki Czeskiej?” ministerstwo – w tonie przeprasającym – wyjaśniło, że odpowiedź tak naprawdę nie pochodziła od ministra, nie była uzgodniona i w ogóle jest nieprawdziwa: „Z przykrością stwierdzamy, że w tym przypadku doszło do poważnego błędu. Wspomniany tekst, w którym autor oprócz wyjaśnienia medycznego podjął się również analizy prawnej, nie przeszedł przez standardowy

system ustanowiony w ministerstwie. Zaraz po odkryciu tego błędu wyciągnęliśmy odpowiednie wnioski” – napisał wiceminister zdrowia ds. legislacji Radek Polcar.

Żart

To jednak – zdaniem Piratów i współpracującego z nimi klubu senatorów niezależnych Senator 21 – nie rozwiązuje sprawy. Stąd szef klubu Václav Láska złożył w Senacie projekt ustawy, który usunie paragraf mówiący o nielegalności aborcji u cudzoziemek, do końca wyjaśni wątpliwości prawne i przekona czeską służbę zdrowia do tego, że pomaganie Europejkom przybywającym po ratunek z kraju ciemnogrodu jest legalne. I to właśnie ten projekt wywołał dyplomatyczną inicjatywę pana Wręgi.

Dobra wiadomość jest taka, że po tym, jak na posiedzeniu komisji zdrowia czeskiego Senatu wiceminister zdrowia Petr Arenberger wspomniął o liście, który jego resort dostał z polskiej ambasady – nie ma już nikogo, kto broniłby stanowiska z nieszczęsnego listopadowego pisma. Zarówno opozycja, jak i przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia popierają nowelizację.

Jakakolwiek kolaboracja z polskimi katolami jest w Czechach politycznie toksyczna.

Tego można im szczerze zazdrościć.

AWŁ

Niech się PiS wykrwawi

Kilka tygodni temu Jerzy Urban w swoim felietonie przestrzegł opozycję przed nadmiernym pośpiechem w przejmowaniu władzy. Robiłem ostatnio pozimowe porządki w mieszkaniu i „NIE” z powyższym felietonem gdzieś mi się zapodziało, ale dość dobrze pamiętam ten tekst, w którym red. Urban stwierdził, że gdy PiS jeszcze trochę porządzi, to tak się wykrwawi, że nie będzie miało już siły, aby przeszkadzać nowemu rządowi.

Gdy Lewica zdecydowała się poprzeć wynegocjowany w Brukseli Krajowy Plan Odbudowy, to jako zdeklarowany lewicowiec byłem w siódmym niebie. Uznałem, że był to strzał w dziesiątkę. Dzięki tej decyzji Lewica byłaby bowiem przez znaczną część elektoratu postrzegana jako najbardziej odpowiedzialna formacja opozycyjna, która w swoim działaniu kieruje się przede wszystkim racją stanu, a nie takimi czy innymi gierkami politycznymi.

Moja radość nie trwała jednak długo, gdyż zaraz po ogłoszeniu informacji o porozumieniu dotyczącym zatwierdzenia KPO Lewica została gwałtownie, a nawet brutalnie zaatakowana przez pozostałe partie opozycyjne.

Formalnie biorąc, partie te zarzuciły Lewicy, że wynegocjowane z Mateuszem Morawieckim warunki nie zabezpieczają w wystarczającym stopniu wielu istotnych interesów społeczno-gospodarczych.



Jednak gołym okiem widać, że jest to tylko pretekst, gdyż tak naprawdę chodzi o coś zupełnie innego. PO i PSL uznały mianowicie, że przy okazji debaty nad KPO można by zawałczyć o obalenie rządu ze wszystkimi tego konsekwencjami. I wtedy właśnie przypomniał mi się powyższy felieton Jerzego Urbana.

Moim zdaniem trzeba nie mieć wyobraźni, aby w tej chwili z taką determinacją dążyć do obalenia rządu.

Wszyscy wiemy, co to PiS, ale nie można zapominać, że w sondażach nadal zyskuje ono ok. 30 proc. i w związku z tym nowy rząd miałby do czynienia z bardzo silną, a przy tym wyjątkowo wredną opozycją. Ale to nie wszystko. Nie można przecież mieć pewności, że opozycja wygrałaby przedterminowe wybory i aż strach pomyśleć, co by się wówczas działo. Antylewicowej opozycji proponuję w związku z tym więcej rozważań w działaniu, bardziej uważną lekturę „NIE”, zwłaszcza felietonów red. Urbana.

Zenon K.

Morawiecki! Zasadzaj!

Ja bym na miejscu opozycji postawił Morawieckiemu jeden warunek. W połowie 2019 r. Morawiecki zapowiedział, że do końca roku posadzi 500 mln drzew. Nic oczywiście nie zrobił. Powiedziałbym, że zaufamy jego obietnicom i poprzemy, jeśli do wakacji posadzi te drzewa – to będzie sprawdzian jego wiarygodności.

PIRS

Na religii śmiesznie jest

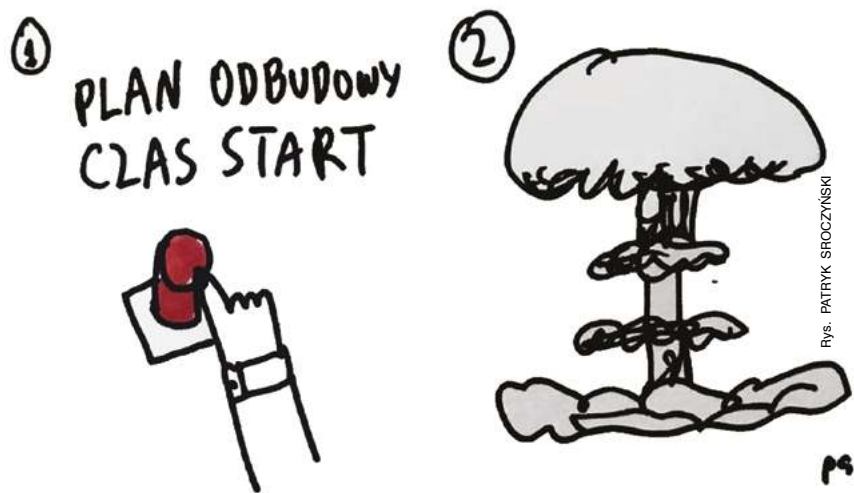
Dobrze, że ze zdalnego nauczania nie wypadła religia. To są najbardziej przez dzieci wyczekiwane lekcje, gdyż niezwykle mocno stymulują nieograniczoną wyobraźnię. Nie nudna matematyka, gdzie tam trzeba wykuć na pamięć sztywne regułki, ale właśnie niesłychanie inspirujące mity żydowskie, które uruchamiają wręcz pokłady kreatywności. Na przykład dzieci mogą się wdać w dyskusję z katechetą, czy wąż kuszący Ewę miał jedno płuco (czyli jadowity), czy może dwa (czyli dusiciel). Albo stwierdzą, iż Ewa musiała być jednak blondynką, bo wyjątkowo łatwo dała się podejść węzowi, co postawi katechetez w kłopotliwym położeniu, jeśli nie posiada oryginalnego zdjęcia Ewy w dużej rozdzielczości.

Jerzy B.

Dajcie z koloratką

Gratuluje Wam wspólnego rysunku otwierającego podwójny numer na majówkę. Odzwierciedla on moje rozumowanie. Cały czas uważam, że piśniarscy odpadem na drodze ewolucji człowieka. Brakuje mi tylko w tych śmieciach wylatujących ze śmieciarki koloratek, jako symbolu najbardziej zbrodniczej organizacji w dziejach ludzkości.

Jan O.



REKLAMA

JAKA POLSKA PO WOJNIE?
ANI SANACYJNA, ANI SOWIECKA

Kto ma rządzić?
Jakie będą granice?
Co z reformą rolną?

44 zł

Wpłaty 44 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierzestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCh-u +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Służyłem w berlingowskim wojsku od 1 września 1943 r. Na froncie od 15 stycznia 1944 r. do 8 maja 1945 r., łącznie blisko 500 dni. Tylko miesiąc w szkole oficerskiej w Riazaniu, cały pozostały czas w 1 Warszawskiej Brygadzie Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. Prawdziwa wojna dla naszej brygady zakończyła się w pierwszych dniach kwietnia 1945 r., gdy padły ostatnie forty Oksywiu pod Gdynią. Tam też brygada straciła ostatni czołg. W styczniu 1945 r. miała ich 64. Od tego czasu tylko z nazwy pozostawała pancerna. Może niezupełnie. Wprawdzie od połowy marca radzieckie dowództwo przestało zaopatrywać naszą jednostkę w nowe wozy bojowe, ale brygada dysponowała świetnym zapleczem remontowym oraz skrzętnie zachomikowanymi częściami zamiennymi. Ściągała zatem ze świeżych pobojuwisk uszkodzone czołgi własne i cudze oraz je remontowała. Dzięki temu już 20 kwietnia wystawiła kompletną 10-czołgową kompanię T-34 i wysłała ją do dyspozycji 1 Armii Wojska Polskiego w walkach o Berlin. Została włączona do armijnego pułku ciężkich czołgów, ale pod firmą naszej brygady. Dzięki temu po kapitulacji Berlina brygadę wymieniono w rozkazie dziękczynnym Stalina, a wszyscy jej żołnierze – ja również – otrzymali pamiątkowe medale, choć w walkach o Berlin uczestniczyło jedynie kilkadziesiąt.

Pilnując Helu

Większość brygady już bez czołgów pozostała w rejonie Trójmiasta. Teoretycznie nadal na froncie, choć działała bojowych nie prowadziliśmy. Wchodziliśmy w skład grupy wojsk radzieckich złożonej ze związków mocno poszkodowanych przez wojnę i na razie niepełnowartościowych, która miała blokować wojska niemieckie, też o ograniczonej zdolności bojowej, zgrupowane na Helu i częściowo na Westerplatte. Były to wojska dość liczne, dziś niektóre źródła wymieniają aż 150 tysięcy. Wtedy szacowaliśmy, że na Helu schroniło się 50 tysięcy niemieckich żołnierzy i kilkadziesiąt tysięcy cywili. Żadnej aktywności bojowej te wojska nie podejmowały, nie były do tego zdolne, nie miały broni ciężkiej ani paliwa. Czekaliśmy na koniec wojny, ale trzeba było ich pilnować.

Śledząc rozwój płodowy

Nie ponosiliśmy w tej fazie wojny strat, ostatni żołnierz batalionu zmotoryzowanych fizylierów, w jakim wtedy służyłem w stopniu podporucznika, poległ pod koniec marca; w kwietniu zdarzyło się kilka przypadków lekkich ran od przypadkowych min. Dla utrzymania dyscypliny ćwiczyliśmy na wypadek ewentualnego ataku z Helu. Co kilka dni forsowne marsze do Sopotu i zajmowanie tam pozycji obronnej. Cały mój batalion – blisko siedmiuset żołnierzy – rozlokował się na przedmieściu Gdańska, we Wrzeszczu w gmachach niemieckiej Gaufrauenklinik, czyli wojewódzkiego szpitala ginekologicznego, przekształconego tymczasowo na koszary. Oficerowie dla rozrywki korzystali z dobrze wyposażonej biblioteki tego szpitala (niestety tylko niemieckojęzycznej) oraz z dość nowoczesnej na owe czasy instalacji kinowej. Zapas filmów ograniczał się do tematyki połączniczej. Ale i w niej znaleźliśmy coś dla rozrywki. Największym powodzeniem cieszył się doskonale zrobiony film o płodowym rozwoju człowieka, od zapłodnienia do porodu. Wyświetlaliśmy ten film od końca. Płaczący i machający rączkami noworodek wracał z powrotem do łona, kurczył się stopniowo aż do jajeczka, a na koniec ojciec dziecka wycofywał swój drobny wkład. Widownia żywo to oklaskiwała.

Podjechałem kabrioletem

Zdarzały się i inne zabawne incydenty. Byłem bohaterem jednego. W czasie walk o Wejherowo nasz batalion zdobył ukryty w stogu siana elegancki samochód Horch, kabriolet podobny do tego używanego przez Hitlera. Oczywiście tę zdobycz zagarnął dowódca baonu, a jako kie-

Strzały do nieba

Mój Dzień Zwycięstwa.



rowcę zatrudnił żołnierza z mojego plutonu Michała Perelmana, znakomitego mechanika samochodowego, przedwojennego taksówkarza z Warszawy. Po kilku dniach Hocha wraz z Perelmanem zarekwirowało dowództwo brygady, też zresztą długo nim się nie cieszyło i musiało odesłać do Warszawy. Ale wcześniej któregoś dnia na ulicy Wrzeszcza z piskiem opon zatrzymał się przy mnie ten Horch i Perelman zawołał: „Poruczniku, podwioż do koszar!”. Wskakuję i rozkoszuję się komfortem jazdy, ale już przy bramie wjazdowej pomyślałem, że wyniknie z tego jakaś awantura. Wartownik bowiem sprezentował nam broń. Zanim rzecz przemyslałem, już hamowaliśmy przed głównym gmachem, a kompania wartownicza i adiutant batalionu porucznik Marian Wasilewski, po latach w PRL generał dowodzący dywizją pancerną, ustawiali się na powitanie. Mnie to ubawiło, ale Wasilewskiego nie. Musiałem z trudem na ubogim wtedy rynku gdańskim wyszukać jakiś alkohol i wykupić się od spowodowanego obciachu.

Chleb za usługi

Ludność Gdańska była jeszcze niemiecka i głodowała na bardzo mizernych racjach kartkowych. Za chleb i konserwy wszystko dawało się kupić. Zaopatrzenie wojska pod koniec wojny było świetne. Nadwyżek nie brakowało. Co jurniejsi płacili chlebem za usługi seksualne. Ja, podobnie jak kilku kolegów, woleliśmy usługi krawieckie. Dopasowałem sobie do figury mundur oraz uszyłem spodnie do wysokich butów, które służyły mi potem 3 lata w cywilu.

Politykę krajową interesowaliśmy się słabo, gazety centralne docierały z rzadką, a wojskowa prasa była informacyjnie bardzo uboga. Uprawiała dość prymitywną agitację. Zresztą interesowała nas przede wszystkim sytuacja frontowa. Niecierpliwie czekaliśmy końca wojny.

Powszechna palba na koniec

Informacje z frontu za Odrą do oficerów docierały szybko i dokładnie ze sztabu 1 AWP, któremu podlegaliśmy. Jeśli idzie o inne fronty, to słuchaliśmy radia, mieliśmy radiostacje i w naszych poszpitalnych koszarach sprawne niemieckie odbiorniki.

Słuchaliśmy rozgłośni niemieckich i polskiego radia z Londynu. Samobójstwo Hitlera 30 kwietnia i kapitulacja Berlina 2 dni później świadczyły o tym, że do końca wojny pozostały dni. Z zachodnich radiostacji w południe 8 maja dowiedzieliśmy się o kapitulacji Niemiec wobec generała Eisenhowera na froncie zachodnim. Radzieckie i polskie radiostacje o tym milczały. Wieczorem tego dnia w pododdziałach naszej brygady tu i ówdzie odezwały się wystrzały na wiwat z tej okazji, dywizje radzieckie czekały na sygnał z Moskwy. Późną nocą ten sygnał nadszedł, Niemcy skapitulowały również na Wschodzie wobec marszałka Żukowa. Rozpętała się powszechna palba, strzelał każdy, z czego tylko mógł, z wyjątkiem armat i moździerzy. Najefektowniej na tle pogodnego nocnego nieba wypadały salwy rakiet oraz świetlnych pocisków z karabinów maszynowych.

Wojska cieszyły się powszechnie. Witwały koniec wielkiej rzezi i upragnioną perspektywę powrotu do domu. Nie posiadaliśmy się z radości i my. Nie pamiętam, aby w tym dniu kogokolwiek peszyła niepewność co do tego, jaka będzie Polska w tych pokojowych już czasach, kto w niej będzie rządził. Oficerowie polityczni coś na ten temat głądzili, ale mało kto przywiązywał do tego wagę. Na razie wszystko przesłaniała odmiana naszego żołnierskiego losu.

Większość żołnierzy naszej brygady (około 1700 osób) wywodziła się z sybiraków, zesłańców z lat 1940–1941. Nasze rodziny w większości wciąż pozostawały w głębi Związku Radzieckiego. Nie widzieliśmy się z nimi od prawie dwóch lat. Po radzieckiej stronie frontu, inaczej niż po niemieckiej, żołnierze nie dostawali urlopów, nawet ranni po wyleczeniu, jeśli zachowali zdolność do służby, nie mogli odwiedzić rodzin, lecz trafiali ponownie na front. Teraz wiedzieliśmy, że spotkamy się z bliskimi, wrócą do Polski, wywalczyliśmy im to prawo.

Myślałem o nauce

Toczyły się żywe dyskusje o tym, co z nami dalej będzie. Szeregowi i podoficerowie łaknęli jak najszybszej demobilizacji. Zaprzyjaźniony ze mną starszy sierżant Aleksander Siewko, weteran jeszcze z 1920 r., zamierzał osiedlić się w Warszawie i czekać na powrót żony z dziećmi z głębi Rosji.

wymi. Na czele i na końcu każdej kolumny jeden konny czerwonoarmista.

Dziesiątki Niemek wybiegało z kwiatami żegnać swoich, przynosiły wodę do picia, czasem skromne kanapki. Nikt im nie przeszkadzał.

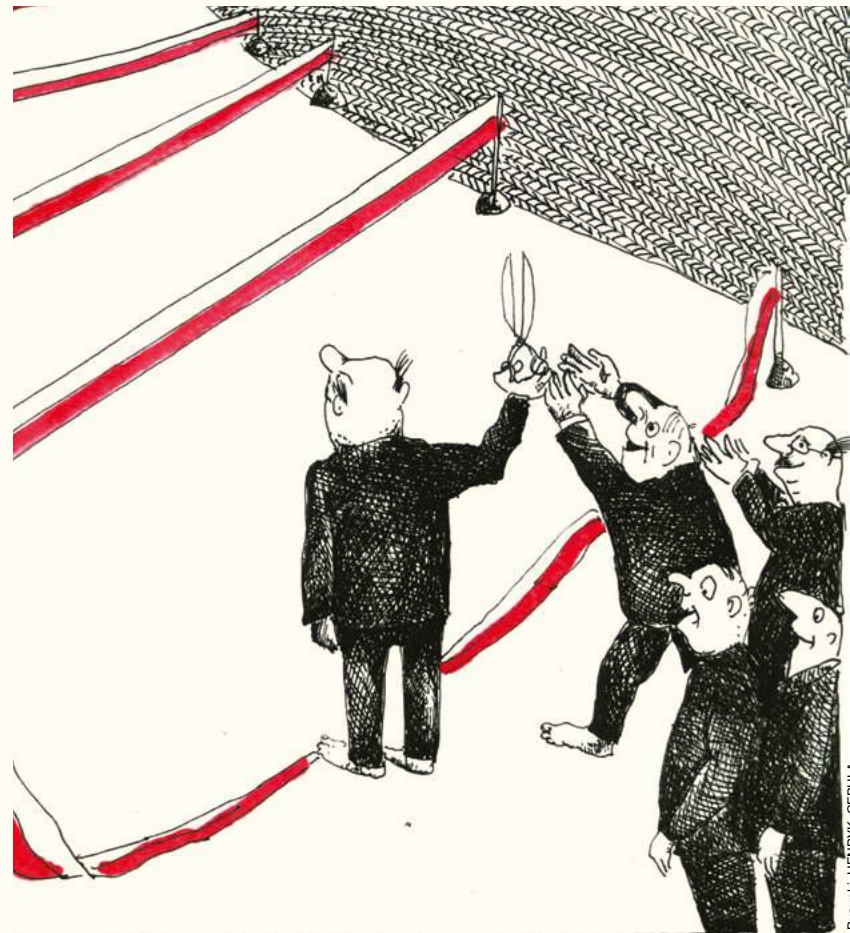
Oglądaliśmy ten pochód. Mój przyjaciel ze sztabu brygady porucznik Bronisław Daniszewski z żoną Janiną, też żołnierką, zostali zakwaterowani w obszernym pokoju w willi przy głównej ulicy Wrzeszcza, zdaje się nosiła nazwę Hindenburgalee. Mieli rozległy balkon z widokiem na trasę tego jenieckiego przemarszu. Zbieraliśmy się tam w kilku dla oglądania miłego sercu widowiska. Zdarzało się, że niemiecki oficer, gdy zauważył, że przemarsz oglądają oficerowie zwycięskiej armii, oddawał nam honory, zarządzał odpowiedni defiladowy krok itp. Nie wiedzieliśmy, jak reagować, czy odwzajemnić salutowaniem czy nie. Szybko za nas zdecydowało dowództwo brygady, zakazało tej zabawy w defiladę zwycięstwa i zabroniło pojawiać się na balkonie w mundurach.

Pierwszy garnizon Gdańska

Po zakończeniu wojny nastąpiła przyspieszona polonizacja Gdańska, pojawiły się polska administracja i pierwsze formacje milicyjne. Nasza brygada została formalnie pierwszym polskim garnizonem Trójmiasta. Rolę wojskowych komendantur radzieckich ograniczono do nadzoru nad radzieckimi formacjami wojskowymi i nad realizacją postanowień o kapitulacji. Jednak nasz pobyt w Trójmieście też dobiegał końca; na początku czerwca brygada została przemieszczona do centrum kraju i rozlokowana w rejonie od Legionowa pod Warszawą do Siedlec. Wczesną jesienią opuścili brygadę radzieccy oficerowie, w tym także Polacy, wracali do domu. Pozostali nieliczni na najwyższych stanowiskach. Za to masowo pojawili się w naszych szeregach przedwojenni zawodowi oficerowie, uwolnieni z niemieckiej niewoli, gdzie spędzili ponad 5 lat. Najczęściej kawalerzyści, którzy zadeklarowali chęć pozostania w wojsku i przekwalifikowania się na pancerniaków. Jeden z nich został w sierpniu 1945 r. dowódcą mojego batalionu. Nie na długo, gdyż w październiku batalion zredukowano do kompanii, większość żołnierzy zde-mobilizowano, a oficerów rozmieszczono w innych jednostkach.

Kilka miesięcy później to, co pozostało z brygady, przeformowano w pułk czołgów. W tych przekształceniach już nie uczestniczyłem.

ANDRZEJ WERBLAN



Piłka jest kanciasta, a ligi są dwie.

KOMPLETNY BRAK ZAUEFANIA

Wiadomości sportowe gazety drukują z reguły na ostatniej stronie. Niedawno zawędrowały jednak na pierwsze strony, a w dziennikach telewizyjnych rozpoczynały serwisy. Oczywiście chodzi o Superligę.

Temat był tak głośny, że poznali go nawet ci, którzy nie śledzą wydarzeń sportowych. Padały stwierdzenia o wybuchu III wojny światowej. Nie ma więc co przypominać szczegółów. Gdyby jednak komuś udało się przeoczyć wiekopomne wydarzenie – to krótko... 12 potężnych klubów piłkarskich niespodziewanie o północy ogłosiło powołanie nowych rozgrywek, nazwanych właśnie Superligą. Najlepsi (do których planowano doproszenie jeszcze ośmiu zespołów) graliby tylko ze sobą o mistrzostwo. Z Superligi nikt by nie spadał. Byłoby to elitarne, zamknięte towarzystwo, poza strukturami UEFA i FIFA.

Temu po łyczeczce, temu po kropeczce

Europejczykom taka formuła wydaje się oryginalna, ale w USA i Kanadzie jest jak najbardziej normalna. Na tej zasadzie grają zawodowe ligi amerykańskiego futbolu, hokeja czy europejskiej piłki nożnej, która nosi tam nazwę „soccer”.

W wielu europejskich państwach podniosły się głosy protestu. W Anglii, z której aż 6 klubów zgłosiło akces do Superligi, kibice wyszli na ulice. W ostrej formie głos zabrali premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson oraz prezydent Francji Emmanuel Macron. Władze UEFA, poparte przez FIFA, zapowiedziały sankcje nie tylko wobec klubów, które zagrają w Superlidze (wykluczenie ze wszystkich europejskich i światowych rozgrywek, także z krajowych mistrzostw), a nawet wobec zawodników. Nic dziwnego, że dwunastu „buntowników” chyłkiem zaczęło się wycofywać i na końcu pozostał tylko prezes Superligi, a zarazem prezes Realu Madryt Florentino Pérez.

Już po kilku dniach prezydent UEFA Aleksander Ceferin mógł triumfalnie ogłosić: „Pérez jest prezydentem czegoś, co nie istnieje. Jest prezydentem niczego!”.

Zarówno Pérez, jak i inni szefowie zbuntowanych klubów ani przez moment nie udawali, że nie chodzi im o pieniądze. Po prostu chcieli odciąć od nich europejską federację i zagarnąć je dla siebie. Kibice, dziennikarze, politycy, także liczni piłkarze – niemal wszyscy – zaprotestowali. Wydawałoby się, że sytuacja jest czarno-biała, ale czy UEFA rzeczywiście działa wyłącznie ze szlachetnych pobudek?

Europejska centrala, podobnie zresztą jak światowa, też czerpie wielkie zyski z tego, że ludzie lubią oglądać futbol i jest on najpopularniejszym sportem na świecie. Wystarczy przypomnieć sobie mistrzostwa Europy w 2012 r. w Polsce i na Ukrainie. UEFA zabrała pieniądze z transmisji telewizyjnych, z wpływów ze sprzedaży biletów, z reklam, nawet piwo nalewane było do plastikowych kubków „pod auspicjami” europejskiej centrali. Zysk gospodarzy polegał na bliżej nieokreślonych korzyściach wizerunkowych, później rzucono jakiś ochłap „na rozwój futbolu”. Wszyscy w kraju tak się cieszyli z imprezy, że mało kto zwrócił uwagę na to, ile trzeba było do niej dołożyć.

Duża kasa i kopanina

Superliga przygotowywana była w tajemnicy, ale opierała się na ścisłych biznesowych rachunkach. W dodatku planowana liga uzyskała wsparcie światowego lidera w zakresie inwestycji finansowych. Holding JP Morgan Chase & Co (aktywa warte 2,5 bln dolarów) na dzień dobry zaproponował Superlidzie kwotę bliską 4 mld dolarów. Potraktowano to jak dobrą inwestycję, a przy okazji świetny ruch marketingowy, bo w Europie JP Morgan nie jest tak potężny jak na innych kontynentach. Finansiści również prędko wycofali się z Superligi jak kluby.

Nie ulega wątpliwości, że bunt najbogatszych klubów to świństwo wobec europejskiej piłki w takiej formie, w jakiej ją znamy, a podejmowa-



nę: wygrał Bundesligę, Puchar Niemiec, Ligę Mistrzów i Superpuchar UEFA. Tego nie dokonał dotychczas żaden niemiecki trener.

Powodem odejścia Flicka ze stanowiska nie są więc niedostatki jego warsztatu trenerskiego ani słabe wyniki. Niemal od razu po przejęciu funkcji skonfliktował się z Hasanem Salihamidżiciem, podobnie jak Flick byłym zawodnikiem Bayernu, teraz jednak pełniącym w klubie obowiązki dyrektora. Salihamidżić jest więc poniekąd przełożonym Flicka.

Pół konfliktów było wiele, ale najważniejszym z nich okazać się miała polityka transferowa. Bośniak kupował piłkarzy bez konsultacji z trenerem, w efekcie kadra nie ma wartościowych zmienników dla gwiazd. O tym, jak ostre formy przybierała wzajemna niechęć, świadczyć ma zdarzenie opisane przez „Bild”. Podczas gdy drużyna wsiadała do autokaru, Salihamidżić nie ustawał w przekazywaniu uwag zawodnikom. Flick nie wytrzymał. „Stul już ten pysk!” – miał zawołać do Bośniaka. Ludzie futbolu nie uczęszczają na nauki do szkół protokołu dyplomatycznego, ale nie można zapominać, że Flick jest wynajętym trenerem, a Salihamidżić nie tylko dyrektorem klubu, lecz także członkiem jego zarządu.

Hansi Flick nie martwi się o przyszłą posadę, może dlatego był taki hardy. Po fatalnych wynikach reprezentacji Niemiec po mistrzostwach Europy odejdzie z niej trener Joachim Löw. Wiadomo, kto przyjdzie na jego miejsce – Hansi Flick.

Od 1 lipca funkcję trenera Bayernu Monachium przejmie 33-letni Julian Nagelsmann, który dotychczas prowadził drużynę RB Lipsk. Nagelsmann ma jednak ważny kontrakt ze swoim klubem, Bawarczycy musieli go więc wykupić, podobnie jak kupuje się piłkarzy z innych klubów. Po krótkich targach kontrakt wykupiono za ok. 20 mln euro (wysokość będzie zależać od wyników uzyskiwanych przez Bayern), co i tak oznacza, że Nagelsmann jest najdroższym trenerem w historii europejskiej piłki. Dotychczas rekord należał do André Villas-Boasa, którego Chelsea F.C. w 2011 r. wykupił z FC Porto za 15 mln euro. Cóż, takich czasów dożyliśmy, że trenerów kupuje się jak piłkarzy, i to za milionowe kwoty...

nie ważnych decyzji o północy w naszym kraju bardzo źle się kojarzy. Myślę jednak, że

to nie koniec uwalniania się najbogatszych i najlepszych klubów spod kurateli UEFA. Prędzej czy później to nastąpi.

UEFA, podobnie jak FIFA, czerpie zyski z przeprowadzania meczów. Mnoży więc ich liczbę. Pérez ma rację, twierdząc, że wiele spotkań stoi teraz na tak żenująco niskim poziomie, że prawdziwy miłośnik piłki nie jest ich w stanie oglądać.

Wkrótce się zresztą o tym przekonamy, bo tuż-tuż są mistrzostwa Europy organizowane przez UEFA. Stale zwiększa się liczbę ich uczestników, coraz łatwiej zakwalifikować się do finałów. Nie chcę być złym prorokiem, ale coś mi się zdaje, że wiele meczów, które obejrzymy, zwłaszcza na etapie rozgrywek grupowych, przypominać będzie poziomem naszą ligową kopaninę.

Revolucja w europejskim futbolu trwała tylko kilka dni. W Bayernie Monachium, klubie, który jest uważnie obserwowany przez polskich kibiców z powodu występów w jego barwach



Robert Lewandowskiego, pełzająca rewolucja trwa natomiast od dość dawna. Powoli zbliża się do końca, a jej efektem będą duże zmiany personalne.

Pyski niestulone

Zacznijmy od zawodników. Kierownictwo Bayernu poinformowało, że klub nie przedłuży umowy z Jérôme'em Boatengiem. Urodzony w Berlinie były już chyba reprezentant Niemiec (jego brat Kevin-Prince grał dla Ghany) musi szukać innego klubu.

Obrona Bayernu jest w rozsypce. Oprócz Jérôme'a Boatenga zabraknie w niej także ciemnoskórego Austriaka Davida Alaby. Obrońca nie zdecydował się na przedłużenie kończącego się kontraktu i nowy sezon rozpocznie w barwach Realu Madryt. Zarabiać tam ma 12 mln euro rocznie, co nie wskazuje na to, żeby klub kierowany przez Péreza narzekał na brak gotówki mimo niepowodzenia projektu Superligi. Ponoć pod nowym kontraktem z Bayernem nie złożyli jeszcze podpisów pomocnik (grzywał również na obronie) Joshua Kimmich oraz bramkarz Manuel Neuer.

Najważniejsza zmiana nastąpiła jednak na stanowisku głównego trenera. Hansi Flick po zakończeniu sezonu odchodzi z Bayernu. To już pewne, znamy nawet jego następcę.

Kariera trenerska Hansa-Dietiera (zwanego krótko Hansim) Flicka była równie błyskotliwa, co krótka. Jako piłkarz Flick zdobył z Bayernem 5 tytułów mistrza Niemiec. Jako szkoleniowiec wrócił do bawarskiego klubu przed sezonem 2019/2020, początkowo jako asystent trenera Niko Kovača. W meczu z Eintrachtem Frankfurt (1:5) Chorwatowi powinęła się jednak noga, Kovača wyrzucono z posady, a Flicka naznaczono na jego tymczasowego zastępcę.

Losy trenerów są nie do przewidzenia. Kovač nie okazał się wcale złym szkoleniowcem. Prowadzi obecnie z sukcesami drużynę AS Monaco w lidze francuskiej. Flick natomiast tak dobrane wywiązywał się z roli tymczasowego zastępcy, że prędko mianowano go głównym trenerem. Dość powiedzieć, że już w pierwszym sezonie pracy zdobył z Bayernem tzw. poczworną koro-

Lewandowski w bagnie LGBT

To nie wszystkie zmiany w Bayernie Monachium. Z klubu odchodzi menedżerka drużyny (u nas nazwalibyśmy tę funkcję kierowniczką) Kathleen Krüger. Nie jest przypadkową osobą w bawarskim klubie. Zanim zajęła się technicznymi sprawami męskiego zespołu, przez lata była piłkarką. Krüger poinformowała na portalu społecznościowym, że jest w ciąży i że po urodzeniu dziecka nie wróci do pracy, będzie je wychowywać wraz z partnerką. W Niemczech nie odbiło się to jakimś szerokim echem. Ot, piłkarze na portalu społecznościowym pogratulowali jej, dołączyło się grono kibiców. Za naszą zachodnią granicą ludzie przyzwyczajeni są do takich dewiacji.

Dla nas ta informacja jest jednak istotna. Okazało się, że Robert Lewandowski, nasze dobro narodowe, tkwi w bagnie moralnym. Premier Mateusz Morawiecki już powinien telefonować do kanclerz Angeli Merkel, żądając zgody na odejście najlepszego piłkarza świata z miejsca, w którym tolerowana jest ideologia LGBT. Tym bardziej że ponoć Lewandowskim zainteresowany jest Manchester United, któremu brakuje środkowego napastnika.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75 www.ruch.com.pl e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 5.05.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Dostałem list. Przytoczę go prawie w całości, wyrzucając fragmenty, z powodu których mógłbym pójść do więzienia:

„Panie redaktorze, mam 59 lat, jestem tzw. belwiderskim profesorem, nigdy nie głosowałem na prawicę. Proszę zachować moje personalia do swojej wiadomości, mam bowiem dzieci i wnuki, które mogłyby doznać uszczerbku, gdyby nazwisko ich ojca i dziadka wpadło w oko jakiemuś pisowskiemu aparatczykowi, który ma wpływ na los moich bliskich.

Nie mam większych pretensji do historii. Nie gniewam się na rodaków. Uważam, że w ciągu ostatnich sześciu lat Polacy są podludźmi w nietzscheańskim, a nie nazistowskim znaczeniu, ponieważ wybrali pisowskie władze na prawie każdym szczeblu. Jak wybrali, tak mają: (...) prezydenta, łamiącego prawo ministra sprawiedliwości, premiera Igarza, (...) idiotę i taką marszałek Sejmu, że aż wstyd.

Do reprezentantów władzy też w zasadzie nie mam żalu: rządzą, jak potrafią, chociaż nie potrafią... Oburza mnie tylko jedno: że stworzyli taki system władzy, w którym muszę współczuć i życzyć powodzenia takiej personie jak prezes Najwyższej Izby Kontroli nazwiskiem Banaś.

Banaś to (...) człowiek, (...) i (...). Powinien być osądzony i sprawiedliwie wrącony do (...) na wiele lat. Jego sposób bycia i wyrażania myśli przynosi ujmę gatunkowi (...). Bardziej pasuje do (...) niż do takiej instytucji jak NIK. Od Banasia nie kupiłbym używanego samochodu, choćby był to ostatni pojazd na planecie i kosztowałby grosze. Człowiek przyzwyczajony powinien robić wszystko, żeby z takimi ludźmi nigdy nie mieć do czynienia.

I oto ta cała pisowska (...) postawiła mnie w takiej sytuacji, że współczuję Banasiowi, bo służby, którymi kieruje człowiek (...) i niewart (...), weszły do domu syna Banasia. Nie mogąc osiągnąć ojca, (...) się do syna. Ktoś powiedział, że tak działają struktury mafijne. Nie wiem, nigdy nie analizowałem struktury mafijnych. Być może...

Brzydzę się sobą, ponieważ w starciu dwóch (...) jestem zmuszony opowiedzieć się po stronie jednego z nich – Banasia. Popieram go, bo jest mniej (...) niż Kaczyński i jego sługusy. Nienawidzę tych, którzy doprowadzili mnie do tej diabelskiej alternatywy. Niech szczeną w piekle, w które wierzą.

Proszę wybaczyć ten pełen emocji ton. Po prostu nikt wcześniej nie zrobił ze mnie szmaty, a właściwie nie stworzył takich warunków, w których sam się zeszmaciłem.

Pozostaję z wyrazami”.

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Maurycego

Ponieważ episkopat ust pako-wiem bepe Wróbla zakazał wernym wpuszczać do ciała dwie z pięciu dopuszczonych szczepionek, należy się spodziewać dalszych ingerencji w medycynę tego klubu starszych panów. Np. guza raka-wego uznają za instrument męczeństwa, czyli podążania śladami Chrystusa, i zakazują wycinania go.

Świętej Teofili

Nie popieram sędziego Igora Tulei, gdyż mogłoby to być jemu niemiłe. Z tego samego powodu w ogóle popieram tylko siebie.

Świętego Ewerysta

Ponieważ Polacy najbardziej potrzebują doniosłych tubylczych osiągnięć naukowych, minister Czarnek pracował nad powstaniem polskiej światowej Akademii Kopernikańskiej, której członków mieli powoływać Morawiecki i Duda. Na czele AK stałby premier. Rozpoczęto już prace nad Narodowym Programem Kopernikańskim Na Drodze Do Czołówki Światowej. Takiej fantazji jak PiS nie mają żadne bawiące się dzieci. Widocznie Czarnek zaczął to sobie uświadamiać, bo z przewrotu kopernikańskiego się wycofał.

Świętej Zyty

Innego komicznego posunięcia dokonał red. Sakiewicz. Nagroził Julię Przyłębską za obronę prawdy o życiu publicznym. Jeszcze tylko pozostało Terleckiego mianować szczytem urody.

Świętego Igora

Wice-Sakiewicz Piotr Lisiewicz zarzuca władzom kraju to, że nie wstrząsnęły całą planetą, przedstawiając ludzkości prawdy Macierewicza o wybuchach bomb w samolocie Tu-154, którym leciał prezydent Lech Kaczyński. Nie dowodów na to zabrakło, tylko woli politycznej Jarosława. Moim zdaniem PiS nie chciało przekraczać kolejnej granicy śmieszności.

Świętego Rolanda

Szef kontrwywiadu gen. Materka powiedział „Gazecie Polskiej”, że trzeba w kodeksie karnym zmienić opis szpiegostwa, mianowicie zaliczyć agentów wpływu do obcego wywiadu. Już z góry czuję

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

się zaliczony, gdyż lubię Niemców i Rosjan. Sądzę, że to nie koniec rozszerzania definicji szpiegostwa i wkrótce wszyscy spoza PiS będziemy szpionami.

Świętego Tarasa

Minister Czarnek zapowiedział, że obowiązkowa stanie się w szkołach nauka religii albo etyki. Ponieważ etykę wyklada się w niewielu szkołach, a nauczycielami jej często są katecheci, w praktyce zapowiadany jest przymus religijny zakazany przez konstytucję. Brakować jeszcze będzie łapanek ulicznych dla dopełnienia kościołów po pandemii. Nieuczęszczanie na nabożeństwa staje się bowiem nawykiem takim samym, jak kiedyś było chodzenie na msze.

Świętego Agatona

Obejrzałem amerykański film fabularny „Vice” o republikańskim wiceprezydencie wabiącym się Dick Chaney. W filmie pojawiają się jego córki wpierw jako małe dziewczynki, potem dziewczyny dorosłe. Jedną z nich stała się znana lesbijką i feministką. Gdy Chaney kilkanaście lat temu był wraz z nią w Polsce, Czanejówna zapragnęła być u nas w domu, odwiedzić Daniszewską. Dlaczego? Nie wiadomo. Może dlatego, że wcześniej w latach osiemdziesiątych byłem jedną z trzech żywych osób z Polski znanych w USA z nazwiska. Z tej przyczyny wcześniej była u nas także pani Fonda, znana aktorka. Amerykańskie służby specjalne uznawały chyba żonę i mnie za szczególnie niebezpiecznych, bo wiceprezydentównę osłaniała cała kohorta goryli.

Świętej Sylwestryny

Wolę jeść żółtka bez białka. Zżeranie białej części jajka uważam za coś podobnego do spożywania kurczaka wraz z ziarnem, które mu nasypiano.

Świętej Filipiny

W TVP Info ważniejsze było wbiegnięcie łosia na autostradę niż to, że Rosja wycofuje wojska z pogranicza Federacji i Ukrainy. „Gazeta Polska Codziennie” stwierdzi-

ła, że ta cofanka dziesiątków tysięcy żołnierzy jest bez znaczenia. Zdaniem polskiej prawicy Rosja z natury rzeczy nie może zrobić czegokolwiek dobrego.

Świętej Adelajdy

TVP nadała film „Nienasyceń” o radości i pięknie rozwiązłego życia. Niestety w toku akcji dwóm aktorom tak urosły brody, że zaczęli mi się mylić. W rezultacie nie wiem, czy córkę sławnej piosenkarki zerznął partner matki czy ojciec dziewczyny. Precz z brodami! Okrzyk ten wznoszę ja, którego matka była z domu Brodac.

Świętego Reinharda

Trzyipółletnia Włoszka Sara, która umarła, ma zostać świętą, bo się żarliwie modliła. W kolejce po aureole stoi więc Andrzej Duda i czeka tylko na śmierć.

Świętej Balbiny

5 marca 1943 r. Iwan Majski, ambasador ZSRR przy dworze św. Jakuba, czyli w Londynie, napisał: „Polacy to dziwny naród. Na przeszerzeni całej swojej historii przejawiali absolutny brak zdolności do poważnego potraktowania budowy państwa. W polityce międzynarodowej stawiali przed sobą zadania wyrażnie wykraczające poza ich możliwości gospodarcze, polityczne i wojskowe, (...) w sprawach wewnętrznych brakowało im minimalnego choćby podporządkowania interesu osobistego i prywatnego interesowi publicznemu”. Podzielim tę ocenę.

Świętego Izaaka

Cieszę się na myśl, że po zniknięciu koronawirusa wytryśnie u nas wesoły karnawał jako reakcja na pandemię i wynikające z niej rygory. Na ulice wyjdą, ściskając się i tańcząc, naguski i nagusy. Zapamiętaj bachanalia oraz publiczne orgie pełne wyzużnienia. Dzieci będą miały z tego radość. W powietrzu zapach palonych ziół i prochów konkurować zacznie ze smogiem. Jedyne, co mnie niepokoi, to przewidywanie, że te marzenia się nie ziszczą.

Świętej Marcianny

Wczoraj telewizor szydził z mojej ojczyzny Polski Ludowej, że brakowało papieru toaletowego. Będąc rzecznikiem rządu, zajmowałem się nim dogłębnie. Nie obchodziło mnie to, że rodacy podcierają sobie dupską palcami. Palce lizać. Chodziło o to, że niedostatek gniewa ludność, a Zachód ma powód do szydzenia z socjalizmu. Zapowiedziałem więc wzmoczenie importu rarytasu, wiedząc, że on nic nie pomoże. Ludzie wykupią na zapas każdą ilość. Napisał do mnie jakiś inżynier, który obliczył, że niedobór wynosi około 10 proc. Wystarczy więc o tyle zredukować szerokość rolki. Urząd miar i wag odpowiedział mi, że to byłoby sprzeczne z polską normą. Zapytałem, skąd ta norma, czy normodawcy się podcierali. Odpowiedziano mi, że pożądana szerokość rolki pochodzi z zachodnich Niemiec. Była to i jest po dziś dzień nieznaną społeczeństwu zależność Polski.

Świętego Natana

Po dogadaniu się PiS z Lewicą w sprawie poparcia Krajowego Planu Odbudowy poczułem wstręt do formacji, którą niegdyś popierałem. Lewica mogła osiągnąć swoje cele, nie łamiąc solidarności z całą opozycją, ale odbierając PiS-owi większość w Sejmie, osłabiając ją lub niszcząc, doprowadzając do przyspieszonych wyborów i przejęcia władzy. Zamiast tego odebrała opozycji szansę na powyborczą większość, gdyż otwarła sobie drogę do dalszej kolaboracji z reżimem. Fui!

Świętej Otylii

W latach 90. XX wieku broniłem resztek socjalizmu przed kapitalizmem Balcerowicza. Tak się na tym wzbogaciłem, że zostałem kapitalistą.

Świętego Onufrego

„Wyborcza” podała, że warszawska prokuratura wszczęła sprawę przeciw emigrantowi polskiemu z Londynu o to, że pomógł Tymoteusza Szydlę o to, iż ten sugerował, że ks. Tymoteusz Szydło, syn Beaty, opuścił kler, gdyż urodziło mu się dziecko. Emigranta na zlecenie prokuratora przesłuchał nasz konsul w Wielkiej Brytanii. Normalnie takie sprawy sądy rozpoznają z oskarżenia prywatnego. Co innego jednak, gdy o ojcostwo ktoś posadza osobę dobrze urodzoną. Wtedy wkracza prokurator.

Świętej Leopoldyny

9 maja minęła kolejna rocznica końca II wojny. Tego dnia Niemcy skapitulowały przed Związkiem Radzieckim, głównym ich pogromcą. Byłem wtedy w rodzinnej Łodzi. Dzień ten był dla mnie straszniejszy niż wojna. Mająca broń większość Polaków zawzięcie strzelała w niebo, jak gdyby chciała z niego strącić mieszkańców, czyli rzekomego Boga i jego juniora z matką. Nie cieszyłem się z nastania pokoju. Mnie wyzwolono rok wcześniej pod Tarnopolem na Ukrainie. Odtąd byłem po wojnie. Baliśmy się tylko UPA, a po powrocie z radzieckiej Ukrainy do Polski – żołnierzy wyklętych. W 1946 r. wywelekli oni z auta dorosłych, wycelowali karabiny, ale nie zastrzelili. Ojciec miał specjalnie na taką okazję fałszywe papiery patrioty. Zaświadczam, że ludzie z lasu mnie, 12-latkę, zamierzali pozostawić przy życiu, jednak jako sierotę.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 146

